

ПЕРВЫЙ
Русский Турбино-строительный заводъ
Г. Цирвицъ и Ко, Рига.
 строитъ съ 1875 г. главнымъ спеціальностямъ.

ВОЛЫЕ **ВОЛЫЕ**

220 **ТУРБИНЫ** **600**

шт. турб. шт. мельн. машинъ к. т.

для различныхъ пад. воды, а также для электрическаго освѣщенія, съ авт. регулар., въ дѣйств. Гарант. 75% пол. дѣйств.

Мельн. д. костей. Лѣсо-пильни.

МЕЛЬНИЦЫ

МЕЛЬНИЦЫ для высокаго помола ржи, пшеницы и перловой крупы, съ авт. приводами. Большой складъ всѣхъ мельн. машинъ и жернововъ. Каталоги по востр. высл. бесплатно.

Вальцовые поставы, (съ вальцами заградъ для Ф. Ергана.) Эврикн, Аспираторы, Центробѣжныя просѣватели, и пр. лучшей практической констр. въ дѣйств. ЦАРОВ. МАШ. КОТЛЫ.

(2848-4-1)

ALEKSANDRA-BALANS-SEPARATOR

(oddzielający śmietankę) funkcjonuje przy pomocy siły ręcznej, konnej i parowej. Przerabia w ciągu godziny od 100 do 1400 litrów mleka.

Cena od 150 rs.
Nowy model ulepszony.

Łatwe obchodzenie się, czysto przerabianie, lekko i bezpiecznie budowa maszyny. (2841-4-1)



odznaczony pierwszemi nagrodami. Najnowsze odznaczenie **ZŁOTY MEDAL** we wrześniu 1894 roku w Borowiczach. Najlepsze świadectwo z wieloletnich i publicznych badań teoretycznych i praktycznych.

Właściciel patentu: **Leopold Jacobsen w Rewlu.**

E. Lausmann
 W REWLU.

Odlewnia i fabryka maszyn i kotłów miedzianych

oddzielne aparaty, maszyny, kotły parowe, walcownice, wiertarki, rzelnice i dystylarnie, przyjmując wszelkie zamówienia, w cenach umiarkowanych. Wyrabiamy także urządzenia do najnowszej i najlepszej konstrukcji. Aparaty do wydobycia spirytusu, bezustannie działające aparaty do produkcji wazeli i plany na oddzielne aparaty i urządzenia do bud. gorzelni, dystylarni i t. p.

CHR. ROTEMANN
 w Rewlu
FABRYKA MASZYN I OTŁÓW
ODLEWNIA ŻELI I ŻA.

Przyjmuje zamówienia na wszelkie rodzaje maszyn, wszelkich systemów oraz maszyn i urządzeń do bud.

1873.



Agentury poszukiwane
 do sprzedaży maszyn wszelkiego rodzaju, przyrządów ogniwych etc.

HUGO HERMANN MEYER,
 RYGA
 Import Maszyn
 Istn. od r. 1873. (2850-2-1)

Przeszło 500 archy własnych prospektów. Własne czasopismo «Technische Neuheiten».

W dniu 21 marca (2 kwietnia) 1895 okręgowego w Warszawie przez publiczną licytację realności, należące do **spółnicy Eis**

- 1) Dom pod № 162 i 37A przy poczcie się od **rs. 28,740**
- 2) Dom z placem 6,600 tołską położony, przy samej poczcie od **rs. 20,748**
- 3) Osada № 2 w Wysiadle szacunku **rs. 10,004**
- 4) Osada włościańska w k. od **rs. 11,960.**
- 5) Osada w Wolf Piase od **rs. 1,680**
- 6) Osada poduchowną od **rs. 650.**

Wszystkie cztery wyżej wyżej gatką Mokotowską, przy trakcie na 14 wiorście od Warszawy i 7 w glebie, a granicząc z sobą, stanowią **Osady № 2 i włościańskie** gospodarskie murowane, w dobrym stanie, duża zarybiony staw.

7) **Folwark Krasnow** 210 morg, od szacunku **rs. 3,120** ska na 9 wiorście od Warszawy, znajduje się w dobrej glebie, murowane w bardzo dobrym i obszerny z dogodnym rozkładem. **Na skutek uchwały ku może być pozostały.** Wiadomość u podpisane w **Rożnowskiego, koł 1,**

D. Sc.

(781-3-1)

Upraszamy szan. czytelników, al wane w «Kraju», lub wogóle korzy wiając lub kupując przedmioty reklam z działu ogłoszeniowego, raczyli powołać formacie swoje zaczerpnęli. Także powołać

Jemielinek, gm. Palenka położony za rogatką Mokotowską od szosy Mokotowskiej utrzymujący, budynki nielubowe, en mieszkalny murowany bardzo. Przy domu duży ogród owocowy **familijnej części szacunku przy gruncie.** **kata Anca. Sw.-Jerska № 10** dowego, **Marszałkowska № 85**

inik Anc,
 wokat przysięgły.

KOMPLETNE PRZYBORY DO GOSPODARSTWA
 do użytku ręcznego i parowego,
 podług doświadczonego systemu centryfugalnego.
 Wszystkie niezbędne przyrządy do produkcji **MASŁA I SERA.**
 Liflandzkie Towarzystwo Gospodarcze
„Samopomoc” (Selbsthilfe),
 Ryga, Wallstrasse № 3. (2848-6-1)

ZAKŁAD OGRODNICZY
KAROLA WAGNERA w RYDZE
 zawiadamia Szan. publiczność, iż
Katalog nasion i in. na r. 1895
 wyszedł z druku i wysyła się na żądanie bezpłatnie w jęz. ruskim, franc. i niemieckim. Zakład ogzystuje od r. 1816. (2817-4-2)

CENNIK INSTRUKCYJNY
Składu Nasion i Narzędzi Ogrodniczych
„OGRODNIK POLSKI”
 na rok 1895,
 wraz z Kalendarzem robót ogrodniczych, z wielu ilustracjami, wyszedł z druku i roszyla się na żądanie bezpłatnie.
 ADRES:
„OGRODNIK POLSKI”,
 Warszawa, Mazowiecka 11. (787-2-2)

Cena ogłoszeń na wiersz polski na stronie «Kijów» i w dalsze swyżajnym: 15 kop. w «Przewodniku» 30 kop. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata 3 rs. kwartalnie. Pojedyncze egzemplarze 35 k.

• KIJÓW •

Prenumeratę «Kraju» przyjmują i pojed. egzempl. sprzed. wszystk. głów. księg. w Kijowie. «Kantor ogłoszeń» «Kraju» znajduje się w księg. B. Koreywy (Kreszczatik), która też sfałtwa wszelkie interesy administracyjne «Kraju».

Nasiona ogrodowe, polne, traw. Nawozy sztuczne. Maszyny rolnicze i narzędzia. Wszelkie przedmioty w gospodarstwie niezbędne—ofiarowuje

SKŁAD KIJOWSKI

POŁUDN.-RUSK. TOW. POPIER. ROLN. I PRZEM. ROLN.
(Syndykat rolniczy). (2860-50)

WŁ. DOLINSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, d. Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLN.

Wyłączna reprezentacja fabryk:

RUSTON, PROCTOR et Comp. w Lincoln.
RUD. SACK w Plagwitz.
MAK-KORMIK w Chicago.
ADOLF TROETZER w Warszawie.
HOFHERR & SCHRANTZ w Wiedniu.
K. BEERMANN w Berlinie i innych. (2548-27)

GLÓWNA REPREZENTACJA DLA ROSJI I KRÓL. POLSKIEGO

królewsko-węgierskiej rządowej fabryki

VIELWERTH I DEDINA W KIJOWIE,

Kreszczatik 31, naprzeciwko hotelu «Belle-Vue»,

POLECAJA

PAROWE MŁOCARNIE I LOKOMOBILE

wyrobu król.-węgierskiej rządowej fabryki

Podług licznych świadectw naszych kucepów młocarnie parowe i lokomobile naszej fabryki są **najdoskonalszym wyrobem tego czasu**. Młocarnie dają **zupełnie oczyszczone zboże i strata ziarna w słomie i plewach zupełnie usunięta**, Lokomobile zaś pracują **ekonomicznie i regularnie**. (2812-12)

WAZNE DLA ZIEMIANK!

WAZNE DLA PRZEMYSŁOWCÓW!

W. MENDEL.

FABRYKA

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

w BIAŁEJ-CERKWI

(egzystująca od 1850 r.).

Poleca: Siewniki burakowe «TRYUMF». Siewniki rzutowe i rzędowe «SOKOL». Radła. Ekstirpatory. Walce. Pielniki, Otsypniki i t. p.

MŁOCARNIE kombinowane. MANEŻE. WIALNIE, MŁYNIKI i t. p.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (2681-50)

DOM ROLNICZO-HANDLOWY

MAKOMASKI I HEYBOWICZ,

Kijów, Kreszczatik, 25.

KUPNO I SPRZEDAŻ

NASION,

koniosyn, traw pastewnych, buraków cukrowych i pastewnych, zbóż, oleistych, strączkowych i t. d.

NAWOZY SZTUCZNE,

superfosfaty, mąka kostna, fosforyty, saletra chilijska, kaimit, gips i t. d.

WĘGIEL KAMIENNY. (2747-12)

GRAND HÔTEL

H. SMITH & C.
Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

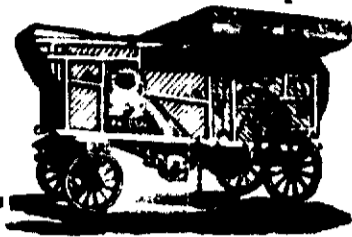
● Kijów, Instytucka 4. ●

Jeneralna Reprezentacja Lokomobil i Młocarń

FABRYKI

MARSHALL'A SYNÓW & C^o

w Gainsborough (Anglja).



ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIĄZAŁKI

fabryki Walter A. Wood w Now-Yorku. (2760)

DOM HANDLOWY

LANGE, BURK & SPÓŁKA

w Kijowie, ul. Funduklejowska № 10.

NAJWIĘKSZE w KIJOWIE składy fabryczne

WELOCYPEDÓW angielskich «Swift», «Wittwort» i «Premier».

MASZYN do pisania «Remington».

WAG SETNYCH amerykańskich «Virbank».

MASZYN do sycia.

MASZYN pończoszniczych.

Welocypedów angielskich, typu 1895 r., na pneumatycznych gumach, od rs. 135.

Ceny możliwie najniższe.

NAJDOGODNIEJSZE WARUNKI WYPŁATY.

Cenniki i oferty na żądanie gratis. (2808-12)

NAWOZY SZTUCZNE.

Fosforyt Podolski, sortowany, melty i wysiany na sitach № 110. Superfosfat dla ulepszenia gruntu pod zboże ozime i jare, oraz pod buraki, po 10-12 pudów na dzies. Siarczan wapna, czyli wysokogatunkowy gips dla stosowania w maju pod różne rośliny liściaste i pastwne, jako to: konizyna, lucerna, esparset, rzepak, raps, groch, bib, soczewica i buraki, po pierwszej szarawce i przerywie, tylko 10 pud. na dziesięć. (2810-10)

M. KALICHMAN, Winnica (gub. podolska).

Pp. nowym konsumentom obniża ceny do minimum.

Próby do obejrzenia w kijowsk. syndykacie rolnic. (Bulwarska 9).

NASIONA BURAKÓW

wysoko cukrowych, produkcji

ALEKSANDRA JANASZA w Dańkowie.

Liczne świadectwa, pierwszorządne nagrody. Dwukrotnie w ostatnim trzechleciu uznane za najukrowsze w konkursach warszawskich.

Główna reprezentacja przy kantorze

ŁOZIŃSKIEGO i SYMONOWICZA

w Kijowie, Kreszczatik Nr. 11. (2760-8)

STAN. PASZKOWSKI, HYDROTECHNIK.

Kijów, Nowo-Jelzawietyńska ulica № 27, róg Bulwaru.

Wykonuje roboty hydrauliczne.

1) Studnie artesyjskie i otwory awidrowe; 2) Studnie drewniane i kamienne; 3) Roboty drenarskie (drenaże); 4) Roboty kanalizacyjne; 5) Skierowywanie i oczyszczanie rzek i stawów. budowa tam, szlus i t. p.; 6) Osuszanie błot. Wogóle wszelkie roboty, t. czące się wody. (2549-27)

WYNAJMUJĄ SIĘ POMPY.

Adres dla telegramów: KIJÓW, HYDROTECHNIK PASZKOWSKI.

„LAMPARCIE ŻYCIE”,

opowiadanie ze wspomnień studenckich

Gamastona.

Wydanie drugie. Cena rs. 1 kop. 80.

Nakładem i do nabycia w księgarniach

BOLESŁAWA KOREYWY

w Kijowie i Odesie. (2795)

w KIJOWIE. — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod nadzorem p. Visconti. (2811-50)

A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘZKI,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 7.

(2759)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuzkich i krajowych. Wzorowa i wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszchatik 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Götze'go. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych fabryk pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (2727-50)

W. WYSOCKI

w Kijowie, Kreszchatik, róg Luteranśkiej.

Pierwszorzędny Zakład fotograficzny, nagrodzony licznymi medalami, otwarty od g. 10 rano do 6 popołudniu.

Wieczorami zdjęcia przy oświetleniu elektrycznym, na uprzednie zamówienie tegoż dnia wyrażone. (2816-8-2)

Czego chcesz, Marysiu?
Moja pani kłania się i prosi pani, aby pani była łaskawa porachować swoje dzieci i zobaczyć, czy nie ma jednego za wiele, bo nasza Helcia wyszła dwie godziny temu ze szkoły i jeszcze nie wróciła. (Kolce).

E. KRASICKI, KIJÓW,

dom rolniczo-handlowy.

NASIONA traw i innych roślin pastewnych.

NAWOZY SZTUCZNE.

Cement portlandzki

fabr. Najw. zatw. Tow. Czarnomorsk. prod. cem. w Noworosyjsku.

Eksport produktów rolnych.

W. KOPCZYŃSKI i SKA.

FABRYKA

pieców kaflowych

(terrakot., kolor. i białych).

KAMIONKOWYCH NACZYŃ,

posadzk. płytek i ogniotrwałej cegły (2814)

w HOŁODKACH

(kijowska gub., poczta Tetyjów).

WALENTY JANICKI

w Kijowie, Kreszchatik, dom d'Hôtel de France.

SPECJALNY SKŁAD BIELIZNY.

JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA.

bielizny stołowej, wyrobów pończosznianych, oraz

Sarpinki Saratowskiej

po cenie fabrycznej. (2765-50)

Przyjmują się zamówienia na całe wyprawy ślubne i takowe wykonują się z wzorową oszczędnością i rzetelnością pod osobistym kierunkiem.

WW. Panom Właścicielom Ziemi.

Posiadając inwentarz żywy i narzędzia rolnicze, podejmują się uprawy roli około 800 dzies., zbioru, swójki, młocki zboża, za umówioną od dziesięciny, pułda, miernicy, cenę. Adres: Kijów, Kozinka, Hotel Wiktorja, № 11. A. L. (2778-5-3)

SPRZEDAJE SIĘ WE WSZYSTKICH KRAJACH.

LAWARIN
ODMYCIAŁOWY
650k

MIRABILIN
DŁA ZWISZCZENIA I DOPICZU C. 50k

CIMICIN

SKŁAD APTECZKI, KOSMET. MAGAZYNACH

(270-227)

A to się stało!!! — Czy wolno pani towarzyszyć?

— Oczywiście, ale aż do mieszkania.

— Oczywiście, oczywiście. Czy to blisko?

— Bardzo — koleją do Miawy, a stamtąd dwadzieścia wiorst konni. (Kur. Świat.)

KIJÓW.

SKŁADY NASION.

CHARKÓW.

SCHMIDT i ZABŁOCKI.

Kupujemy koniecznie, prosimy o próby. (2725-9-9)

OPTYK-MECHANIK

P. SZYDŁOWSKI,

Kijów, Fundulejowska № 4.

poleca okulary, binokle, lornety teatralne, polowe i morskie, barometry, termometry i t. p., urządza telefony, dzwonki elektryczne po niskich cenach. (2777-25)

Upraszamy oświadczyć, czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powołanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

CUKIERNIA B. SEMADENI

w Kijowie, Kreszchatik 15, vis-à-vis Dony.

Przeróżne torty, ciasta, ciastka, kremy, lody i napoje ochładzające.

● WINA I LIKIERY ZAGRANICZNE. ●

Przyjmują się obstalunki na wesela, bale itd. z własnymi serwisami, po cenach b. przystępnych.

— Wielki wybór bombonierek paryżkich.

♦♦ Cukierki i konfitury kijowskie smęce. ♦♦

Wszystkie obstalunki wysyłają się w artystycznym obrobieniu, według opisu lub rysunku.

Przy cukierni: bufet z przekąskami; śniadania, kolacje i obiady. Sala bilardowa.

Fabryka karmelków «Ketty Boss» z ziół dla kaszlących. Skład główny u A. Wenzel w Petersburgu. (2813-26)

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru)

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI.

w Kijowie, Kreszchatik, dom Zebrań Szlachty № 16.

Zaszczycony medalami na wystawach rolniczo-przemysłowych w Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odessie. (2547-26)

INSTRUMENTY MUZYCZNE

Struny i wszelkie przybory

FISHARMONJE i HARMONJE

najdogodniej nabywać w magazynie

J. I. JINDŘIŠEK

w Kijowie, Kreszchatik 56. (2734-50)

Ceniki ilustrowane na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

W. J. JOZEWSKI.

Kijów, Kreszchatik № 14, dom Biska.

Najdawniej istniejące w Kijowie Biuro techniczne dla budowy różnorodnych młynów, ze składem maszyn i artykułów młynarskich. Przyjmuje budowę nowych i poprzekę starych młynów, według najnowszych wymagań techniki, z zastosowaniem turbin, koł wodnych, motorów parowych i wietrznych. Wyłącznie sprzedaz na Rosję krupowiejki pod nazwą «REFORMA» syst. H. Seck w Dreźnie, przewyższającej w dobroci wszelkie inne. Katalog i kosztorysy na żądanie bezpłatnie. (2558-27)

SKŁAD FORTEPIANÓW KUHE

w Kijowie, ul. Fundulejowska 16.

Wielki wybór wyłącznie nowych

Fortepianów i Pianin.

JENERALNE REPREZENTACJE FIRM

BLÜTHNERA, BECHSTEINA

i innych pierwszorzędnych zagranicznych i krajowych fabryk. (2695)

A. I. ŻOŁOTNICKI.

Starożytności i biżuterja.

Kupno, sprzedaż i zamiana.

Kijów, Kreszchatik 23,

vis-à-vis Grand-Hôtel. (2684)

CUKIERNIA FRANÇOIS w Kijowie.

Fabryka cukrów deserowych

po 50 k., po 80 k. i po 1 rs. za funt.

FRUKTY MARSYLSCIE

(własnej fabryki).

Zwraca się szczególniejszą uwagę na

KASZTANY (Marony)

w cukrze smażone, po 1 rs. 20 k. funt.

● Zaręcza za trwałość i dobroć. ● Zamówienia z prowincji od 5 funtów wysyła własnym kosztem. (2624)

PIERWSZA I NAJOBZERNIEJSZA w południowo-wschodnim kraju

FABRYKA

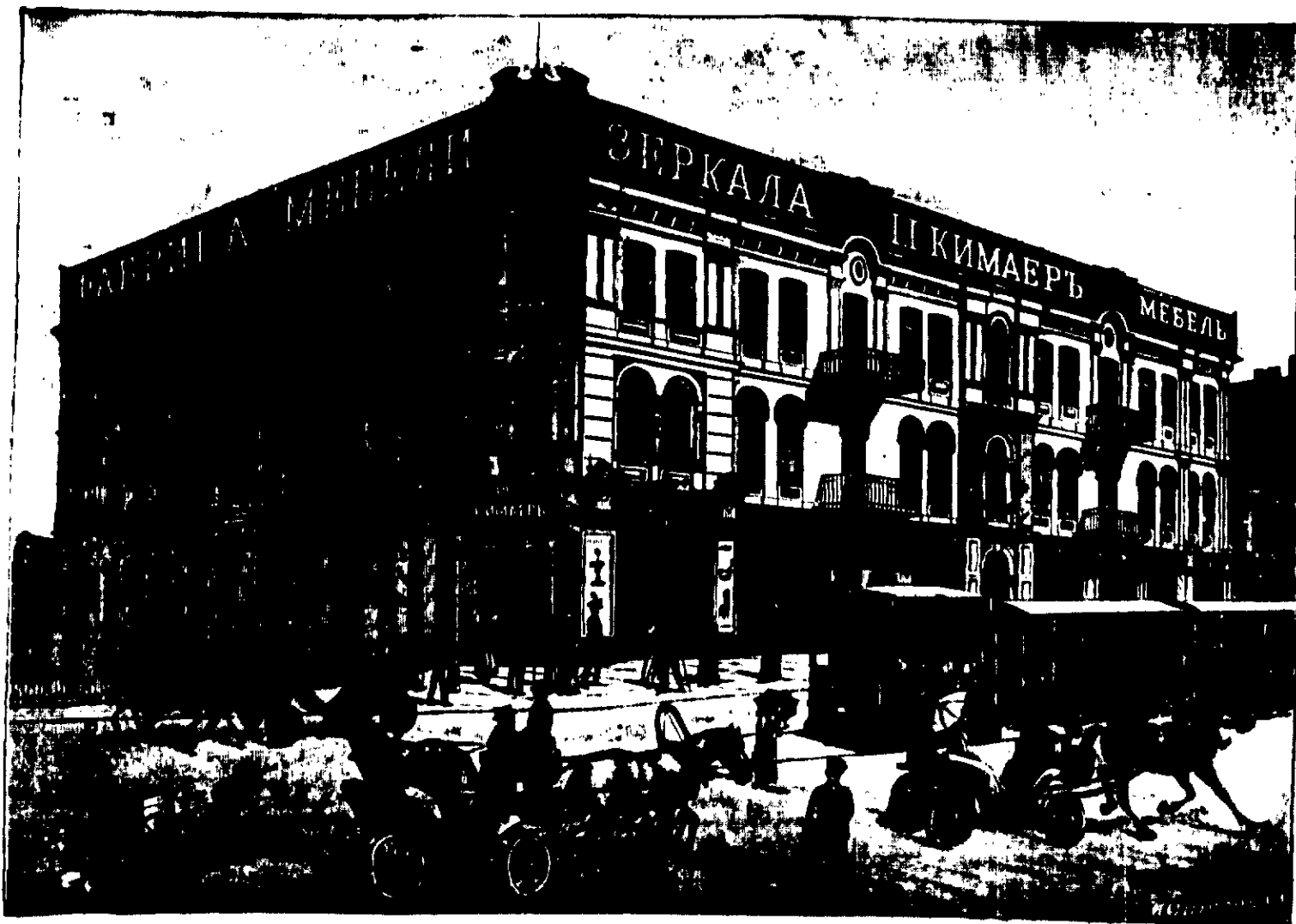
fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBU

w Kijowie, ul. Żyłowska, dom własny, № 25. Filja w Odessie, róg Rybnickiej i Politejskiej. Szczegół. ceniki wysył. się bezpłatnie. (2722)

NAJWIĘKSZY W CESARSTWIE MAGAZYN MEBLI, PRZEWAŻNIE własnego wyrobu.

Godny obejrzenia jako wspaniała wystawa przemysłu miejscowego.



Specjalne oddziały: luster, pluszów, materyj meblowych, gotowych portjer, firanek i dywanów. Fabryczny skład i wyłączna sprzedaż mebli giętych **Braci Thonet** w Wiedniu i łóżek żelaznych **Wł. Gostyńskiego** w Warszawie. (2831)

Pp. kupującym z prowincji zwraca się uwagę szczególniejszą na wzorowe opakowanie

PRZEWODNIK.

DENTYSTA LUCJAN POZNAŃSKI, uczeń szkoły paryskiej. Przyjm. chorych od 11-1 i od 3-5. Proroczna St. (2726-10-6)

DENTYSTA-LEKARZ M. ELIASZTAM w Kijowie, ul. Nowo-Elisawet., róg Prorocznej, d. Zajcewa. (2656-10)

DENTYSTKA A. ELIASZTAM w Kijowie, ul. Nowo-Elisawet., róg Prorocznej, d. Zajcewa. (2657-10)

«FATA MORGANA», opowiadanie ze wspomnień szkolnych **Gama-stona**. Wydanie drugie. Do nabycia w księgarniach Bolesława Koreywy. Cena rs. 1 k. 20. (2794)

KAZIMIERZ NIEZBRZYCKI, stróciel fortepianów i pianin w Kijowie. Zamów. z miasta i z prowincji uprasza się przesyłać do księgarni Bol. Koreywy, Kreszczatik 35. (2630)

STRZALKOWSKI, introligator w Kijowie, Kreszczatik 35. Pracownia urządzona wzorowo pod osobistym kierunkiem, wykonuje roboty spieszenie, tania i elegancko. (2627-10-9)

«PIESNI UKRAIŃSKIE», różnych autorów, do śpiewu i na fortepian, u B. Koreywy w Kijowie. (2828)

KURJEREK KIJOWSKI.

— Pożyteczne wydawnictwo. Nakładem i staraniem kijowskiego syndykatu rolniczego świeżo wyszedł z druku «Rocznik Towarzystwa na rok 1895». Wydawnictwo obfituje w liczne dane statystyczne i informacje, dotyczące rolnictwa i przemysłu rolnego. Zaleca także książkę piękny papier, rzadko w te-

go rodzaju wydawnictwach spotykany i śliczny druk, co już jest zasługą znanej firmy drukarskiej p. W. Zawadzkiego w Kijowie.

— Adres poźogalny. Z kijowskiego zarządu kolei południowo-zachodnich w tych dniach przesłano ustępującemu ze stanowiska naczelnika ruchu w oddziale odeskim, p. Adolfowi Grabowskiemu, serdeczny adres pożogalny, pełen wyrażen wdzięczności i uznania za 30-letnią służbę. Na obszernym adresie, dyrektor kolei, inż. Borodin, skreślił specjalnych słów kilka, wyrażając zasługi p. Gr. podnoszących.

— Przybył. Na rozpoczęcie kontraktów przybył dotąd do Kijowa niezbyt znaczny zastęp kontraktowiczów. Zjazd największy oczekiwany jest dopiero po d. 15 lutego. O lesnym zdołali zebrać informacje, bawli w tej chwili w Kijowie: Wincenty hrabia Walewski, Emeryk Mańkowski, Włodz hrabia Lietke, ks. Urusowa, Ksawery Jodko, Paweł Kamiński, Leon Jurkowski, Henryk Czarnowski, Ksawery Hołynski, Karol Czarnowski, Franciszek Czarnowski, Henryk Trietschel, inż. Juljan Mittelstend, Zdzisław Korycki, Zygmunt Gabryjałowicz, Adam Oborski, Bolesław Strutyński, dr. J. Stawinski, książę Gagarin, inż. Stefan Menceł, S. Dudrewicz, E. Rogozinski, G. Głuski, A. Zaleski, E. Jelowicki, Tadeusz Syroczyński, Jozef Czarnowski, Jozef Rebczyński, Romuald Kunisz, Mieczysław Łęczyński, Stanisław Porembski, Zygmunt Chojceki, Cezary Moszyński, Juljan Moszczeński, Kazimierz Fudakowski, Antoni Wodzyński, Juljan Kraczkiewicz, Eugeniusz Słowiński, Stan. Kopernicki, Marjan Iwaszkiewicz, Emil Olszewski, Piotr Lipkowski, Stan. Brun, Meizel, Stan. Wierzbicki, dyr. Ambrozewicz, dyr. Zmijewski, dyr. Stürtz, Tomasz-

wiecz, Stemplowski, Madejski, dyr. Lusakowski. Wszyscy wyżej wymienieni zatrzymali się przeważnie w «Grand-Hotelu» i w hotelu «Bellevue». Przejazdem bawi w Kijowie generał-adjutant Czertkow.

— Syndykat rolniczy zamierza w składach swoich przy ul. Bulwarowej urządzić szereg prób z nowymi motorami naftowymi i z innymi rozprężeniami w kraju południowo-zachodnim maszynami rolniczymi. W ostatnich czasach kijowski syndykat rolniczy otrzymał bardzo znaczne obciążenie od panów Tereszczenków. Przy rozpoczętych kontraktach biuro syndykatu bywa coraz częściej nawiedzane przez zjeżdżających ziemian. Zapisy członkowskie wzrastają.

— Koncerty. Oprócz dwóch koncertów Józ. Słowińskiego, zapowiedzianych na d. 22 i 24 lutego, na estradzie w klubie kupleckim wystąpić ma także wkrótce wirtuozny pianista, pan Grünfeld. Mówią także o koncercie wiolonczelisty, p. Alotza, b. prof. konserwatorium warszawskiego, a obecnie odeskiego.

— Ostatki. Tradycyjne ostatki obchodzone były w Kijowie bardzo spokojnie. Jedyne teatry, dając po dwa spektakle dziennie, zamianowały tem koniec karnawału i koniec sezonu teatralnego. W okolicznych dworach ziemiańskich zeganano karnawał znacznie huczniej i wielu «kontraktowiczów», właśnie wskutek zabaw zapustnych, do Kijowa dotąd nie zjechało.

— Zwiększony ruch czuć się już daje w kijowskich składach maszyn rolniczych, narzędzi i nasion, jak panów Władysława Dolńskiego, H. Smitha, Vielwertha i Dédiny, Edw. Krasickiego, Makomaskiego i Heybowicza, Schmidta i Zablockiego i innych. Bawi w Kijowie w interesach handlowych właściciel znanej i popularnej fabryki białocer-

kiewskiej pol. firma W. Menceł, inż. Stefan Menceł.

— Goście. Przejazdem bawił w Kijowie Roman hr. Potocki z Krakowa. Gość galicyjski uda się do Szepletówki, w goscinie gości Józefa hr. Potockiego, gdzie w wielkim polowaniu na dziki przyjmowali również udział: ks. Radziwiłł, Ksawery hr. Branicki, August hr. Potocki i inni.

— W obronie. Dyrektor kijowski, Tow. muzycznego, utalentowany dyrygent koncertami symfonicznymi, p. Al. N. Winogradzkij, wystosował do «dumy» kijowskiej list w obronie antreprenerki teatru miejskiego, p. Sethofer-Sietowej, oskarżonej przez magistracką komisję teatralną za niedbałe jakoby prowadzenie teatru miejskiego. P.W. oświadcza, iż skład ruskiej opery kijowskiej jest dobry i że lepszym być nie może, wobec braku w Rosji stosownych artystów-śpiewaków.

— Przybył. (Telegram «Kraju», 12 lutego). Józef hr. Potocki, Colonna-Czosnowski, Wład. Mayzel, Godefroy.

— Wystawa. W d. 5 b. m. otworzono w Kijowie wystawę obrazów malarzy ruskich, t. zw. «12 wystawę przenośną», w domu p. Charkowa, gdzie mieszczą się biura syndykatu rolniczego.

— Bawi w Kijowie p. Kazimierz Laskowski, literat warszawski, przybyły na kontrakty, jako specjalny korespondent «Gaz. Polskiej» z «Gaz. Warsz.».

— Niezapłacone wpisy. W dwóch kijowskich gimnazjach żeńskich, t. zw. «fundulejowskim» i «podolskim», przeszło sto uczennic ma być wydalonych z powodu nieopłaconia wpisu za drugie półrocze.

PRZEDPLATA w Petersburgu, rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Coo. i Król. oraz zagr. rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia: «Nadesłane» (przed art. wat.) po rs. 1, na 1 str. okładki po k. 30, na 2 str. po k. 20, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojed. N-ru k. 25. Za dotychczas. ogłoszenia, prospektu i t. d. jednoraz. rs. 30, opr. opł. poczt. (1/2 k. od Żuta kadd. egz.) i koszt. przes. do Petersburgu.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

SWARO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikolajewski, 6) otwarte codzień, od 8 1/2 rano do 6 1/2 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiste interesantów od 8 1/2 rano do 6 1/2 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Jakateryńska, 3, kantor warszawski: Widok, 7. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znane księgarnie w Coo., Król. i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 16 (28) LUTEGO
1895 ROKU.

NADEŚLANE.

PANNA

LUB WIDOWA BEZDZIETNA,

litwinka, potrzebną jest na wieść dla wyłączenia chorej pani w domowym gospodarstwie. Reflektantki zechcą zgłaszać się listownie pod adresem: «Olkieniki (wileńska gubernia) S. Steckiewicz».
(2833)

TREŚĆ 7 N-ru „KRAJU”:

ARTYKUŁ WSTĘPNY: Przemysł młynarski, przez *Hansdiana Bernera*.
DZIAŁ LITERACKO-POLECZNY: Myśli polityczne. Z nad Sekwany, p. *Parvianina*. Z książki o Słowackim, p. *Ferdinanda Haxlova*. Polendebutten. Listy z Niemiec, p. *Widka*. Indyjski księż. Obrazek z przeszłości. *Lwowa*, p. *Stanisława Popłowskiego*. Tow. pomocy, przez *dr. Karola Hertla*. Zdaleka i blisko. Z piem i książek. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka.

ODCINEK «KRAJU»: Australczyk, powieść, p. *Klasa Orzechowa*.

DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. KUCHA ZACHODNIK I ZIEMIE BŁOŹWIANSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA (OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY. SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. DUMKIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przebieg ekon. artykuły, korespondencje i wiadom. ekonomiczne). NEKROLOGIA. OGŁOSZENIA.

PRZEMYSŁ MŁYNARSKI.

Przemysł młynarski w Rosji, podobnie jak w innych krajach, jest bardzo rozpowszechniony, lecz dopiero od lat kilkunastu, szczególnie od epoki, w której do przemiatu zboża walców używać zaczęto, wkroczył on w sferę poważnego przemysłu fabrycznego. Dawniej bowiem budowano głównie wiatraki i młyny wodne, które zadawałmiały jedynie potrzeby ludności okolicznej i tylko nad Wołgą, przed pobudowaniem sieci dróg żelaznych, znane były wielkie przedsiębiorstwa młynarskie, zaopatrujące w mąkę z jednej strony Moskwę i Petersburg, z drugiej Astrachań i Kaukaz.

W braku dokładnej statystyki nie potrafimy powiedzieć, ile jest obecnie wszystkich młynów w ogóle, ani też nie możemy określić liczby większych młynów i ilości ogólnej produkcji mąki. Zebrani w Petersburgu młynarze obliczali, że samo młynarstwo fabryczne, a więc bez rolnego, czyli z wyłączeniem wiatraków i małych młynów wodnych, dostarcza około 15 milionów pudów mąki pszennej. Wiemy też, że młyny, przerabiające dziennie do 10 tys. pud. pszenicy, już nie są rzadkością, i że oprócz Niżnego-Nowgorodu, Kazania, Samary i Saratowa,

największe zakłady i w największej liczbie posiada południowa strefa państwa rosyjskiego, mianowicie: Kijów, Elizawetgrad, Krzemieńczug, Połtawa, Charków, Odesa, Sewastopol i Rostów nad Donem. Ze wzrostu wywozu otrąb zapewne nie można wnioskować o wzroście produkcji mąki; w 10 pierwszych miesiącach r. 1892, 1893 i 1894 wywieziono otrąb 3,140,000,—9.776,000 i 17,836,000 pud., wywóz zaś mąki maleje i za rok 1893 nie przekracza łącznie z wywozem do Finlandji 3 mil. pud.

Na porządku dziennym pierwszego zjazdu młynarskiego w Moskwie 1888 r. postawiono kwestję, dlaczego wywóz mąki za granicę w porównaniu z wywozem zboża, w tak nieproporcjonalnie małych odbywa się rozmiarach, i jakie powinny być przedsiębrane środki celem powiększenia wywozu mąki. Pytanie to w owym czasie nie rozwiązane, nie przestawało interesować kierowników departamentu handlu i rękodzieł w ministerstwie skarbu. W celu zebrania stosownych materiałów, delegowany został jeden z urzędników tegoż departamentu, pan Szostak, do Anglii, Belgji i Holandji. Niezależnie od niego studjowali sprawę eksportu mąki delegaci młynów z nad Wołgi, pp. Żurawlew i Lejn. Nadto agent handlowy ministerstwa skarbu, p. Kamiński w Londynie, nadesłał ze swej strony wyczerpujący o tym przedmiocie raport.

Prace wszystkich tych osób złożyły się na spory tomik, który wydrukowano w jęz. ruskim p. t. „Przemysł młynarski w Anglii, Belgji i Holandji“ i uczestnikom młynarskiego wieca rozdano.

Głównym dostawcą mąki na rynki międzynarodowe są Stany Zjednoczone północnej Ameryki; przed rozpatrzeniem więc zadań zjazdu młynarzy należy zastanowić się nad stanem młynarstwa w Ameryce północnej.

Jednocześnie ze wzrostem wywozu pszenicy ze Stanów Zjednoczonych, rozpoczyna się między 1875 a 1879 wywóz mąki, który wynosił w latach: 1888/9 — 9.375.000, 1889/90 — 12.232.000, 1890/1 — 11.348.000, 1891/2 — 1.5196.769, 1892/3 — 16.662.339, 1893/4 — 16.859.531 barrels¹⁾.

Dopiero w ostatnich latach spostrzegać się daje mniejsze natężenie wywozu do Anglii, objaśnione wprowadzeniem udoskonaleń w młynarstwie angielskiem, a może odgrywa też w tem zjawisku pewną rolę

¹⁾ barrel = 280 funtów ang. = 7 1/4 puda.

t. z. trust, t. j. syndykat młynarzy w St. Paul i w Milwaukee. Podobno wielkie przedsiębiorstwa młynarskie w Ameryce zbywają najwyższe gatunki mąki konsumentom amerykańskim, pośledniejsze jedynie przeznaczając na wywóz; tem więc może tłumaczy się taniość mąki amerykańskiej na rynkach angielskich. Dokładnie jednak nie znamy ani kosztów przemiatu w wielkich młynach, ani stosunku, w jakim gatunki mąki wyrabianej przeznaczają się na wywóz i na spożycie miejscowe. Wiemy tylko, że na całym obszarze Rosji dotąd niema ani jednego młyna, mogącego dorównać ogromem produkcji zakładom takim, jak Washburna i Pillsbury, które produkują dziennie 22 tys. barrels mąki, czyli przerabiają przeszło 220 tys. pudów pszenicy. Wiadomoteż, iż w r. 1893 zakłady te nie wypłaciły dywidendy swoim akcjonariuszom.

Młynarstwo w Ameryce nie ukazało się, jak Minerwa z głowy Jowisza, odrazu gotowe do walki, w bojowym rynsztunku. Przemysł młynarski, jak i cały przemysł Stanów Zjednoczonych, powstał wśród społeczeństwa wysocze cywilizowanego, (w 1880 r. wydano na szkoły ludowe niższe 122 mil., a na ludowe wyższe 10 mil. dolarów, wartość majątku tych szkół wynosiła 323.573 tys. dol. i korzystającego z całej pełni zasobów materialnych swego kraju. Oddawna czynne są tam giełdy zbożowe i mączne, izby handlowe i rozjemcze; przeprowadzono tam potężną sieć kolei żelaznych, doskonałe drogi komunikacyjne wodne, istnieje nadto bogate piśmiennictwo fachowe, wreszcie panuje swoboda zawierania związków przemysłowych. Dodać do tego należy, że jednym i tym samym językiem władają producenci mąki w Ameryce i konsumenci jej w Anglii, a wiele towarzystw akcyjnych młynarskich w Ameryce powstało dzięki udziałowi kapitałów angielskich.

Porównanie między młynarstwem w Rosji i w Ameryce w świetle powyżej przytoczonych szczegółów, nie byłoby teraz na czasie, niepodobna jednak nie zauważyć, że gdy amerykańskie, oprócz płodów surowych, jak: zboże, nafta, drzewo, potrafią wywozić wielce różnorodne wyroby gotowe, jak: tkaniny, maszyny, broń, instrumenty muzyczne, to z Rosji na rynki europejskie międzynarodowe w pokaźnej ilości wychodzą tylko produkty surowe lub półprzerobione.

Obrady pp. młynarzy toczyły się głównie w kierunku, wskazanym przez program departamentu; wy-

światłały mianowicie, dlaczego dotychczasowe próby wywozu mąki z młynów wewnętrznych niekorzystnie wypadały i dlaczego jeden tylko młyn p. Weinsteina w Odesie, który, poprzestawszy na skromnym zysku, zajmuje się eksportem do punktów handlowych, oraz do Anglii i Belgii, wyrobił sobie markę zagranicą, choć spotyka się tam z twarde m w spółzawodnictwem.

Młynarzom, nie biorącym osobiście udziału w handlu wywozowym, zdawało się, iż wystarczy, gdy produkt surowy w Chicago i nad Donem jest w jednej cenie, gdy wyrób amerykańskiego i naddońskiego młynarza jest jednakowej dobroci, gdy koszt przewozu z Chicago i z Rostowa do Londynu jednakowo wypada, aby konkurencja na rynku międzynarodowym była możliwą. Wiary w możliwość zwycięzkiego nawet spółzawodnictwa uzasadniają mniemaniem, że pszenica z południowej Rosji gatunkowo przewyższa amerykańską, sądzą bowiem, iż przewyżka glutenu powinna pokryć wszystkie ujemne strony techniki młynarskiej w Rosji, oraz skutki wadliwości metod handlowych.

Powoli w toku obrad okazało się, że koszt przemiatu 10 pud. pszenicy w młynach w Rosji waha się między 175 i 35 kop., i tak np., gdy młyny najnowszej konstrukcji, tak zwane automatyczne, miały 10 pud. za 50 kop., starsze nieco nie są w stanie zrobić tego taniej, jak za 1 rs. 30 kop. Nadto delegat młynarzy warszawskich zauważył, iż skutkiem niepomysłnych warunków, wytworzonych przez jednakowe opłaty przewozowe na kolejach od zboża i mąki, młynarstwo w jego okręgu w tak ciężkim znajduje się upadku, iż brak mu środków na zaprowadzenie technicznych udoskonaleni i koszt mlewa wynosi tam znacznie więcej, niż 1 rs. 30 k. od 10 pud. pszenicy. Podnie-

siono także, iż Rosja różni się znacznie od Ameryki pod względem ceny motorów parowych, maszyn pomocniczych, pytli, walców, oraz żelaza, w młynach używanego. Gdyby tak np. wybudować w Rosji jednocześnie dwa jednakowe młyny, ale jeden w warunkach zwykłych, a drugi w jakimś idealnym *portofranco*, bez opłaty cła za materiały budowlane i maszyny, gdyby każdemu pierwszemu wywozić mąkę w workach krajowych, a drugiemu pozwolić na używanie opakowania nieocelonego, toby się okazało, że drugi młyn kosztowałby mniej i dostarczałby na rynek międzynarodowy swą mąkę o kilka kopiejek na pudzie taniej, niż pierwszy. Właśnie też o tej zasadniczej, technicznej różnicy pamiętać trzeba, gdy produkt ruski ma się mierzyć na rynkach angielskich nie tylko z produktem amerykańskim, lecz i z angielskim, zwłaszcza też, gdy chodzi o stworzenie wywozu stałego, dochodzącego corocznie do kilkunastu lub kilkudziesięciu milj. pud. mąki.

Prócz wspomnianej zasadniczej różnicy technicznej, przemawiającej na niekorzyść mąki ruskiej, trzeba wziąć pod uwagę różnicę handlową, której za pomocą jednego prostego przykładu ilustrować nie możemy. Od mąki, wyrobionej w młynach portowych, nie trzeba płacić nic składom w porcie, produkt bowiem idzie bezpośrednio z młyna na okręty (jak np. w Sewastopolu, gdzie okręty stają nawet tuż przy młynie). Niejednokrotnie się też zdarza, iż okręt, nazajutrz wypłynąć mający, nie posiada pełnego ładunku: taki okręt za połowę, czasem za czwartą część normalnej opłaty zabiera kilka tysięcy worków mąki dla dokończenia ładunku. Oszczędność taka na koszcie przewozu często wystarcza, aby sprzedaż tych kilku tysięcy worków przysłała do skutku. Na-

reszcie każdą sprzedaż mąki z młyna portowego natychmiast realizować można na gotówkę według ustalonego kursu, w chwili zaś sprzedaży można prawie jednocześnie dokupić odpowiednią ilość pszenicy, czy to leżącej w śpichlerzu, czy też wkrótce dostawić się mającej.

Odmienne jest położenie młyna, znajdującego się w głębi kraju, o paręset wiorst od portu. Młyn taki, chociaż przerabia tańszą pszenicę, musi trzymać wielkie zapasy mąki w uciążliwie najętym spichlerzu w porcie. Przypuszczając nawet, iż młyn w głębi kraju potrafi narówni z młynem portowym sprzedawać ową mąkę „na dostawę“ do brzegów Anglii, to i tak pozostanie, że w sprawie załatwienia zakupów zboża w daleko gorszych znajduje się warunkach. Na prowincji bowiem jednoczesne skupowanie zboża na miejsce sprzedanej partji mąki połączone jest z wielkimi trudnościami, które pokonać można tylko za pomocą utrzymywania stale wielkich własnych zapasów zboża; to zmusza do spekulacji na wyżkę, a wiemy, jak wielkie wynikają ztąd niebezpieczeństwa. Młyn portowy, młyn w okolicy, gdzie jest poważna giełda zbożowa i wielkie, stale przez spekulację giełdową utrzymywane zapasy różnorodnej pszenicy, zawsze mieć będzie przewagę nad młynem, pracującym w warunkach mniej pomysłnych. Z powyższego przykładu, nie wyczerpującego bynajmniej wszystkich okoliczności, które wpływają na podniesienie się kosztów wyrobu, wnosić można, że jak względnie delikatnych odcieni składa się obrazek, zwany konjunkturą handlową, i jak mało prawdopodobną wydaje się możliwość prowadzenia młynarstwa wywozowego w okolicach, gdzie niema wielkich portów, posiadających giełdę zbożową i stale zapasy zboża.

Zebrani młynarze zaznaczyli też

AUSTRALCZYK.

POWIEŚĆ

10)

ELIZY ORZESZKOWEJ.

III.

Kiedy obudził się, zobaczył falę światła złotego, zalewającą pokój i stryja, który, siedząc przy łóżku, patrzył na niego we właściwy sobie sposób, dobroduszny i zarazem przenikliwy. W szarem odzieniu, barczysty i wysoki, z prawie jowialną dobroduszością w spojrzeniu i uśmiechu, na pierwszy rzut oka mógł być wzięty za upostaciowanie siły fizycznej zdrowej, tegiej, nie maconej żadnymi kaprysami, ani subtelnosciami ducha. Jednak obfite światło godziny przedpołudniowej uwydatniało snop zmarszczek, który, poczynając się pomiędzy brwiami, przersynał mu czoło w kierunku pionowym i rozstrzelał się na-

kształt promieni ukośnych u początku łysiny, okrywającej środek czaszki. Te zmarszczki, oraz pewne wkleśnięcia na policzkach podłużnych i kościstych maciły harmonję tej powierzchowności na pierwszy rzut oka tylko silnej i wesołej, wlewając w nią nutę cierpienia. Było to jednak niestałe i do pochwycenia trudne; błyskało z głębin ukrytych i zniknęło, pozostawiając tej postaci, prawie potężnej, i tej twarzy dużej, grubej, czerstwej, cechy jej stałe: siłę i dobroduszość zartobliwą, czasem tajemnie drwiącą.

— Dzień dobry, spiochu! Już może od kwadransa siedzę tu i rozmyślam: obudzić, czy nie obudzić? Obudziłeś się sam, co tu robić, to i dobrze! Pożegnać cię muszę na kilka godzin i przeprosić, co tu robić, że pozostaniesz na łasce bab, bo i Stefka w domu niema. Rozpoczęliśmy interes ważny i, co tu robić, dopilnować go musimy. Podzieliliśmy Darnówkę na kilka części i zabudujemy każdą...

Roman, ubierając się spiesźnie, z ręcznikiem w rękę, stanął jak wryty.

— Parcelujesz Darnówkę, stryju, więc ją sprzedajesz?

— Sprzedaję! ja, Darnówkę! — z głośnym śmiechem zawołał stary. Co ci też, kotku, do głowy przyszło? Cha, cha, cha! A cóżby na świecie robił taki jak ja parobek, gdyby kawałek ziemi nie miał! Cha, cha, cha, cha! Dobrze to ludziom wyższemu bujać po świecie i złote motyle łapać, ale ja, co tu robić, tylko na swojej grudzie ziemi czemś jestem, coś mogę... a Stefek po mnie poszedł. Obaj my, co tu robić, parobcy boscy, wolę Bożą pełnim, jak mozem... do niczego wielkiego ani sławnego nie zdadni... Dzielimy Darnówkę na części, aby je poosobno wydzierzawiać.

— A ty, stryju, i Stefan, z waszem zamiłowaniem do gospodarstwa?

— My, z naszym zamiłowaniem, pozostaniemy, co tu robić, na jednej z tych części... Nie bój się, lwią część pozostawiliśmy dla siebie; bo każdy sobie rad... co tu robić? Druga będzie dla Leosia, gdy szkoły skończy... na dwóch innych niech tam, co tu robić,

prawie jednomyślnie, iż, nie będąc przygotowanymi do wskazania środków, jakie mogłyby wpłynąć na wzmocnienie wywozu mąki, ograniczają się tymczasem na wypowiedzeniu zdania, że wydaje im się pożądanym, ażeby przy wywozie mąki zwracano im kwotę, którąby, obok różnicy w koszcie opakowania w Rosji i zagranicą, równoważyła do pewnego stopnia koszt przemiału amerykańskiego i ruskiego.

Dalej zaproponowano utworzenie związku wszystkich młynarzy-fabrykantów w Rosji, celem wytworzenia wspólnego centralnego organu, tak dla ułatwienia stosunków z władzami, jak i dla opracowania warunków, na jakich mógłby być zawarty właściwy związek wywozowy. Ponieważ jednak dla zawiązania ogólnego stowarzyszenia zawodowego, jak również i dla zebrania funduszków potrzebnych, uważano za właściwe porozumieć się szczegółowo z grupami młynarzy nieobecnych na zebraniu, przeto postanowiono prosić ministerstwo skarbu o pozwolenie zwołania zjazdów prowincjonalnych, na którychby wybrano delegatów na nadzwyczajny ogólny zjazd, obradować mający około 5 (17) maja w Petersburgu.

Sprawa ta jest ściśle i bezpośrednio związana z rozwojem ekonomicznym kraju naszego; każdy łatwo dostrzeże łącznik pomiędzy nią a potrzebami rolnictwa, które w tej chwili boryka się niemal o byt z groźnym przesileniem. Dla tego ogół całej, a przynajmniej ogół tych ludzi, którzy się o pomysłność społeczeństwa kłopotają, zainteresować się winien sprawą przyszłego zjazdu młynarskiego. W kraju naszym produkcja i zbyt mąki to wcale nie kwestja podrzędna, obchodząca tylko garstkę ludzi, zawodowo z nią związanych. Samo dokładne poznanie sprawy, poinformowanie, co jest i do

czego rzeczy dążą po naturalnej pochyłości, a w którą stronę prą usiłowania władz, lub grup i jednostek, już niemały pożytek przyniesie. Dlatego — naszym zdaniem — o blizkim zjeździe pamiętać i myśleć powinny dosyć szerokie koła naszego społeczeństwa.

Bronisław Werner.

MYŚLI POLITYCZNE.

Dobre sprawy nie zwyciężają samą swoją dobrocią; trzeba było doświadczeń późniejszych, przykładu dzisiejszej Francji, by nas przekonać, jakie skutki wydają pojęcia błędne; przykładu dzisiejszych Włoch, by przekonać, że nawet zwycięstwo narodowej sprawy może nie być jeszcze zapewnieniem narodowej pomysłowości i chwały, jeżeli nie było samo dokonane w zdrowych, prawdziwych, szlachetnych pojęciach i dążeniach.

STANISŁAW TARNOWSKI.

Przyjaźń kraju z krajem nie jest to samo, co człowiek z człowiekiem, bo człowiek z człowiekiem może mieć przyjaźń dla osobliwszego upodobania, dla talentów niektórych; kraj zaś z krajem pilnuje przyjaźni tylko dla interesu. Ztąd idzie, że z najnieprzyjaźniejszym narodem zgadzać się czasem trzeba, kiedy interes i okoliczność tego wymagają.

PRYMAS PONIATOWSKI.

Rdzeniem zdrowej opinii publicznej jest cywilna odwaga jednostek; gdzie tej niema, społeczeństwo zatacza się z ostatecznością w ostateczność, robi, czego nie chce, mówi, czego nie myśli, dzieje się też z niem to i owo, ale nie jest panem swego położenia.

JOZEF SZUJSKI.

Czytać Staszycę i dziś warto. Czytać i rozważać go powinni zwłaszcza ci historycy i publicyści, którzy nie chcą zrozumieć, jak dalece naród cały klęsk swoich był sprawcą i że, póki się nie odumieni, odwalic ich nie może.

KS. WALERJAN KALINKA.

Polacy nie bronią już *liberum veto*, owszem, powszechnie je potępiają, ale pomimo to są do niego namiętnie przywiązani.

MABLY.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 20 lutego.

[Bocianie sta o. Dalszy ciąg szantażowej sprawy. Baron Hefler i jego polska drużyna. «Gaulois» o polakach, w Paryżu zamieszkałych. Rezultaty kampanji dezynfekcyjnej. Małe rybki i grube ryby. Kluby paryskie i dom gry w Monte-Carlo. «Kontrakt milczenia». Obojętność opinji. Jej powody. Filozofja przebaczenia u Daudet'a i u Lemaitre'a. Jej źródła. Nawrócenie się Valabrègue'a. Filozofja XX wieku. Nowa powieść pani Poradowskiej w «Revue des deux Mondes». Nowa opera panny Holmes w W. Operze Tryumf emancypacji. Śmierć Augusta Vacquerie].

«Co mi to za las! Ani jednego ptaka w nim niemasz!» — mawiał największy z poetów naszych w Fontainebleau. z goryczą i tęsknotą wracając wspomnieniem do swoich puszczy litewskich. Autorowi «Pana Tadeusza», gdyby dziś ożył, zdaćby się mogło, że w murach Paryża samego widzi całe stado ptasie. Tak jest, bocianów stado wyległo się jakoby na tutejszym bruku i widzimy ich w robocie, pracujących dziobami nad oczyszczeniem stołecznego świata. Jutro, we czwartek, sąd policji poprawczej *osoli*, jak się tu mówi, i opieprzy pierwszą gromadę podsądnych ze świata polityczno-dziennikarskiego, przyaresztowanych w imieniu czystości obyczajów publicznych, na przyszły zaś tydzień zapowiedzianą mamy drugą kampanję, drugi *czek*, jak za czasów rewolucyjnego terroru. Tylko tym razem obchodzi się bez rozlewu krwi.

Znalazł się i polak jeden na pierwszym wózku. No, taki tam sobie polak! Bez mała, jak ów z przestarzałego dziś (o!) srodze przestarzałego wodewilu, który mówił:

— Urodziłem się w Chateauroux, ale nieszczęścia domowe zrobiły mnie polakiem.

Hefler mu na imię, temu wczorajszemu polakowi-znajdzie, o którego narodowości dowiedzieliśmy się dopiero przed kratkami. A i baronem nazywać się pozwalał w dodatku, co, jak tłumaczył onegdaj adwokat, było z jego strony dowodem skromności: jest tyłu hrabiów a książąt nad Wi-

uczciwi ludzie siedzą, kawałek chleba jedzą i prawom boskim parobkują... co tu robić...

Ogniste oczy jego z chwilowem zamysleniem skierowały się kędyś za otwarte okno.

— Czy to jest dobry interes, stryju? — zapytał Roman.

Stary popatrzył na niego śmiejącym się znowu oczyma, ale z powagą w głosie odpowiedział:

— Mogę ci, kotku, sumiennie powiedzieć, że interes ten jest dobrym. Jabym go nawet sam nie wymyślił. To pomysł Stefka. Gdybym miał dług, nie mógłbym go wykonać. Miałem je, ale z pomocą boską spłaciłem, więc, co tu robić, robię, co mogę. Interes jest dobry.

Roman nie odpowiedział. Szczotką, w srebro oprawną, czesząc swoje bujne włosy, myślał, że, jeżeli ten interes jest równie dobrym, jak tamten, dla którego Romuald Darnowski zaciągnął był dług, to przyszłość majątkowa jego synów wyjdzie na nim nie naj-
lepiej. Jednak to dawne zadłużenie

Darnówki nie byłoż w znaczeniu pewnem interesem dobrym? Do tego wyrazu, jak do każdego innego, przywiązywać można znaczenia różne. Gdyby ten człowiek nie zrobił był podówczas tego interesu, dla siebie wielce nieosobliwego, co stałoby się z Romanem, czem byłby teraz i nade wszystko, jak zhańbione i przekleństwami ludzkimi obarczone nosiłby imię! Pod wpływem tych myśli rzucił srebrną szczotkę na stół, haftowany ręcznik na ziemię i pochyliwszy się złożył na rękę stryja pocałunek mocny i długi. Kiedy przyciskał usta do grubej i ciemnej skóry tej ręki, uczuł dokoła szyi szorstki rękaw surduta, a na czole dotknięcie twardych włosów. Jednocześnie wyprostowali się obaj i prosto, długo popatrzyli sobie w oczy. Stary Darnowski pierwszy przemówił:

— Podobnyś do ojca swego, bardzo podobny...

Spostrzegłszy na twarzy synowca wyraz zmieszania, spiesznie dodał:

— Z powierzchowności i obejścia

się. Wzrost, uśmiech, ruchy te same, co tu robić, serdeczność taka, dla której trzeba mu było wszystko przebaczać... co tu robić... ale mniejsza o to! Kiedy patrzę na ciebie, staje mi jak żywa przed oczyma młodość moja... młodość jego i moja... piękna, rażąca, czysta młodość nasza, dopóki... dopóki... co tu robić...

Zmieszał się, umilkł, snop zmarszczek na czole i wklęśnięcia policzków pogłębiły się i uwydatniły na twarzy wyraz cierpienia, zazwyczaj prawie niedostrzegalny. Spoglądał na rozłożone i rozstawione po stołach graciki połyskujące i eleganckie, aż zwykły uśmiech zaczął mu występować na usta i do oczu. Po chwili, cały już w tym uśmiechu, z dłońmi złożonemi na kolanach, zawołał:

— Nietylko z powierzchowności, co tu robić, nietylko z powierzchowności...

— Z czegoż jeszcze, stryju? — odwracając się od szafy, z której wyjmował odzież, zapytał Roman.

Ale stary na to pytanie uwagi nie

ślą) Mniejsza o tego Heftlera. «Gaulois» wydrukował wczoraj z tego powodu artykuł apologetyczny i bardzo sympatyczny owszem o rodakach naszych, nad Sekwaną przemieszkujących, podnosząc ich tradycyjny i szeroki udział w tem wszystkim, co stanowi chlubę i ozdobę życia miejscowego. Przypomniawszy nawet jakiegoś Branickiego, który jakoby padł na placu boju w szeregach francuzkich, czasu wojny siedmioletniej. Nie wiem nic o tym Branickim. Wiem o Branickim-Korczaku, który służył zamłodu w muszkietierach króla arcychrześcijańskiego; ale nie położył głowy w obronie przybranej ojczyzny, bo, wróciwszy do kraju i kasztelanem braclawskim zostawszy, spłodził syna, późniejszego hetmana; i chował się owszem zdrowo, bo, odwiedzając szlachtę okoliczną, na ganku zwykle przyjmowanym i ugaszczanym bywał, nie mogąc dostać się do wnętrza dla zbyt okazałej tuszy. Doczytałem się kiedyś tych szczegółów w *tutejszych* archiwach.

Mniejsza o tego Heftlera. Ale że też znalazła się cała szóstka, jeżeli nie więcej, rodaków, dla świadczenia za nim, w jego obronie, przed trybunałem! A niech ich! I dlaczego? I za co? Za Dreyfusem i za Canivetem ujął się także jeden i drugi towarzyszy; ale były przy tem stosunki polityczne w robocie, pamięć koleżeństwa pod tym samym sztandarem. A z Heftlerem co? Gościnnym był, powtarzali jeden za drugim usłudni świadkowie *à la décharge*, i — stół miał otwarty dla rodaków. Jak to rodzime, jak to swojskie, niestety! Hej, po staremu: *czapka, papka i solą!*...

Co zaś z tego wszystkiego wyniknie? Nie mówię dla nas. Dla nas nie oczywiście. Dla jednego Heftlera i półtuzina pieczeńiarzy dach się nam nad głowami nie oberwie. Ale dla kraju tego? Dobrych skutków nie przewiduję i z tej strony. Bo najpierw ani na pierwszym owym wózku, na którym nasz Heftler siedział w dobranem towarzystwie, ani na drugim, do którego słyszę, że konie zaprzęgają, widzę (Dreyfusa nawet i Caniveta

zwrócił. Gestem szerokim wskazał na toaletowe przybory synowca.

— Sliczne rzeczy... prawdziwe cacka... cały kram galanteryjny... Jakie to wszystko ładne, zgrabne, gładkie, oko i rękę pieści... Co to się teraz dzieje na świecie, co się dzieje! Wszystko, czego się ludzie dotykają, na co patrzą, czem się posługują — czyste złoto! Bajka Midasowa, co tu robić, Midasy! I dobrze! Są trzy przykazania najważniejsze, któremi człowiek wyższy rządzić się powinien; pierwsze: dbaj o siebie samego; drugie: wiedz, co się tobie od świata należy; trzecie: egzekwuj swoją należność od świata bezwzględnie, co tu robić, bezwzględnie...

Roman stał przed mówiącym z twarzą trochę wzburzoną.

— Mój stryju — przerwał — zmienileś niby przedmiot rozmowy, jednak myślisz o tem samym i ja to rozumiem bardzo dobrze. Ale mylisz się, mój stryju. Zamilowania mego ojca miały koniec bardzo smutny dla niego i dla ciebie. Stracił nietylko swoje mienie,

w rachubę biorąc) wyłącznie tylko samych komparsów. Ta niby republikańska, demokratyczna i niwelacyjna sprawiedliwość, która się oto nurza w głębinach rynsztoków stołecznych, posługuje się przy tem jakąś siecią osobliwego gatunku, zagarniając same małe rybki; duże prześlizgują się właśnie przez oczka! Więc dajmy na to, że jakiś tam p. Frocar, o którego istnieniu nikt z nas pierwej nie wiedział, będzie siedział w kozie, za to, że próbował narzucić dziennikom, czy wytargować dla dzienników (bo i ten szczegół pozostaje niejasnym), tak nazwany «kontrakt milczenia», zapewniający spokój antreprenierom stołecznych «otwartych klubów», czyli domów gry. Był z tej okazji wzywany na świadka dzisiejszy naczelny redaktor «Figara», p. de Rodays, i objawił to, o czem wszyscy wiedzieliśmy oddawna, a mianowicie, że i «Figaro» i wszystkie inne dzienniki stołeczne posiadają w swoich archiwach stałe kontrakty tej samej natury, zawarte i utrzymywane z tak nazywanem «Tow. kąpiel morskich» w Monte-Carlo, gdzie się ludzie splukują, ale nie kąpią w morzu, jak dobrze wiadomo. P. de Rodays tłumaczył, że to co innego. Oczywiście, że co innego. Nie masz domu gry w Paryżu, któryby był w stanie opłacać się, i tak grubo, wszystkim bez wyjątku organom prasy. I ztąd właśnie nieporozumienia. I ztąd cała niby to dezynfekcyjna kampanja obecna. Lat już temu kilka dziennik «Nation», którego redaktorem był Dreyfus, upomniał się w Monte-Carlo o intratniejsze dla siebie warunki kontraktu. Odmówiono mu. P. Edmund Blanc, syn założyciela domu w Monte-Carlo, zaczepiony osobiście, obronił się, nabywając za 10.000 fr. i ogłaszając tekst umowy o podział zysków, podpisanej w tym przedmiocie przez Dreyfusa z podręcznym szantażowym agentem. Stropiło to oczywiście pana redaktora, a nawet nadwrezyło jego stanowisko polityczne. Bo Dreyfus był wtedy wpływowym politykowcem, posłem paryżkim w izbie i t. d. Więc stropiony Dreyfus zwrócił się z kolei do uboż-

ale tyle cudzego, to nieogłędność i niepraktyczność wielka. Ja zaś, mój stryju, pożyczony jestem przez wszystkich znajomych moich za człowieka praktycznego. Na to, co tu widzisz, starczyło mi środków bez uszczerbku dla własnej przyszłości mojej, lub kogokolwiek innego. Mam też nadzieję, że gdy poznasz mnie bliżej...

— Ależ wierzę, kotku, bez bliższego poznania wierzę i nawet wiem o tem — z twarzą w uśmiechu i ramionami do protestu podniesionymi przerwał Darnowski — wiem, wiem... co tu robić, praktyczny jesteś, nad możność nie wydajesz, przyszłości swojej na szwank nie wystawiasz... wiem i pochwalam, co tu robić, bardzo pochwalam, bardzo mię to cieszy... tylko, że, kotku, gruntu rzeczy to wcale nie zmienia...

— Jaktó: gruntu rzeczy?

— A pewnie; bo budżet swój urządzać praktycznie lub niepraktycznie, ogłędnie lub nieogłędnie, to, kotku, proceder... Różni różnie go wykonywują. Zależy to od temperamentu i

szych domów gry w stolicy, które, jako uboższe, podniosły wrzask ogromny, kiedy zabrano się do ich skóry — i ztąd cała dzisiejsza awantura. A gdzie moralność? Sam Lafontaine nie wynalazłby jej w tej bajce.

Ale jest drugi powód i nierównie ważniejszy, dla którego rezultat tej kampanji wydaje mi się z góry albo jakim, albo nawet ujemnym. A tym powodem — powszechna obojętność, z jaką w gruncie rzeczy spotykają się w opinii publicznej tutejszej te bocienie brodzenia po śmietniskach. A jeżeli nie obojętność, to chyba tylko to uczucie, któremu towarzyszy gest refleksyjny, podnoszący palec do nosa, przy spotkaniu z czem brudnym i źle pachnącym, gest niecierpliwości raczej, niż oburzenia. Do surowości nie widzę tu wcale ogólnego nakłonienia serc i umysłów. Juljusz Lemaitre wystawia w tej chwili na scenie teatru Francuzkiego sztukę pod tytułem «Le Pardon». Nowa powieść Alfonsa Daudeta, o której wspomniałem w poprzednim liście, mogłaby nosić ten sam tytuł. U Lemaitre'a mąż, zdradzony przez żonę, nie zabija wiarołomnej połowicy, podług ewangelji Dumasa syna (*tue-la!*), ale wetuje sobie poniesioną krzywdę — na ładnej przyjaciółce, którą wiarołomna połowica w dom wprowadziła. Poczęła, zaż za żąb oddawszy, przebacza naturalnie. U Daudeta przebaczenie mężowskie poprzedza nawet odwet. Ale i tu pojawia się ładna przyjaciółka, z którą opuszczony małżonek flirtuje w antrakcie. Co ma robić, biedny? I tu zaś i tam uwydatnia się bardzo wyraźnie to pojęcie, że żony zdradzają mężów, a mężowie szukają odwetu między ładnymi przyjaciółkami, ot tak sobie, jak deszcz pada w lecie, a śnieg w zimie, i że niema powodu w tym lub owym przypadku, do robienia awantur. Jest nawet, jak zauważył Sarcey, w sztuce i w powieści scena jakby skopjowana z jednego i tego samego oryginału, stawiająca wiarołomną żonę przed mężem, który już ochłodził z pierwszego wrażenia boleści i gniewu, i pokazująca go — *więcej zakłopotanym* z dwojga. Oryginału dostarczyła obu pisa-

okoliczności. Ale gruntem rzeczy jest przedmiot procederu. Zaś przedmiotem procederu, prowadzonego przez ojca twego niepraktycznie, przez ciebie praktycznie, jest, jakby to powiedzieć... Co tu robić... jakby to powiedzieć... jest...

Jakaś się, ogniste oczy jego, wlepione w twarz Romana migotały, snop zmarszczek na czole stał nieruchomo jak znak zapytania. Roman, z rumieńcem, wytryskującym mu na twarz, dokończył:

— Pasztet!

Stary wybuchnął wesołością nadzwyczajną.

— Tak, tak, tak, kotku! tak, tak! trafnie, jak Boga kocham tak trafnie powiedziałeś, jakbyś, co tu robić, w myśli mojej czytał! cha, cha, cha! akurat tak samo myślałem! Pasztet. Tak, pasztet. Czy zaś kupiony odrazu za całe mienie i przyszłość, czy kupowany potrochu, rozsądnie, przez całe życie, to różnica procederu. Jeden jest gorszy, drugi lepszy — w skutkach, ale przedmiot obu, przedmiot obu, ko-

rzom głęboka znajomość życiowych stosunków społeczeństwa.

Nie piszę tekstu do kazania na temat rozprzężenia obyczajów w zachodzącym słońcu XIX wieku. Czy były one kiedykolwiek więcej sprężone? Już nie w XVIII stuleciu, ani w XVIII! Ale i wcześniej, rozglądając się w dziejach ludzkiego naszego żywota, nie dopatrzylem tego zaprzęgu. Czy niema więc różnicy? Myślę, że jest. W XVIII wieku obyczaje nie były gorsze, ani lepsze; ale był obok nich pewien ideał etyczny, niby posąg na piedestale; posąg od którego ludzkość odbiegała często i bardzo daleko nawet, i błotem go obryzgiwała, i plwała mu w oczy, ale przed którym także paliła kiedy niekiedy ofiary—ofiary skrucy, wstydu, zgorszenia, no i zemsty wreszcie, usprawiedliwianej poczuciem zniewagi, która nie była wtedy zniewagą czysto osobistą, ale w której zdradzony mąż, dajmy na to, poczuwał się do solidarności, do tożsamości zdeptanych w jego osobie praw z wyższem owem i najwyższem posagowem nosobieniem wszelkiej sprawiedliwości. Dziś ideał ów znikł z przed oczu naszych; więc znikło i poczucie wewnętrzne, które z niego tylko czerpało i czerpać mogło swoją siłę. Dlatego tacyśmy obojętni, i tacy pobłażliwi, i tacy niechętni, w gruncie rzeczy, wszelkim sądowym czy innym windykowaniom praw naszych, których nie jesteśmy wcale pewni, w imieniu czegoś, czego ani nazwać już, ani pojąć nie umiemy.

Ale bodaj, że wdałem się w filozofię. Niech mi to odpuszczonem będzie! Valabregue, wodewilista Valabregue, którego wesoly śmiech odbijał się tyle razy głośnem echem skroś całej Europy, Valabregue wydaje jutro na świat książkę o filozofji XX wieku. Filozofja jest w modzie. Nie czytałem książki Valabregue'a, nie wiem więc, co o niej myśleć. Gdyby nie wczorajszy artykuł pana de Kératry w «Figarze», myślałbym poprostu, że Valabregue zwarjował, albo, że, doznawszy niejakiego niepowodzenia w swoich zbyt często może powtarzanych przedsięwzięciach scenicznych, z wodewilisty mistyfika-

torem się uczynił. Mieliśmy zawsze urzędowego niejako mistyfikatora w Paryżu, tak jak dawniejsi monarchowie miewali urzędowych błaznów. I właśnie posada zaważowała od lat kilku. Valabregue, jak słyszę, będąc żydem, głosi upatrzone przez się w dzisiejszej dobie, w społecznym ustroju społecznego życia, *wypełnienie ideału chrześcijańskiego!* Podług ewangelji Daudet'a tedy, czy Lemaitre'a? Ależ tamci nawracają nas raczej do formuły starego testamentu: ząb za ząb i oko za oko! Więc Daudet z chrześcijanina żydem się czyni, a Valabregue z żyda chrześcijaninem? Szaleństwo, czy mistyfikacja? Ale p. de Kératry bierze całkiem na serio Valabreguowską filozofję; więc jestem, jak tabaka w rogu.

Są śliczne rzeczy w ostatniej powieści Daudet'a. Są i inne. Słyszałem kiedyś panią Frezzolini, już po jej zejściu ze sceny i w ostatnich latach jej życia. Spiew jej, jakby poszarpany, miejscami tylko drgający jeszcze niezrównaną, niedosłyszana już nigdy potem pełnią dźwięku i głębią uczucia, przypomniał mi się przy czytaniu tych kartek. Dziennik młodego księcia d'Olmütz, dziewiętnastoletniego Don-Zuana, ukaranego straszną śmiercią, dziewiętnastoletniego starca, który zdążył już do przysytu, a urodził się, sądzićby można, z cynicznym uśmiechem na ustach, należy do najlepszych rzeczy, jakie kiedykolwiek napisał Daudet i do najtrafniej zaobserwowanych. Ale cała znowu ostatnia część książki należy do jednej biblioteki z Ponson du Terrail'em.

Zresztą nie bardzo nowego w zakresie beletrystyki. Krach księgarski prześladowuje nas w dalszym ciągu, psując humor wydawcom i werwę autorom. Ach, gdyby zamiast stada bocianów, dano nam tutaj stado myszy, tych, które króla Popiela zjadły, nie znalazłszy zapewne podostatkiem książek w jego bibliotece; miałyby one co robić tutaj. Pani Poradowska rozpoczyna w «Revue des deux Mondes» druk nowej powieści z podolskiego czy wołyńskiego życia, p. t. «Marylka». Czy lubią czytelnicy oranżadę? Ja, jak czasem. Swoją drogą wdzięczni powin-

niśmy być pani Poradowskiej za wprowadzenie do beletrystyki francuzkiej typu naszego *praktykanta* agronomicznego, którego Marylka w pierwszym rozdziale nazywa po przyjacielsku *Monsieur Woytek*, a którego, w ostatnim, nazywać będzie prawdopodobnie *Woytek tout court*. Niewieście talenty nie mogą skarżyć się na uposledzenie w tutejszym świecie literackim i artystycznym, i Prus nie znalazłby materiału między nami dla drugiej edycji swoich «Emancypantek». Pani Severine wyemancypowała się na jedną z głównych figur tutejszego dziennikarstwa; pani de Martel (Gyp) zajęła w literaturze powieściowej (lekko-powieściowej, bardzo lekko, i lekko-literackiej), nader wybitne stanowisko, a panna Holmès dobiła się w pięćdziesiątym roku życia (przepraszam pokornie) aż do progów narodowej Akademji muzycznej, *alias* Wielkiej opery, z pięcioaktowym utworem lirycznym, który znowu, śladem Franciszka Coppée, zawiódł nas na pogranicze tureckie. Wiktor Hugo powstał z martwych. Opera, wystawiona zeszłego tygodnia, nazywa się «La Montagne Noire», i zrobiła *fiasco*. Ale z uroczystością.

Wiktor Hugo ożył, a ostatni z tak licznych niegdyś przedstawicieli *hugolatryj*, August Vacquerin umarł wczoraj. Autor *Tragédies* był przez całe długie życie swoje—urodzony w 1829 roku—chodzącym na ziemi cieniem wielkiego poety. Bedzie to prawdopodobnie najpoważniejszym z jego tytułów do pamięci potomności. Pisał też, czy to prozą, czy to wierszem, w czysto hugowskim stylu, przedrzeźniającaym nas do złudzenia *majnere*—niekoniecznie talent—wielkiego mistrza. Historyk Sorel, którego Akademia francuzka przyjęła temi dniami do swego grona, bywał w chwilach wesoleści, jego współzawodnikiem w tym względzie, posuwając do wysokiej doskonałości w poetycznych improwizacjach tenże sam dar nasładownictwa. Ale Vacquerin praktykował swoją sztukę na serio. Ten ostatni romantyk był zresztą najlepszym człowiekiem w świecie. Do śmierci jego przyczyniła się znacznie gorzeć, spowodowana niefor-

ku, jednostajny. I w tem podobieństwo, cha, cha, cha, kotku, co tu robić, w tem podobieństwo!

Przestał śmiać się, wstał i poważnie, nawet ostro powtórzył jeszcze:

— W tem podobieństwo.

Poczem, synowca na kilka godzin pożegnawszy, odchodził, ale ode drzwi jeszcze przemówił:

— Jeżeli znudzisz się z kobietami, w pokoju Stefka znajdziesz książki; drzwi naprzeciw twoich zawsze otwarte. A gazety u dziewcząt w schowaniu. Niech ci je Irusia albo Bronka ze swojej spizarni wydadzą.

Odszedł, a Roman stał jeszcze chwilę pośrodku pokoju trochę rozśmieszony, trochę niezadowolony i niespokojny. «Grunt rzeczy ten sam; u twego ojca i u ciebie proceder inny, ale grunt rzeczy ten sam. Pasztet!» Może to i prawda. Mądry stary!

Wtem, z za okna, z dołu doszedł go głosik młodzieńki i donośny, wołający:

— Proszę na śniadanie! proszę na śniadanie!

Roman skoczył ku oknu i, wychylony przez nie, zobaczył u stóp wielkiej lipy klombę pełną kwiatów, które iskrzyły się barwami rozmaitemi i rosą, niedobrze jeszcze oschłą. Pośród klombami stała Bronia, trzymając w obu rękach grabie, oparte o ziemię, z twarzą ku jego oknu podniesioną. Tylko co znać oczyszczała z trawy ścieżki pomiędzy klombami, bo u samych jej stóp słońce krzesło iskry stalowe w żelazie rzuconego na ziemię rydła. Roman, przez okno wychylony, odpowiedział:

— Wypowiadam wojnę Broni. Jestem bratem stryjeczno-rodzonym i żądam, aby Bronia nazywała mnie po imieniu.

Zmieszana trochę, głowę spuściła, a po chwili cienki głosik z obłoku złotych kędziorków odpowiedział.

— Kiedy jeszcze nieznajomy...

— To nic nie szkodzi. Niech Bronia zawoła: Romku, chodź na śniadanie! bo inaczej nie pójde!

W tej chwili z za węgla domu, inny głos kobiecy, czysty i bardzo przy-

jemny, ozwał się niezbyt głośno, ale wyraźnie:

— Kuzyn ma słusność. Powinmas, Broniu, nazywać go po imieniu, ponieważ jest twoim bratem.

Na dźwięk tego głosu, Roman uczuł słodycz, zmieszana ze smutkiem. Wspomnienie wiosny życia nadleciało i zatrzepotało mu w sercu, jak motyl mdlejący. A głosik dziecinny, z pomiędzy kwiatów, po chwili milczenia ozwał się znowu:

— Niech już sobie... Proszę Romka na śniadanie...

Z wąskich schodów wchodząc do przedpokoju, Roman spotkał się z wchodzącą innemi drzwiami dziewczyną wysmukłą, z czarnym warkoczem, zwiniętym z tyłu małej głowy, z dzbanem szklannym, pełnym mleka w obu rękach. Miała na sobie suknię w kratki szare i niebieskie i duży fartuch biały, okrywający ją od szyi aż prawie do stóp. Zobaczywszy go, przyjaźnie skinęła głową.

— Dzień dobry, kuzynie.

— Dzień dobry—odpowiedział—ale

tannemi losami skojarzonego przezeń stadła: ukochanej wnuczki wielkiego poety, Joanny Victor-Hugo, zamężnej za Leonem Daudet, synem Alfonsa. Małżeństwo to rozwiódło się niedawno, po rozmaitych burzliwych przeprawach, o których nie było nawet wzmianki w tutejszej prasie, aczkolwiek tak chciwej skandalów. Z dynastją Hugo-Daudet ma ona także «Kontrakt milczenia».

Paryżanin.

Z KSIĄŻKI O SŁOWACKIM.

PRZEZ

2) Ferdynanda Hübicka.

[Wrażenia w Tulczynie. Geneza «Wacława»].

Każdemu, kto zna cokolwiek naturę Słowackiego, wyda się jasnym, że ten «młody człowiek», to sam poeta: nikomu innemu nie przypominałby się zaraz Byron. Za dowód zaś, że w tym młodym szlachcicu—bajroniście, na tle Tulczyna, przedstawia Słowacki siebie, wystarcza przeczytać—o kilkadziesiąt wierszy niżej—charakterystykę tego młodzieńca, charakterystykę, która jest wiernym portretem samego autora tej epoki. «Nasz bohater był jak Byron: rzuciłby się w wodę, aby ocalić życie damie, tonącej w Tamizie; ale byłby ostatnim, aby podać jej rękę, kiedy wsiadała do powozu. Nie szczęściem, ponieważ częściej się zdarza spotykać kobiety, wsiadające do powozu, niż wpadające w wodę, przeto młody człowiek, o którym mowa, nie był przez swych towarzyszków uważany za wzór grzeczności». Czytając te słowa, jakby się widziało 18-letniego Julka Słowackiego, który, choć pozował na Byrona, jednak «nie był z tych elegancików, którzy, widząc kobietę, biegną, aby jej zająć drogę, wydobywają lornetkę, rzucają kilka wejrzeń, podejmują upadłą chustkę lub rękawiczkę, i mówią, oddając ją, kilka ekliwych słówek». Do takiej roli nie zniżył by się nigdy...

byłby lepszym dla mnie, gdybyś, kuzynko, tego dzbana nie miała w obu rękach...

— Czy tak nie lubisz mleka, kuzynie?...

— Wcale nie; ale mogłabyś mi na dzień dobry rękę podać.

Zaśmiała się.

— Zaraz to uczynię. Proszę za mną.

Zrobiło się mu wesoło. Wszedł za nią do jadalni i po chwili, siedząc przy stole obok pijącej kawę stryjenki, ścigał wzrokiem jej spokojne ruchy, gdy krzątała się dokoła stołu, nalewając, krając, przynosząc, podając. Główną cechą jej powierzchowności był spokój. Miała ruchy i rysy spokojne, a uśmiech nie częsty i krótki, ale bardzo świeży i zawsze odbijający się w oczach, które wnet potem odzyskiwały wyraz zamyślenia. Sprawiało to zawsze wrażenie niespodzianki, bo zrazu nie można było przypuszczać, aby istota tak spokojna umiała uśmiechać się tak promiennie, ani też, aby ten uśmiech mógł zniknąć tak rychło. Stryjenka, pijąc kawę, powoli, tro-

choć kto wie, czy nie uczyniłby tego tutaj, w Tulczynie, gdyby mu tak zaszła drogę znienacka niezapomniana Zofja Potocka. Niestety, nie żyła już; w Tulczynie zaś, oprócz wspomnień o niej, o jej piękności, słynnej na cały świat, i wróblach Trembeckiego, inne cisnęły się jeszcze myśli do głowy, inne, bardziej ponure. Przedewszystkiem bowiem, kiedy się patrzyło na mury tulczyńskiego pałacu, stawał w wyobraźni szczęśny Potocki, mąż pięknej Zofji, (w przyszłości bohater «Wacława» jednego z najsilniejszych poematów Słowackiego),

Od czasu jeszcze dawnych Pelopidów,
Od wygaśnięcia rodziny Atrydów,
Nigdzie krwi tyle na gmachu kamieniach,
Nigdzie plam tyle od zbrodni w sumieniach,
Nigdzie rodziny tak czarnej nie było,
Tak czarnych prochów nad żadną mogiłą... *)

W roku 1827, kiedy tu był Słowacki z Michalskim ²⁾, z dawnej świetności dworu tulczyńskiego pozostały tylko wspomnienia: nie stało już Szczęśnego Potockiego, a syn jego, Mieczysław, do którego należał Tulczyn, niewiele się o niego troszczył, nie będąc zresztą lepszym wcale od swego ojca. W roku 1818, będąc tutaj, J. U. Niemcewicz znalazł jeszcze Tulczyn we względnym porządku, wyborne drogi, porządne mosty, etc., miasto samo białe, porządne, domy z wystawami, tłumy żydostwa, rosjan, ludu wiejskiego, ruch wszędzie znaczny.

Przedewszystkiem jednak, kiedy się wjeżdża do Tulczyna—powiada Niemcewicz—zwraca na siebie uwagę ogromny ogród z topolami włoskimi i nieznanymi na Podolu sosnami, ogród, od którego jedna tylko Zofjówka była swojego czasu piękniejszą. Ogród ten, zwany Chorosze, a który Słowackiego zachwycił ³⁾, był w czasie Szczęśnego i Zofji istnem cackiem ogrodniczmem w stylu słynnych «Ogrodów» Delilla: altanki, ruiny, wodotryski, stawy, po których pływały la-

*) Wacław. IV.

2) Zob. Podróże historyczne, Paryż 1868. str. 305, 306, 307.

3) Zob. Pamiętnik Słowackiego w «Przeglądzie Polskim» str. 38. Chorosze ogród i pałac, zachwycił mnie...

chę przez nos i zęby, lecz prawie niestannie opowiadała synowcowi, który niegdyś był jej ulubieńcem, o tem, jak przez ten czas dziesięcioletni do ostatka straciła zdrowie, jakie ją dręczą migreny i bezsenności, jak niezdolną się stała do wszelkich zajęć gospodarskich i domowych. We wszystko to łatwo było uwierzyć, patrząc na twarz jej żółtą i kibić chudą, chociaż dotąd jeszcze zgrabną. Ale Irena, stawiając przed nią talerz z sucharkami, przemówiła.

— Wujenczka ogaduje się trochę. Kiedy trzy lata temu Stefek był ciężko chory, cudów wytrwałości dokazywała. Nikt z nas nie był tak czujny, tak zwawy, i tylu nocy bezsennych nie mógł spędzać, ile wujenka...

Uczucie błogości napelniło blade oczy p. Pauliny, które wzniosła ku wysokiej dziewczynie, stojącej przy niej z dłonią pieszczotliwie opartą na jej ramieniu.

— Ach, ach, ach! co tam... co tam! że raz się zdarzyło... ale ty, Iruś, ty zawsze chcesz mię pocieszać!

będzie, wdzięcznie ugrupowane klomby, teatrzyk niewielki, ale gustowny, lazienki maurytańskie, oranżerje, pomarańczarnie, ananasarnie, szkółki rzadkich drzew owocowych, słowem wszystko, o czem marzył Delille, można tu było oglądać, podziwiając na każdym kroku dobry gust właściciela ¹⁾.

Równie pięknym w swoim rodzaju był pałac tulczyński: ogromny ganek dwupiętrowy, z pysznymi kolumnami, z piękną wystawą na drugim piętrze, ze wspaniałymi oranżerjami i stajniami po bokach. Wspaniałymi schodami wchodziło się w obszerny przysionek, ozdobiony wizerunkami przodków Szczęśnego. W meblach, obrazach kryształach, bronzach, marmurach wszystko, co tylko nieszczędzone bogactwa z dalekich części świata sprawdzić mogły, jaśniało tam śród niebywałego przepychu podwojów, «nadktórebogatszych—powiada Niemcewicz—nie zdarzyło mi się widzieć nigdzie».

W tem samym położeniu pewno, co Niemcewicz, był w dziewięć lat po nim młody Słowacki, który także nie wspaniałszego, jak ten pałac, jeszcze nie widział w życiu. Swoją drogą, uczucia, których doznawał, oglądając tę rezydencję, o ile z jednej strony równały się zachwytowi, o tyle z drugiej w rażącej z nim pozostawały niezgodzie. Niepodobna było, znając historję Szczęśnego Potockiego, zachwycać się Tulczynem bezwzględnie. Wystarczyło przeczytać napis, którego złote litery błyszczały na czole pałacowego gzymsu, ażeby się smutnym oddać refleksjom. Napis ten dziś zarty przez czas—brzmiał:

By wolnych i enotliwych był zawsze mieszkaniem.
Postawiony 1782 r

«Hez to—powiada Niemcewicz—ten pyszny napis wzbudza rozmyślań! Pod tym napisem, w tym domu mieszkają wolni i enotliwi generałowie, z licznymi sztabami, adjutantami, liwerantami, nałożnicami swemi...» Podobne wrażenie zrobił napis ten i na Sło-

1) Zob. dr. Antoni J. Opowiadania historyczne. Lwów 1876. str. 218. Dwór tulczyński.

Pamiętam także, ozwał się Roman, jaką dobrą i miłą dozorczynią chorych bywasz stryjenko...

Rozpromieniła się jeszcze więcej.

— Pamiętasz? doprawdy? Bardzo. bardzo chorym byłeś podówczas... ach, ach, ach... jakie to dawne czasy!... tak, tak! Nie byłam przecie zawsze taką, jak dziś jestem. Romuald pamięta dobrze, jakieśmy niegdyś razem pracowali... ale teraz...

Nastąpiło znowu długie uskarżanie się na to, co było z nią teraz, poczem jednak, splatając chude ręce, z rozpromienioną od uciechy twarzą, westchnęła.

— Ale to wszystko nic... kiedy się ma taką rodzinę... Romuald jest zawsze najlepszym i najzaczniejszym mężem... a Iruś... ach, ach, ach, to moja lekarka, wyręczycielka, pocieszycielka... chociaż chora jestem i brakuje mi wielu rzeczy... ach, ach, ach! wielu rzeczy, to jednak Bogu dziękuję, tak mój Romku, rano i wieczór Panu Bogu dziękuję za swoje szczęście!...

Roman trochę słuchał, a trochę uda-

wackim także; nie pyszniejszego zaś, jak wstęp w «Wacławie», w którym poeta opisuje zamek Tulczyński i Chorosze, ustęp, który, choć napisany w r. 1837 dopiero, we Florencji, żywo musiał Słowackiemu przypomnieć jego pobyt z Michalskim w Tulczynie w r. 1837:

Jeśli pod tobą wolny koń stepowy,
Omiotaj zamek ten i te parowy;
Niech cię nie wabi ten na zamku czoło
Napis, co błyska od słońca na pole:
Bo to jest kłamstwo marmurów ohydne,
Złotem pisane i szdalku widne.
Uciekaj stepem przez burzanu fale,
Nie wierz napisom, nie zacieraj w sale,
Bo tam owionie i mgotwo ci zetrze
Gorsze, niż w grobach zdradziecstwa powie-
trzel!

Gorsze, niż dżuma, co zabija ciała!
Gorsze... Choć pałac ten wygląda biało,
Choć za nim widać lipy starożytne,
Białe kościolki, jaskiera błękitne;
Choć iabędzie śpią na tych jeziorach;
Choć róże stoją w jutrzence kolorach;
Choć iabówki mieszczą w topolach,
A dalej błękit i kłowy na polach:
Nie wierz zdradzieckiej natury obtudzie,
Ten zamek pełny jest, w tym zamku... są lu-
dziele!

Następnie jest drugi jeszcze ustęp w spowiedzi Wacława, który jest wier-
nem odzwierciedleniem uczuć, o jakie
pobyt w Tulczynie przyprawił Słowac-
kiego:

Patrz, ja ten ogród zasadziłem dla niej;
Te drzewa, łaki, tam, niby w obłędzie,
Strumienie, i na błękitach iabędzie,
I ta z marmuru Karary łazienka,
To dla niej... Patrz, i serce mi pękał
Bo to zostanie po mnie wszystko, długol...
O, gdybym to mógł jaką krwawą strugą
Zalać i zniżyć, i duszę wyzłonać,
I z zamkiem, i z nią, i z wszystkim utonać:
Zostawić gruzy, leżące na pował,
Którychby człowiek nie znał, nie załował,
Nle myślał o mnie, tu błędząc, nie gadał,
Ze tutaj zdrójca chodził, dumal, siadał,
Tu się śmiał z Bogą, a tutaj ty ronil,
A tu się w gronie kaskadą zastonił,
Bojąc się słońca, co tę ziemię złoć,
I był, jak węze, w zimnie i w wilgoci!

— DCN —

¹⁾ Z powyższego wynika, że geneza «Wacława» w najściślejszym pozostaje związku z pobytami Słowackiego w Tulczynie w roku 1827, nie zaś, jak chce p. Małeckie, z pobytami poety w Rzymie w roku 1836. Oto, co w tej materji, pisze p. Małeckie: «Była to kreacja («Wacław»), jak rozumiem, osnuta na tle te-

wał, że słucha. Myślał, że chciałby bardzo poznać zbliżka tę skromną, czynną, zamysłoną dziewczynę, którą znał i kochał, gdy była dzieckiem swobodnym i wesołym. Nie, nie była już i wówczas zupełnie swobodną ani wesołą. Coś poważnego i smętnego kielkowało w jej dziecinnej głowie. Ciekawość, w co właściwie urosło!

— Kuzynko Ireno—przemówił—czy pamiętasz jakieś przed dziesięciu, czy jedenastu laty czytali wspólnie pod lipą żywoty wielkich mężów Plutarcha i jakie one na ciebie czyniły wrażenie?

Błady rumieniec oblał jej policzki, ale wnet zniknął.

— Przed dwoma laty—odpowiedziała—po raz drugi czytałam tę książkę wujowi.

— Bo Irusia jest lektorką tatki—zaszczebiotała Bronia—mego czytania tatko nie lubi, mówi, że pędzę, jak sztafeta.

— Wyobrażam to sobie—uśmiechnął się Roman.

— Niech Romek nic sobie nie wyo-

POLENDEBATTEN.

II.

Mamy w tej chwili przed sobą całą już mowę ks. prałata d-ra Jazdzewskiego, wypowiedzianą na posiedzeniu sejmu pruskiego w d. 15 b. m. Poseł poznański wytłumaczył przedewszystkiem, z kąd się wzięło zaniepokojenie wśród ludności polskiej wobec utworzenia się «Towarzystwa szerzenia niemieczyny na wschodnich kresach», dlaczego powstały podejrzenia co do zamiarów jego założycieli. Oto ks. Bismark w mowie swojej d. 23 września 1894 r. oświadczył Niemcom z Księstwa poznańskiego i Prus zachodnich, że z Polakami powinni toczyć *walkę na śmierć i życie*. «Towarzystwo» utworzone zostało przez inicjatorów pielgrzymki do Warcina i wskutek natechnień, tam zaczerpniętych. To jest w odezwie powiedziane wyraźnie i wątpliwości nie pozostawia żadnej.

«Już dawniej—mówi ks. prałat Jazdzewski—mieliśmy w naszych dzielnicach rodzinnych bardzo wiele niemieckich związków; związki te trudniły się kwestjami

go wszystkiego, czego się o ostatkach życia tego bohatera powieści Malczeskiego nasłuchać mógł Słowacki w Rzymie od niektórych rodaków, tamże bawiących, a dobrze obeznanych z domem tulczyńskim dziejami i misterjami. Powodu do rozmów o tem dostarczyła już sama bytność pomiędzy nimi Aleksandra Potockiego, który był, jak wiadomo, najstarszym z synów Szczęsnego z żony jego, Zofji Greczynki. Otóż zdaje mi się, że ten sposób wprowadzenia genezy «Wacława» z Rzymu, z rozmów Słowackiego z Polakami o Szczęsnym Potockim, nie jest taki prawdopodobny i prosty, jak moja hipoteza, że wystarczało Słowackiemu być w roku 1827 w Tulczynie, gdzie żyła jeszcze tradycja o Szczęsnym Potockim, ażeby z czasem napisać «Wacława». Sądzę bowiem, że łatwiej o wiele było w Tulczynie nasłuchać się Słowackiemu «podan» o Szczęsnym, aniżeli w Rzymie, wśród arystokratycznej kolonii polskiej tamtejszej. Już z samej przedmowy Słowackiego do «Wacława» wynika, że poeta pragnął w utworze tym przedstawić Szczęsnego o ile możności zgodnie z prawdą historyczną, i że, pisząc go, trzymał się wyłącznie podan (ludowych), które słyszał pewno opowiadane sobie w Tulczynie. «Jakis jednak minowolny pośląg, chciałbym go nazwać natchnieniem, uniósł mnie do napisania następnego poematu; *z od przed-
wzycich* nie odstępując podan, starałem się o ile możności zidealizować rzecz, pełną czarnych metów i okropności...»

braza!—zawołała—mamie czytuje, mama takie prędkie czytanie lubi...

— Obraziłaś się i w uniesieniu zaczęłaś mię nareszcie nazywać Romkiem. To bardzo dobrze.

— Cóż w tem dobrego, że troszeczkę ponazywam Romka po imieniu? Przecież za parę dni pojedzie sobie na koniec świata i będzie po całej znajomości naszej.

— Dlaczegoż za parę dni?—drażnił się jeszcze Roman—może za parę tygodni...

— To wszystko jedno — odpowiedziała.

Jakto: parę dni i parę tygodni, to wszystko jedno?

— Naturalnie...

Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale zawahała się; nie wytrzymała jednak i z ukośnem spojrzeniem na brata, zachichotała zcicha.

— Australczyk i za parę tygodni będzie australczykiem!

— Masz słusność — potwierdził i nagle zachmurzony spojrzął na Irenę, która ze szklanką mleka w ręku sta-

ekonomicznemi, niemieckiem wychowaniem i wogóle wszystkim, co z sobą przynosi publiczny interes niemieczyny w swych wszystkich odmianach i odleniach. Wszystkomi polskie związki są współpracownikami niemieckimi, które są bardzo dobrze zorganizowane i prowadzone. Mamy zatem związki rolnicze, tak polskie, jak niemieckie; mamy obok wspólnych niemieckich i polskich związków różne stowarzyszenia dobroczynne, czeladzi, śpiewackie, gimnastyczne; idą one, stowornie do przynależności członków, do jednej lub drugiej narodowości, obok siebie współpracują i nie są dla siebie nawzajem nieprzychylnie usposobione, tak, iż rozwój niemieczyny postępuje najzupełniej równo z rozwojem polskości, z tą jedynie różnicą, że niemieckie związki cieszą się opieką rządu i doznają silnego poparcia za pomocą obfitych środków ze strony rządu — polskie zaś nie.

«Jeżeli zatem tworzy się osobny związek obok licznych stowarzyszeń zawodowych i innych politycznych związków niemieckich, to przecież ten nowy związek musi mieć na oku zupełnie jasno określony cel. W tych dniach zwrócono tutaj uwagę na Towarzystwo naukowej pomocy imienia Karola Marcinkowskiego dla uczącej się młodzieży i twierdzono, że to Towarzystwo stanowi paralelę do owego nowego związku ku popieraniu niemieczyny, że cele i ustawy dwóch tych związków są równe. Jest to całkiem fałszywe. Towarzystwo Marcinkowskiego zostało założone w 1810 czy 1811 roku i to za wyraźnem przyzwoleniem rządu pruskiego; przy zawiązywaniu się tego Tow. rząd poszedł tak daleko, iż urzędnikom państwowym, a zwłaszcza laudratom, polecił, iżby przystępowali do tego Towarzystwa. Z funduszu tego Towarzystwa wspierano przez długie lata nie samych tylko Polaków, ale nadto wielu Niemców. Rząd w swej przychylności dla Towarzystwa poszedł tak daleko, że mu przyznał nawet wolną opłatę od listów, aby w ten sposób zaznaczyć, że uważa je za bardzo pożyteczne. Mosci panowie, statuty i cele Towarzystwa pozostały od 1811 r. zupełnie te same. Jedyną różnicą, jakoby można stwierdzić między jego założeniem a obecnym stanem jego, stanowi chyba to, że z biegiem czasu Niemczyzy urzędnicy i Niemcy zwolna porzucili Tow. i zatem fundusze, które się zbiera odlaty pochłodził niemal wyłącznie od Polaków. Następstwem tego jest, naturalnie, to także, iż od owego czasu, kiedy wyłącznie Polacy są członkami Towarzystwa, wspiera się także tylko Polska młodzież, jakkolwiek i do ostatnich czasów uczestniczyli w tem także

ła przy stole. Powieki jej były spuszczone, a po ustach przewijał się uśmiech, który jednak znikł zaraz. Postąpiwszy ku szafie kredensowej, coś z niej dobywać zaczęła. Z podniesionemi w górę ramionami i spokojną kibiścią wydawała się bardzo zgrabną; w profilu jej, nieco w tył odgiętym, była wielka czystość linii i wyrazu. Nie odwracając głowy, rzekła zartobliwie.

— Przeszłam klócić się z bratem, Broniu, i idź do naszego pokoju, gdzie i ja zaraz przyjdę, aby ci lekeję zadać...

Pani Paulina szepnęła do Romana.

— Irusia uczy Bronię. Ja i Romanie chcieliśmy wziąć dla niej nauczycielkę, bo przecież... przecież, niech nas Bóg broni, abyśmy mieli obarczać ją nad siły. Ale sama nie zgodziła się na to za nic. Ciagle powtarzała: «a cóż ja robić będę?»

— DCN —

niemiecka. Fundusze te nie są stoli zbyt wysokie. Mam przed sobą sprawozdanie ostatnie Towarzystwa z 1898 r. i z niego pokazuje się, że w tym roku Towarzystwo w ogóle wydało tylko 49,886,20 m. na stypendja, na studentów uniwersyteckich 13,500 m., na gimnazjastów 19,020,20 m. A teraz porównajcie te drobne fundusze, które mi rozporządzamy, z temi, które ministerstwo oświaty wydaje corocznie dla niemieckich studentów i uczniów w naszych dzielnicach rodzinnych. Znajdziecie w naszym etacie oświecenia dla studjujących w uniwersytecie i gimnazjastów niemieckich 150 tysięcy. Towarzystwo Marcinowskiemu zmierza jedynie do celów humanitarnych i dobroczynnych; stoi najzupełniej pod nadzorem prezydium policyjnego w Poznaniu i innych władz państwowych i funduszów swoich nie używało na jakikolwiek cel agitatorski lub na krzywdzenie Niemczyzny i interesów państwowych.

«W czasach pokojowych, kiedy Polacy, a zwłaszcza ich parlamentarni przedstawiciele, nie dali żadnego powodu do nieprzyjaznej akcji, tworzy się Towarzystwo szerzenia Niemczyzny, a jeśli przyjrzymy się celom jego, wyrażonym w statutach i czynach jego założycieli i członków, to widzimy dążenie do walki przeciw polskości. Charakter ten uwydatnił się tem więcej, iż ci panowie z Poznańskiego i Prus zachodnich wezwali całą Niemczyńską, całe państwo niemieckie do wystąpienia przeciw Polakom i do wzięcia udziału w walce. Zdaniem mojem, najgorszą jest ta okoliczność, że do tego Towarzystwa przystąpiła znaczna liczba urzędników. Czy jest to taktownem i odpowiedniem, ażeby urzędnicy, mający przecie stać po nad stronnictwami, mieszać się do takiego związku, który wywołał wielkie zaniepokojenie i namiętne przeciwieństwa wśród ludności. To pozbawia przedstawicieli rządu i sam rząd zaufania. Urzędników Polaków usunęto stanowczo od stowarzyszeń. Nawet Towarzystwo przyjaciół nauk wyjątku nie stanowi. Nie byłbym nic mieli przeciwko związkowi i udziałowi w niem, kto zechce, jeśli też samo zastosowane zostanie do nas. Dotychczas panował w naszej dzielnicy względny spokój. Gdy Niemcy zaczęli bojkotować Polaków, Polacy odplacają tem samem Niemcom. Skutkiem zaś tego będą nienawiści i nienawiści. Naszym obowiązkiem jest dążyć do pokoju, nie zaś wzniecać fatalne spory».

Na to przemówienie odpowiedział min. Köller przemową, którą już czytelnicy znają.

Posłowie: Tiedeman, Heydebrandt, Sattler i Unruh przemawiali gorąco przeciwko Polakom. Skarżyli się na krzywdy, jakie Niemcy znosić muszą na wschodnich kresach Prus. Na dowód zaczepnego usposobienia i działania Polaków przytaczali cytaty z pism i broszur, wreszcie powoływali się na głośne w swoim czasie przemówienia pp.: Kusztelana i Kościelskiego we Lwowie, w czasie wystawy. Przytaczali mnóstwo cyfr na poparcie twierdzenia, iż żywioł polski wzmaga się groźnie liczbowo, niemiecki zaś słabnie. Dowodzili, iż Niemcy-katolicy są krzywdzeni przez władze duchowne; dziwili się, gorszyli, że centrum nie chce połączyć się z niemi na tem punkcie oskarżenia.

Zabrał głos poseł nasz St. Moty:

«Gdzie dwie narodowości obok siebie istnieją, bierze górę raz jedna, to znowu druga. Jakie to środki chcecie przedsięwziąć panowie, aby np. w jednym roku Polacy nie rozmnożyli się więcej od Niemców? Czyż chcecie więc trucizny lub innych środków, aby zapobiedz temu? P. Tiedeman zwracał uwagę na smiennosc polityki wobec Polaków i oskarżał przez to Niemców o brak poczucia narodowego. Gdzie ta smiennosc? Jak żyje, nie dostrzegłem fa-

woryzowania Polaków przez rząd. Czyż za rządów hr. Capriviego utworzono nowe polskie szkoły, lub mianowano więcej polskich urzędników. Przeciwnie, wszystko pozostało po dawnemu, tylko w poszczególnych wypadkach postępowało więcej po ludzku. Z naszej strony nigdy nie wyszła zaczepka, staramy się zawsze żyć z naszymi współobywatelami w zgodzie. W dotychczasowych też stowarzyszeniach panowała zupełna harmonja. Prezesowie polskiego Towarzystwa przyjaciół nauk i niemieckiego historycznego pozostają w ciągłej korespondencji, pożyczają sobie książki, dokumentów. Tymczasem w okolicy «Stowarzyszenia ku szerzeniu Niemczyzny na wschodnich kresach» wydrukowano grubemi czcionkami: *tajemnica naswoisk zapewniowa*. Co ten dodatek ma oznaczać. Nie chcę domyślać się żadnych tendencji, ale przyznajcie panowie, że to nie jest działanie otwarte». (Brawo na ławach polskich).

Na posiedzeniu d. 16 lutego, podczas obrad izby pruskiej nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych ks. prałat Jażdżewski raz jeszcze poruszył sprawę szerzenia Niemczyzny na kresach wschodnich:

«Trzymam p. ministra za słowo. Jeżeli zasady zastosowane przezeń do związku antypolskiego mają być miarodajnymi dla wszystkich obywateli państwa, to my wysnujemy z nich odpowiednie wnioski we wszystkich dziedzinach publicznego życia i przekonamy się, czy rząd królewski będzie wtedy równie uprzejmy, sprawiedliwy i konsekwentny. Pod tym względem doniosłość i brzmienie wywodów pana ministra zaspokoły mnie. Zużytkowanie ich w swoim czasie nastąpi. P. Tiedeman powiedział nam niedawno, że nieprawdą jest, jakoby Niemcy mieli większą liczbę towarzystw w naszych dzielnicach rodzinnych, niż Polacy. Fakty są jednak silniejsze, niż twierdzenia p. posła. «Posener Ztg» w styczniu tego roku podało, iż na 155 towarzystw w Poznaniu 114 jest czysto niemieckich. Są między niemi dobroczynne i polityczne patrijotyczno-niemieckie, są fachowe, kościelne i towarzyskie. Znany je dobrze i patrzmy na nie z uznaniem, bo są znakomicie zorganizowane. Życzymy im pomyślnego rozwoju, bo nikogo nie niepokoja. Tak samo jest wszędzie indziej. Nowy związek zaniepokoił nas, bo jest w całym tego słowa znaczeniu wojowniczym. Wiele już fatalnych skutków spowodziło ustawodawstwo wyjątkowe, teraz robi się znowu eksperyment w celu osłabienia Polaków na polu ekonomicznem. Probujecie, my zamach wytrzymamy, bośmy zahartowani w twardej walce życia. Nie możemy temu przeszkodzić i odpowiedzialność też nie na nas spada. Koszta walki znowu wy sami zapłacicie. A zapłacicie je napewno prędzej, czy później. Do omawiania tej kwestji skłonił nas wzgląd, by panów ostrzedz, a ludność naszą powstrzymać od jakichkolwiek wybryków i wezwać ją do silnego zjednoczenia się wobec rozpoczętej lekkomyślnie walki.

«Kończąc, proszę tych panów, a szczególnie z naszych rodzinnych prowincyj, którzy do antypolskiego związku należą, aby tego ognia, który nantecili, dalej nie podajali. W obecnych tak ciężkich i niebezpiecznych czasach, kiedy, jak to sam pan minister spraw wewnętrznych wspominał, na to szczególnie wzgląd mieć powinniśmy i to pielęgnować, coby nas jednało, nie co nas różni (bardzo słusznie! na prawicy), usiłowanie, aby nowy jaki materiał palny między ludność rzucić, jest rzeczą nierozważną i niebezpieczną.

«Przed tem niebezpieczeństwem ostrzegaliśmy na serio i rzetelnie, i prosimy was, abyście na to zwrócili swoją uwagę, cośmy wam tu w najlepszej wierze i szlachetnie przedstawili. Zdaniem mojem najbardziej przyczynicie się do pokoju między ludnością, jeżeli temu związkowi długo żyć nie

pozwołicie i że przez te wasze liczne Towarzystwa, które macie pod ręką, starajcie się być, aby tak Niemczyzna, jako i wasze narodowe uczucia nie poniosły żadnego uszczerbku. Prosimy was, abyście podobnymi wojowniczymi związkami nie wzniecali w narodzie, już i tak dosyć doświadczonym, nowego niezadowolenia i niepokoju i nie zaostrzali narodowościowych i klasowych różnic. Proszę p. deputowanego Tiedemanna, ponieważ on jest główną sprężyną tego nienawistnego związku, aby tak on, jak i jego stronnicy mieli powinność swoją na oku; lecz to przecie, jak mi się zdaje, jest w ich interesie i w interesie ich ziomek, aż póki jeszcze czas, dali znak do odwrotu. W interesie naszego polskiego ludu zrobiliśmy swoje i to z najmożliwszą rezerwą.

(Huczne brawo na ławach polskich i w centrum).

Na temże posiedzeniu poseł Mizerski bardzo zręcznie i dowcipnie wykazywał przesadę i nicość oskarżeń szowinistów niemieckich, szczególnie zaś landrata Unruha. Na tem się debaty skończyły.

LISTY Z NIEMIEC.

[Henryk Ibsen: «Mały Eyolf» i «Wolne związki malarzy». Charakterystyka młodszych malarzy. Walka młodych i starszych w literaturze. Utwory ostatnie Spielhagena i Heydego].

Większa część sezonu teatralnego minęła, a dzieła oryginalnego, prawdziwie wielkiego, któreby górowało nad wszystkimi innemi, czy to nowością przedmiotu, czy to mistrzostwem formy, dotychczas nie widzieliśmy. Jedynie przeto, jako *pièce de resistance* roku teatralnego w Niemczech, uznać chyba wypadnie wystawiony po raz pierwszy przed dwoma tygodniami w Berlinie dramat norweskiego poety, Henryka Ibsena, «Mały Eyolf».

Jest to dzieło bardzo niezwykle i tem bardziej zasługujące na uwagę, że nigdzie może poeta tak ciepłych nie znalazł wyrazów, nigdzie tak namiętnej nie oddał zmysłowości kobiety, ani tak nie namalował smutku strasznego, jaki w sobie ukrywa los zwykły ludzi, ani nie otworzył takich horyzontów cichego zaparcia się i poświęcenia. Tylko w swoich błędach Ibsen pozostał ten sam.

Treść utworu jest następująca: Alfred Allmers, biedny akademik, utrzymywał się z dawania lekcji, mieszkał w ubogiej izdebce studenckiej ze swoją siostrą przyrodnią, Astą, która brata kochała nad życie. Sielanka ta skończyła się, gdy Alfred pojął za żonę bogatą i piękną Ritę, wkrótce bowiem po ślubie ochłół dla żony, stał się zimnym dla własnego synka, biednego, kulejącego Eyolfa i oddał się tylko tęsknym rozmyślaniom, oraz pracy nad teorią wychowania. Męczy go miłość Rity, wyjeżdża więc na czas pewien z domu i wraca inny ze swej wycieczki. Zamiast pisać teorię, postanawia zająć się praktycznie wychowaniem swego syna i tu właśnie rozpoczyna się dramat. Alfred nie może jakoś porozumieć się z żoną, pomimo usiłowań Asty; rozstrój stosunków małżeńskich warasta z każdą chwilą, gdy w tem mały Eyolf tonie w jeziorze w obecności dzieci wiejskich, z których żadne biednej ofiary nie

próbowało ocalić. Epizodycznie tu pokazuje się na chwilę stara warjatka, wypędzająca z domów szesnury, dziwaczna postać, typowy twór wyobraźni Ibsenowskiej. Zjawia się ona właśnie w domu Allmersów, aby się dowiedzieć, czy «coś nie gryzie w domu» i czy nie wypadłoby czegoś wypłoszyć? I oto po jej wyjściu, gdy Rita, w przystępie zazdrości o miłość męża, wyrzeka na egzystencję małego, ułomnego Eyolfa, ten w chwilę potem ginie w jeziorze. W dalszych dwóch aktach autor po mistrzowsku maluje rozpacz Rity i Alfreda w stracie dziecka. Są to najwspanialsze obrazy psychicznych drgań, na jakie zdobyła się nowsza literatura dramatyczna. Alfred czuje, jak Rita, którą kiedyś tak kochał, obcą mu się stała, i między małżonkami przychodzi do starć gwałtownych. Tymczasem okazuje się, że Asta nie jest siostrą Alfreda i po tem odkryciu młoda dziewczyna, bojąc się, żeby miłość jej do rzekomego brata się nie zbrukała, przyjmuje oświadczenia młodego inżyniera Borgheima, którego nie kocha i odjeżdża z nim w dalekie strony.

Zostają tedy małżonkowie sami. Alfred w strasznym swym żalu chciałby się mścić na wszystkich ludziach wioski, co mogli ratować Eyolfa, a z niemą obojętnością stali nad brzegiem. Rita jednak, przeobrażona teraz, kochająca już męża nie egoistycznie, pragnie razem z nim pracować nad wychowaniem sierot wiejskich i na tym gruncie małżonkowie znowu znajdują dawną miłość i zgodę.

Być może, iż niektóre błędy dzieła niejednego zrażą czytelnika, ale głębokość pomysłu, rzadka piękność symbolu, delikatność charakterystyki rozbiorć musi każdego krytyka.

W sztuce współczesnej rzadko któremu talentowi starczy sił na taką wszechstronność, jaką odznacza się Ibsen. Młodzi muzycy szarpiają nerwy słuchaczy wirtuozostwem wykonania i dysonansami w kompozycji. Malarstwo szuka dróg nowych w pochwyceniu jak najrzadszych światła i kolorów, zadziwić chce, wstrząsnąć, ale nie przekonać. Nawet ci malarze, którzy niepospolitą posiadają zdolność charakteryzowania postaci, rozkocharni w kolorach dla kolorów samych, uciekają się do najmglistszych tematów, do wprost niemożliwych kombinacji, a to wszystko ma służyć do wywołania—nastrojów. Równocześnie i w poezji i w malarstwie rozwiła się chęć dla kolorystyki, dochodząca do istnego szalu, a na wzór «wolnych teatrów» mamy i «wolne związki artystów (jak np. düsseldorfskich) i «secesjonistów» (np. monachijskich).

Wolność tych związków jest w rzeczy samej bardzo wielką, nie obowiązuje bowiem członków do pokazania choćby szczypty zdrowego rozsądku. Secesjoniści tworzą dziś mimo to obóz, z którym liczyć się potrzeba, a w Monachjum, Düsseldorfie, Dreźnie, Berlinie, obecnie w Wiedniu, wszędzie obrazami swymi, znakomitami nieraz w szczegółach technicznych, niezwykle zrobili wrażenie. Ich krajobrazy—wyznać potrzeba—niepospolitej są też nieraz piękności. Jerzy Oeder swoim «Nastrojem na polach» (*Heidestimmung*), Dücker Eugeniusz swoją, «Burzą morską», Jern-

berg Olof, «Krajobrazem z trzodą owiec», wszyscy trzej ze szkoły düsseldorfskiej, wielkie i słusne wywalczyli sobie uznanie. Czasem uderzy też, choć rzadko, w jakimś obrazie rodzajowym równie głęboki, jak jasny i w prostocie swej zrozumiały pomysł, jak na przykład w malowidle Ferd. Brütta: «Przeć-że się buntują poganie i przemysłiwają próżne rzeczy?». (Psalm II). Robotnikom, buntującym się i chcącym dla polepszenia swego bytu spełnić dzieło zniszczenia, zjawia się Zbawiciel pod krzyżem. Grupy różne robotników, zajadłych, mściwych, uspakajających i wstrzymujących towarzyszy od gwałtu, przerażonych zjawiskiem i korzących się, świetnie są odmalowane.

U monachijskich secesjonistów spotkać się można z portretami (np. Kellera) i studjami (np. Stucka), należącymi do najlepszych dzieł współczesnego malarstwa niemieckiego. A i o takich obrazach rodzajowych, jak Dettmana «W cierpieniu», gdzie matka z nędznie ubraną dziewczynką stoją przed chatą ubogą, nie można wyrazić się bez szczerzego uznania. Ale ten rodzaj twórczości, to nie właściwa strona «secesjonistów» i «wolnych związków». Takie obrazy służyć chyba mają na zapelnienie luk, gdzie nie starczyło materiału na wystawienie fioletowem światłem oblanym postaci, zamazanych i tonących w mgłach szarych figur, węzów, płazów, sfinksów, skrzających się najdzikszyemi kolorami alegorji, których nikt nie rozumie, a które działać mają na widza samą tylko barwą skalą. Ten sam Keller, którego portrety każdy nierozumiejący się na głębiach symboliki najnowszej gość wystawy podziwiać musi dla ich staranności w wykonaniu, zarówno jak dla zdolności w oddaniu najwybitniejszych cech duszy ludzkiej, ten sam artysta składa haracz nowemu kierunkowi w pysznie malowanym, ale niemniej niezrozumiałem «Świetle księżycowym», gdzie ukrzyżowana dziewczyna rysuje się w sinem oświetleniu miesiąca. Chodzi więc tylko o pokazanie ciała nagiego w blasku księżycowych promieni: rozkoszne ma kształty, powabną w samym zeszywnieniu śmierci postawę, z twarzą spokojnie uspioną, na której brak wszelkiego namiętniejszego wyrazu; jest to sobie proste studjum ciała kobiecego. Ale dlaczego na krzyżu rozpiętą kobietę artysta? Czy innej kary na jej wdzięki odstonięte nie mógł obmyśleć?

Obraz ten nie należy do najdziwniejszych; wypadłoby studjum obszerne napisać chcącemu w głównych tylko zarysach wykazać wybryki najszaśleńszych reformatorów. Artysta o sławie tak ustalonej, jak Fr. Stuck z Monachjum, maluje nam «Wojnę», w której po trupach, ległych w najrozmaitszych pozycjach, z przeróżnymi rysami bólów walki przedśmiertnej, stąpa koń kary z nagim jeźdźcem w czapce żołnierskiej. Trudno odmówić siły malowidłu, o ile przedstawia ono straszny kłęb trupów, ale od tego przejmującego realizmu tem bardziej odstaje jeździec, symbol zapewne zniszczenia i symbol nietylko w swej treści, lecz i w samej formie niejasny—bo, dla budzenia zapewne nastrojów, zamazany. O innym jeszcze wspomnę tu obrazie: «Grzech»,

tegoż samego Stucka, jest to oczywiście kobieta w pół obnazona, z świetną karnacją ciała, a, niewiedomo dlaczego, bardzo zaciemnioną twarzą. W samej obnazonej aż po biodra prawej stronie ciała, w piersi mocno wydatnej, przebija zmysłowość uwodzicielki, w twarzy o pięknych rysach tylko wyraz oczu ma coś wyzywającego. Ile w tej twarzy jest reminiscencji ze starej, włoskiej szkoły, zbyt okrutnem byłoby przypominać reprezentantom nawskroś nowego kierunku. Na odmalowaniu postaci takiej nie dość było zresztą artyście: bo jakże się obejść bez bijącego w oczy symbolu? Otóż więc wąż straszliwy oplata kobietę i paszczą swą grozi widzowi.

W literaturze znów autorem młodym zdaje się, że wszystko obraca się dokoła kobiety, a wpływ ich pod tym względem czuć nawet u starszych pisarzy, jak u Spielhagena, Heysego, Pawła Lindaua, Adolfa Wilbrandta, choć są między nimi zawsze różnice. Młodzi wychwalają filozofję użycia, epikureizm opieprzony zwątpieniem, a bojący się przesytu, starsi zaś mądrość rezygnacji; pierwsi łamacz chcą tradycję, drudzy dowodzą jej niezłomności smutnej, obalającej najsilniejsze nieraz indywidualia. Takimi jednostkami, buntującymi się przeciw moralności i ciężko pokutującymi są: Ulrich de Randow i Eleonora Ritter w najnowszej powieści Spielhagena: «Niema z nieba» (*Stimme des Himmels*). Ulrich jest żonaty, ma troje dzieci i spełnia sumiennie obowiązki męża i ojca. Żona uwielbia go całym sercem prostej kobiety, więcej odgadującej, niż rozumiejącej wartość męża. W miejscu kąpielowem poznaje czarującą Eleonorę, młodą guwernantkę. Oboje, pokochawszy się, waleczą z miłością i Eleonora przyrzeka swą rękę Wendelinowi, nieudolnemu junkrowi, kochającemu ją szczerze, ale nie mogącemu jej w niczem zastąpić Ulricha. Po kroku tym rozpaczliwym, namiętność jej wybucha tem goręcej. Przypadek sprowadza ją do hotelu, gdzie mieszka obok Ulricha, przedzielona od niego tylko ścianą. Miłość ujęła tu ich zdradliwie, zapomnieli o wszystkich obowiązkach, na chwilę oddają się swemu szalowi. Potem straszne przychodzi zbudzenie. Eleonora nie jest nowoczesną kobietą z romansów paryskich i nowo-berlińskich, mogącą po tym epizodzie załatwić rachunek ze swoim sumieniem. Beznadziejność w miłości i rozpacz po upadku odbierają jej możliwość dalszego życia. Rzuca się do jeziora, a za nią i Ulrich.

W ostatnim tomie nowel Pawła Heysego też spotykamy problematy miłości, nie liczącej się z prawami moralności. W trzech zwłaszcza nowelach «Fedja», «Donna Lionarda» i «Meluzyna» wraca sławny poeta do swego ulubionego tematu miłości kobiet starszych do młodych mężczyzn, którą w prawdziwie mistrzowski sposób skreślił był przed wielu laty w «Dwóch więźniach». Fedja, to baronowa niemiecka, która kocha się w swym o 10 lat młodszym służącym, poślubia go i bierze z sobą w podróż do Włoch. Kamerdyner-mąż nie bardzo jednak cenić umie tę miłość i z Ferrary, gdzie para małżeńska stanęła w hotelu, ucieka z piękną pokojówką. Jeśli nowelę tę porównamy z dramatem

Strindberga «Hrabina Julja», której bohaterka rzuca się w swej namiętności w ramiona służącemu i następnie staje przed nami zohydzona i zdeptana przez brutalnego mężczyznę «poskromiciela kobiety», podziwiać musimy pogodny artyzm niemieckiego poety umiającego delikatnymi środkami zbudzić w czytelniku litość i współczucie dla swojej postaci. W innej noweli bardzo smutnej «Donna Lionarda» Heyse kreśli nam historję matki i córki, rozkochanych w jednym, niegodnym ich miłości uwodzicielu. Syn zabija kochankę swej matki, która umiera z rozpacz, a sam ginie w Afryce.

Heyse nie troszczy się o dalsze konsekwencje; znawca wielki świata i ludzi, wie on dobrze, że namiętność najsilniejsza przepala się, a spełnienie obowiązku po ciężkiej walce, zawsze prawie ma swoją poezję, swoje piękno, nie mniejsze od folgowania burzliwym, a zbyt prędko przemijającym popędem. Heyse więc występuje przeciwko młodym, którzy bronią każdej namiętności; Podobnie, jak i inni starsi—dowodzi on znikomości uczuć przelotnych i konieczności poddania się pod prawa odwieczne, które są ważniejsze od bólu jednostki.

Widz.

INDYJSKI KSIĄŻĘ.

OBRAZEK Z PRZESZŁOŚCI LWOWA.

Niewesoły obraz przedstawiał społeczeństwo galicyjskie po wojnach napoleońskich. Zawiedzione nadzieje polityczne, smutny stan ekonomiczny kraju i dziwna moralna pustka, jaka zwykła się u nas przejawiać po każdym silniejszym wstrząśnięciu dziejowym, złożyły się na tę szarą, bezbarwną atmosferę, cechującą Galicję przed rokiem trzydziestym.

Brak życia publicznego i umysłowego usiłowano zastąpić silnie rozwiniętym ruchem towarzyskim, w którym rej wiodła młodzież, świeżo powracająca z obozów wielkiej armji. Urok bohaterstwa, jak słusznie zauważył w swym dzienniczku Aleksander Fredro, żywe zajęcie się nowościami, nadawały tej młodzieży pewną przewagę w salonach lwowskich, tak, że ona jedynie ton nadawała zabawom, zebraniom towarzyskim, zgola codziennemu trybowi życia. Lekkomysłność garnizonowa, życie bez jutra, znalazły u nas grunt nader dogodny. Niefrasobliwe próżniactwo, podtrzymywane marnotrawstwem, grą i zalotnością, krzewiło się w najlepsze wśród tutejszego społeczeństwa, wiodącego życie bez celu.

Duchowego obrocisku dostarczała kratte-rowaska «Gazeta Lwowska», wychodząca co trzy dni w półarkuszowym formacie, a podająca przekłady z zagranicznych gazet, zaś Bruno hr. Kiciński, późniejszy założyciel warszawskiego «Kurjera», przesiadający podówczas w Siechowiu, nie mało zazął kłopotu, zanim udało mu się zebrać materiał dla zapelnienia pierwszego tomiku «Pamiętnika Lwowskiego», który po dwuletnich przygotowaniach opuścił prasy drukarskie. I nie bez racji może porównał ktoś Galicję, tę piękną krainę, zasilającą niegdyś utworami Zimorowiczów i Szymonowiczów literaturę swej macierzy—z krainą irokszów amerykańskich, którzy, jako uważani w Europie za ludożerców, posiadali czasopiśmiernicę o polityce, historii i literaturze.

Życie towarzyskie, salonowe, było jedynym wyrazem tego społeczeństwa. O dyktatorę w tym światku, bawiącym się od rana do nocy, ubiegaly się panie Teodorowa i Adamowa Potockie. Pierwsza, po-

wica ogólnie poważanego wojewody belskiego, miała za sobą powagę wieku i niepospolitego rozsądku, lecz dumna i surowa w swych sądach, nie chciała i nie mogła w salonach swego pałacyku przy placu hallekim (dziś siedziba izby handlowej) utrzymać młodzieży płochej, goniącej jedynie za rozrywkami. Musiała więc poprzestać na towarzystwie starszych pań i pańów, przypominających manierami czasy Stanisława-Augusta, tchnących bergamotem, podczas gdy młoda spieszyla na przyjęcia u pani Adamowej z Potworowskich Potockiej, żony pułkownika z 1809 roku, osoby młodej i niebrzydkiej, żadnej zabawy i użycia świata. Otwarte salony prowadzili też w owym czasie księżstwo Karolowie Ponińscy; księżna Helena, z domu Górską, prócz urody, wyróżniała się w ówczesnem towarzystwie niezwykle wykształceniem. Pisała powieści, była muzykalna, malowała. Wesolo bawiono się u państwa Morskich, dziedziców Zarzecza i u Wiucentych Skrzyńskich, rezydujących zimą w swym pałacyku przy ulicy Lipowej. Młodzież dziarska, lubo nie bardzo uczona, hasała zapamiętała do białego dnia, zwłaszcza gdy gospodarstwo nie żalowali wina.

Kielich szampana od ręki do ręki,
Niosąc gospodarstwu dzięki,
Niósł razem dowcip do głowy.
W nogi moc i ogień nowy...

Pisze w swym pamiętniku późniejszy twórca «Zemsty» o ówczesnych zabawach, w których prym wiodli oficerowie napoleońscy, pochopni do wypitki i do wybitki, lubo złoty mundur zastąpił u nich frak o długim stanie i jaskrawe w paski—jak mówiono wtenczas—sankiuloty. Eleganta owej doby tak przedstawia stara śpiewka:

Włosy krótko ostrzyżone,
Gdy się nadmą, gdyby sowie,
Leczki w górę najezone,
Wziąwszy fraczek szafirowy,
Na nim szpencer popielaty,
Kapelusz z pokrowca nowy
I kolezyk w udeu bogaty...

Ze wśród rozbawionego towarzystwa lwowskiego zjawiały się od czasu do czasu zagadkowe figury obłęziświatów, rzekomych rozbitków z arszki małego kaprala, to było rzeczą zupełnie naturalną. Po ostatecznym pogromie korsykańskiego zdobywcy, nie miano czasu na sprawdzania stopni oficerskich i dekoracyj, jakimi chlubil się rozmaici awanturnicy, krążący wówczas po całej Europie. Ze gościnną Galicją, żywiącą tyle sympatji dla wiarusów, ogorzalych wśród piasków Egiptu, zahartowanych w śniegach Moskwy, była rajem dla rycerzy przemysłu, nadużywających tej dobrej wiary—dodawać byłoby rzeczą zbyteczną. Odosobnienie i oddalenie tej prowincji od Francji, brak szybkiej komunikacji i korespondencja wielce utrudniona, sprzyjały tego rodzaju wyzyskowi.

Szczególniejszą wszakże sensację obudziło w całym kraju zjawienie się w lecie 1815 roku księcia indyjskiego, który przez długi czas figurował w opowieściach miejscowych pod mianem cesarzewicza arkańskiego. Książę ów nie przybywał bezpośrednio z nad brzegów Gangesu, nie towarzyszył mu orszak przybranych w złotogłowi dworaków, ani też wieziono za nim skrzyń, wypełnionych złotem i klejnotami. Niemniej jednak doznał rzekomy wygnaniec serdecznego przyjęcia u pocziwej szlachty w Sokalakiem, która przyjęła go z otwartymi rękoma, choć egzotyczne owo książętko pojawiło się w okolicy Narola, przybrane w strzępy żołnierskiego uniformu armji Królestwa kongresowego. Z pod Narola udał się zagadkowy wędrowiec do Werchraty, gdzie proboszcz miejscowy dostarczył mu chłopskiego przebrania i wakał drogę do Lwowa. Pienzo dostał się nasz książę do Dobrosina. Dziedziczka tamtejsza, pani Urbańska, zaopiekowała się talarzem, który nazwał się Salomonem, Justynem Balsaminem, cesarzewiczem arkańskim, królewiczem peguańskim, wielkim

księciem indyjskim i następcą tronu. Szumne te tytuły nietylko olśniły gospodynię domu, która tak dostojnego gościa oporządziła od stóp do głów, zaopatrzyła w pojazd i w służbę, lecz nadto wieść o zjawieniu się tak niezwyklej osobistości w tych stronach ściągała do Dobrosina liczny zastęp okolicznej szlachty, spieszącej z pokłonem dla księcia-pana. Pocziwi hreczkosieje nietylko się kłaniali, ale i pożyczali przyszłemu władcy Arakanu znaczne sumy, nie wiedząc zapewne, że rzekome dziedzictwo jego, kraik górzysty, dziki i niezdrowy, położony w północno-zachodniej stronie półwyspu Indyjskiego, wielce niepewną dla wszelkich pleniężnych operacji przedstawiał hypotekę. Salomon Justyn Balsamin przyjmował laskawie te objawy lojalności ze strony galicyjskiego ziemiaństwa, przyrzekając swym wierzycielom tytuły i ordery: Boskiej Opatrzności, Słonia białego, złośliwych Tygrysów, a nawet posprowiał sobie srebrne pieczęcie dla nadania aktom, wydawanym przez siebie, tem większej wagi. Gdy nadto na listy cesarzewicza, wyprawione do Jassy i Stambułu, przybyli do niego przysłani rzekomo przez rząd sultański dwaj sżniści arnauaci, w złotych kaftanach, w zawojach i pasach, za którymi tkwiły kindżały i srebrem nabijane pistolety, pierzchły resztki wątpliwości z mózgowie szlacheckich. Prócz tej straży honorowej towarzyszył księciu nieodstępnie sekretarz, Szat-bej, mianujący się persem z rodu, władający wieloma językami. Natomiast cesarzewicz mówił tylko po francuzku i to dość słabo. Powierzchność posiadał ujmującą. Był to młody, dwudziestokilkoletni człowiek, średniego wzrostu, wysmukły, o cerze bladej, cokolwiek piegawatej. Cichy, łagodny, uśmiewały, pozyskał sobie rychło sympatję pleci pięknej, która go troskliwą otoczyła opieką.

We Lwowie, dokąd zawitał w lecie 1815 roku, przyjęto arakanczyka z pewną ostentacją, a nawet zastępujący gubernatora, wice-prezydent gubernalny, Jerzy Ochsner, okazywał wobec niego względy, należne dynastom. Przy drzwiach hotelu, w którym zamieszkał, postawiono wartę honorową; na przyjęciach u indyjskiego księcia bywał cały Lwów, pewien zaś uczonej bernardyn spisał z całą skrupulatnością dziennik podróży Salomona Justyna, na podstawie jego opowieści. Pisać bo nie umiał cesarzewicz...

Według opowiadania księcia, Arakan był rajem ziemskim, obfitującym we wszelkie ziemiopłody, rządy zaś w tej ziemi sprawował jego ojciec, Dawid VII Jozafat-Balsamin, noszący obok tytułów cesarza arkańskiego i króla Pegu, przydomki: przyjaciel i krewnego Najwyższego Boga i Jego Opatrzności, króla zausznie rubinowych, księcia srogich lwów i lampartów, że nie wymienimy dalszego szeregu nazw wielce fantastycznych. Dawid powierzył wychowanie syna księżom katolickim, bawiącym w kraju w charakterze misjonarzy i w roku 1811 z Ispahan przybył szczęśliwie do Stambułu. Celem wszakże ostatecznym tej podróży był Paryż, gdzie władca Arakanu powierzył swego jedynaka opiece Napoleona. Książę Salomon towarzyszył swemu protektorowi w wyprawie w głąb Rosji, a podczas odwrotu z pod Moskwy dostał się na Podlasie. Było mu tam zrazu niezle, lecz niebawem władze ruskie uwięziły go, jako jeńca, i odstawiły do Warszawy, zkuąd po wielu przygodach zdołał umknąć za granicę galicyjską.

Opowieść ta spisana przez latwowieckiego zakonnika ze wazystkimi, drobniagowemi szczegółami peregrynacji cesarzewicza, dowodzi pewnego polotu fantazji, a zarazem zręczności ze strony jej autora, który wylicza z wielką, jak na indjanina, poprawnością nazwy szlacheckich domów i miejscowości w Polsce.

W lipcu t. r. wyjechał książę do Lubienia pod Lwowem dla poratowania srebrwa i bawił się wesoło w gronie tamte-

asych kuracjusów. Tymczasem długi ponownie rosy, nasiłki są, spodziewano se Stambulu, nie przychodzą, podobnie jak owe wory słońca i klejnotów z Arakanu, o których tyle ładnych rzeczy nasłuchali się poczciwi galileusze...

Pewnej pięknej nocy syn najdosłojniejszego Dawida VII, pana srogich lwów i lampartów — przepadł bez wieści i więcej go nigdy oko ludzkie nie ujrzalo w królestwach Galicji i Lodomerji.

O dalszych losach życia cesarzowicza arakańskiego rozmaite, wielce sprzeczne krążyły wieści, lecz nie brakło — dziwnym zbiegiem okoliczności — poczołwców, utrzymujących uporczywie, że najjaśniejszy Salomon-Justyn-Balsamin był autentycznym sukcesorem arakańskiego tronu. Głosili o wywiezieniu na Sybir samozwańca, któremu miano udowodnić morderstwo prawdziwego księcia i zabranie jego papierów. Najbardziej wskazuje zbliżoną do prawdy jest opowieść Lucjana Siemieńskiego, datująca z roku 1839. Siemieński twierdzi, że samozwańczy książę, schwytany w Królestwie polskiem i osadzony w Zamościu, odzyskał wolność podczas rewolucji listopadowej i zginął w dniu dwudziątym szóstym maja 1831 r. w bitwie pod Ostrołęką.

Dziś już chyba traf zdola wyjaśnić zagadkową historję indyjskiego księcia, który, gdyby błędna gwiazda, zjawił się na lwowskim bruku, by wkrótce przepaść bez śladu.

Stanisław-Peplowski.

TOW. POMOCY.

Kwestja wykształcenia średniego, pomimo częstych reform i uzupełnień nie schodzi z porządku dziennego. Praktyka wykazała, że wszystkie dotychczasowe przekształcenia nie odpowiadają celowi. W całej Europie, a nawet i w ojczyźnie klasycyzmu, w Niemczech, coraz częściej rozlegają się głosy, dowodzące, że szkoła średnia nie odpowiada swojemu zadaniu, abiturjenci, pomimo ósmio, a nawet dziewięcioletniego kursu nie są odpowiednio przygotowani do słuchania wyższych nauk w uniwersytetach, wskutek czego liczba ludzi niedołączonych i niezdolnych do pracy produkcyjnej, pomimo dyplomów uniwersyteckich coraz bardziej wzrasta. Jako przyczynę tego smutnego zjawiska jedni podają zbyt ciężkie przeciążenie młodych umysłów nadmierną pracą w gimnazjach, co pociąga za sobą przytępienie władz umysłowych i ich wczesne wyjałowienie. Inni znowu, źródła złego szukają w wychowaniu domowem i w położeniu społecznem rodziców, którzy, bez względu na małe zdolności swoich dzieci i na niedostateczne zasoby materialne, dla względów i pobudek samolubnych, chcieliby synów swoich wykierować na doktorów, adwokatów, wyższych urzędników, i t. p. Nie wdając się w bliższy rozbiór pierwszej kategorii przyczyn, która niejednokrotnie już była przedmiotem wyczerpujących i poważnych prac, mam zamiar powiedzieć kilka słów odnośnie do drugiej kategorii.

Rzecz dziwna, bez względu na oczywiste i kolosalne korzyści, wypływające z kultury wyższych nauk, są ludzie, którzyby pragnęli wstrzymać napływ młodzieży, a szczególnie niezamożnej, do wszechnic; twierdząc, że nadmiar ludzi z uniwersyteckiem wykształceniem jest groźnym dla bespie-

czeństwa ustroju społecznego. Jeżeli nawet zechcemy pominąć milczeniem krakania apostołów ciemnoty i zastój, to musimy jednak uwzględnić poglądy takich mężów, jak zmarłego Billrotha, który, jak wiadomo, publicznie twierdził, że garnienie się młodzieży niższych klas społecznych do studjów medycznych zagraża znacznem obniżeniem zarówno poziomu naukowego, jak i etycznego stanu lekarskiego. Zdanie znakomitego chirurga wiedeńskiego nie jest odosobnionem, gdyż i inni koryfeusze wiedzy mniej więcej mniemanie to podzielają. Jako skuteczny środek przeciwko napływowi niepożądanych żywiołów do wszechnic, proponuje pewne ograniczenia w przyjmowaniu do gimnazjów dzieci rodziców niezamożnych, które skierować należy ku szkołom innych typów, a przeważnie ku wychowaniu i kształceniu przemysłowemu i profesjonalnemu. Gdy w r. 1887 ukazał się okólnik ministra oświecenia, ograniczający wstęp niektórych warstw społecznych do gimnazjum, pewien odłam prasy z całego serca przyklasnął temu rozporządzeniu. Radość ta jednak była krótkotrwała, gdyż niedawno ogłoszona ustawa normalna towarzystw pomocy dla niezamożnej, uczącejsię młodzieży dowodzi, że wyższe władze nietylko nie podzielają obaw co do rozpowszechniania wiedzy wśród nieposiadających klas społecznych, lecz że wszelkimi siłami starają się ułatwić nabywanie nauk i do pomocy w tem wzywają wszystkich ludzi dobrej woli.

Nie ulega wątpliwości, że bieda jest ważną przeszkodą w studjach, a studentowi, zmuszonemu lekcjami zarabiać na swoje utrzymanie, niewiele czasu i siły zostaje do sumiennego i owocnego zajmowania się nauką. Jeżeli przeszkody, z tego źródła płynące, nie zostają zrównoważone wybitnemi zdolnościami, to studjowanie wyższych nauk staje się prawdziwem nieszczęściem nietylko dla jednostek, lecz i dla całych społeczeństw. Znaczny bowiem kontyngens niepowołanych reformatorów ustroju społecznego rekrutuje się pośród młodzieży uniwersyteckiej, która bez należytych zasobów materialnych i duchowych na próżno nadszarpywała siły swoje przy nabywaniu nauk wyższych.

Ten to wzgląd najniezawodniej był przyczyną niechęci wielu mężów nauki do zbyt ciężkiego zdemokratyzowania wiedzy.

Lecz z drugiej strony, jeśli bieda jest kulą u nóg dla ludzi przeciętnych, to stanowi ona zato potężny bodziec do pracy i pilności, zabezpiecza od wielu pokus i niebezpiecznych rozrywek, wytwarza siłę charakteru, dając poczucie własnej wartości, którego synowie zamożnych rodziców zwykle nie mają.

Przeglądając biografje znakomych mężów, wyszłych z ludu, widzimy, że taki dobór sztuczny, usuwający niezamożną młodzież od studjów nauk wyższych, naraża społeczeństwo na straty materialne i duchowe, których wysokość w przybliżeniu nawet ocenić się nie daje. Takie podwiązanie niektórych arteryj organizmu społecznego, pociąga za sobą atrofję ważnych organów życiowych.

Nauki wyższe w naszych czasach stały się tak ważnemi i tak ściśle ze-

spolonemi z życiem praktycznem, że jak najszerzy udział w pracy na tej niwie nietylko jest pożądanym, ale nawet i koniecznym. Tocząca się obecnie wojna pomiędzy kolosem azjatyckim, którego widmem niedawno jeszcze straszono Europę, a małą Japonją, jest wymownym dowodem wpływu nauk wyższych na życie praktyczne.

Oprócz tego, systematyczne usuwanie klas niższych od studjów wyższych może się stać zarodkiem wielkiego niebezpieczeństwa, rozpadańcia się narodu na dwa wrogie sobie odłamy. Jeżeli bowiem zamknijemy podwoje wszechnic dla synów nieposiadających klas społecznych, to klasy te nie będą mogły mieć żadnego udziału w kierownictwie nawa państwową, a tem samem państwo ze wszystkimi jego instytucjami będzie im się wydawać obcem jarzmem, narzuconem im przez siłę brutalną. Już dziś na zachodzie socjaliści, radykaliści i inne odłamy żywiołów wyrotowych dowodzą, że państwo jest instytucją, mającą na celu umozebnienie wyższemu klasom biednych przez klasy zamożne.

Powierzenie wszystkich funkcji państwowych klasom zamożnym, z wyłączeniem wszystkich innych, w wysokim stopniu przyczyni się do utrwalenia tego fałszywego mniemania wśród ogółu.

Nakoniec, jak najszerze rozpowszechnianie nauk wyższych jest najlepszym środkiem przeciwko materializowaniu społeczeństwa, które, niestety, w naszych czasach, wskutek spotęgowanej walki o byt coraz szersze przybiera rozmiary. Ciągłe obcowanie z nauką zupełnie inaczej nastraja duszę człowieka, niż bezustanna gonitwa za bogactwem i wygórowanym dobrobytem. Nauka, odkrywając coraz nowe bogactwa i zasoby, stopniowo zmniejsza różnice społeczne, a tem samem przyczynia się do usunięcia nienawiści plemiennych i klasowych. Społeczeństwo, które za główny cel swoich dążeń postawiło sobie rozwój handlu, przemysłu, rolnictwa i wogóle dóbr materialnych, bardzo łatwo narażonem być może na straszny kataklizm, gdy po latach rozkwitu i pomyślności nastąpi przesilenie finansowe lub przemysłowe, a takie przesilenie, według praw ekonomicznych, są nieuniknione. Jedyną ucieczką i zbawieniem w takich chwilach krytycznych są zasoby idealne narodu, nagromadzone w jego etycznych i religijnych poglądach, a głównie w jego dorobku naukowym. Naród, który pomyślność swoją gruntuje wyłącznie na bogactwie i zasobach materialnych, wznosi gmach bez fundamentu, który najłżejszy wietrzyk niepowodzenia w gruzy obala. Prawdziwa nauka jest podwaliną pomyślności ludów i państw, ona uraga wszelkim przeciwnościom i niepowodzeniom; na jej skinienie, jakby pod wpływem różdżki czarodziej-skiej, nawet z popiołów i gruzów wyłania się nowe życie.

Korzystajmy więc z dobrych zamiarów rządu i starajmy się, aby liczba towarzystw pomocy dla biednej uczącejsię młodzieży była jak największą i aby one z całą sumiennością i energją pełniły przyjęte na siebie obowiązki, gdyż od nich zależy pomyślność przyszłych pokoleń.

Dr. Karol Hertz.

ZDALEKA i ZBLIZKA.

Z PISM I KSIĄŻEK.

[Komunikacja powietrzna].

«Praw. Wiestn.» (Nr. 14) zwraca uwagę na ciekawy artykuł inżyniera francuzkiego Debureau w kwestji komunikacji pomiędzy Rosją a Francją w razie wojny.

Kwestja ta, zdaniem inż. Debureau, jest nader ważna, ponieważ tylko pod tym warunkiem mogłaby być uzyskana jedność działań wojennych, które odbywałyby się na dwóch krańcach Europy. Ponieważ terytorja Francji i Rosji w zupełności są rozdzielone i pomiędzy niemi leżą obszary państw trójprzymierza, przeto komunikacja mogłaby się odbywać tylko morzem, lub przez powietrze. Jeżeli flota niemiecka panować będzie na morzu, to nietylko przetrze komunikację bezpośrednią, lecz zniszczy liny podmorskie. Wówczas zostanie jedna droga do komunikowania się przez powietrze.

Posyłanie depech za pomocą gołębi pocztowych jest rzeczą niedogodną, a nawet niemożliwą. Gołąb na takiej przestrzeni nie może się obejść bez specjalnego trenowania. Ażeby wytresować gołębie na przestrzeni 1,000 wiorst, potrzeba mieć kilkanaście przynajmniej stacyj pośrednich, takie zaś stacje wypadaloby urządzić na terytorjum nieprzyjacielskiem.

Pozostaje zatem jedna droga komunikowania się balonami. Projektodawca jest zdania, że na teraz niema mowy o zastosowaniu balonu, dającego się dowolnie kierować. Francja posiada taki balon «La France», lecz jest to raczej model teoretyczny, niż maszyna do praktycznego użytku. Należy się zatem uciec do zwykłych balonów i do wyzyskania sprzyjających prądów powietrznych.

Jeżeli za punkt wyjścia obrzemy Nancy, to do najbliższej prowincji ruskiej, Królestwa polskiego, w prostej linii jest 870 kilometrów. Średnia szybkość wiatrów Europy wynosi 25 kilometrów na godzinę, najczęściej zaś 35 kilom. W ten sposób wiatr, dmący w kierunku Wisły, doniesie balon w 35 godzin przy szybkości 25 kilometrów i w 25 godzin przy szybkości 35 km. Zatem na całą podróż potrzeba będzie ogółem 1—1½ dnia.

Badania meteorologiczne wykazują, że w ciągu roku jest 60—65 dni z wiatrem sprzyjającym w kierunku z Francji ku Rosji, w odwrotnym zaś kierunku jest takich dni o połowę mniej (30—35). Obliczenie podróży zrobić łatwo na zasadzie buletynów. Inż. Debureau zrobił takie obliczenie w miesiącach wrześniu i październiku 1893 roku. Okazało się, że w tych miesiącach można było wysłać wiele balonów z Francji do Rosji i odwrotnie.

Jednocześnie inż. Debureau zajął się kwestją balonu, który mógłby odbyć podobną podróż i był w stanie utrzymać się w powietrzu przez 48 godzin. Obliczyć to łatwo teoretycznie:

Aeronautów należałoby umieszczać w koszu 3: jednego do kierowania balonem, drugiego do obserwowania miejscowości, trzeciego do zdejmowania fotografii w punktach odpowiednich. Waga trzech osób 220 kilogramów; do tego należy dodać 100 kilogramów na depeche i przesyłki oraz 30 kilogramów na prowizję i instrumenty. Balon powinien mieć objętości 1,770 metrów kub. przy średnicy 15 metr. Podobny balon na dwa dni potrzebcwać będzie 1,200 kilogramów balastu. Waga materji podwójnej w górnej części i pojedynczej w dolnej—170 kilogr., siła, koza, kotwica i t. d.—220 kilogr. Ogólna waga stanowi tedy 1,940 kilogr. Siła zaś wlotu balonu wynosić będzie 1,950 kilogr. Z tego obliczenia okazuje się, że balon nie będzie nadzwyczajnych rozmiarów. Podobne aerostaty nieraz budowane bywają w Europie i Ameryce.

Zdaniem sprawozdawcy «Praw. Wiestn.», jakkolwiek projekt inż. Debureau wydaje się z początku fantastycznym, jednakże, po bliższem zbadaniu go, można dojść do wniosku, że w razie potrzeby wypadniezeń skorzystał. «Wypadaloby tylko—powiada organ urzędowy—urządzić szereg prób ze wlotami na dłuższe dystanse, ponieważ dotychczasowe podróże aeronautów w Rosji nie trwały dłużej jak 3—4 godzin. Najdłuższa podróż odbyta została w r. 1894 i trwała 10 godzin; wtedy to «Russk. Inw.» zwracał już uwagę na konieczność zorganizowania całego szeregu podobnych podróży».

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Scipio Sighele. Tłum. zbrodnicy. Szkic psychologii zbiorowej. Przekład z włoskiego Antoniny Morzkowskiej. Nakład G. Centnerszweru. Warszawa, 1895, str. 157.

Henryk Ferri, głośny twórca t. zw. pozytywnej kryminalistyki, pierwszy podobno zauważył, iż pomiędzy psychologią, badającą pojedynczego człowieka, a socjologią, studującą całe społeczeństwa, jest jeszcze miejsce na jedną gałąź wiedzy, którą można nazwać psychologią zbiorowości. Nowa ta nauka zajmować się powinna prawami psychicznymi, które rządzą grupami ludzi, jak sądy przysięgłych, komitety, parlamenty, akademia i t. d., a to wskutek skonstantowania, że objawy działania zbiorowości nie podpadają pod prawa psychologii zwyczajnej. Usiłowanie stworzenia psychologii zbiorowości obdarzyło już Europę i Amerykę dosyć okazałą literaturą; wymieniona wyżej książeczka do tej właśnie kategorii należy. Ma ona mianowicie dać nam pojęcie o naturze zbrodni, popełnianych przez tłum, oraz niebezpieczeństwach społecznych, z tych zbrodni wynikających. W rozdziale «psychologia tłumów» autor wyjaśnia, iż w tłumie istnieje zawsze przedysponowanie do głupstwa i do złego, skłonność do okrucieństwa, a to dlatego, że «zbiorowość osłabia—w stosunku do sumy ogólnej—zarówno talent, jak uczucie humanitarne». Zbiorowość znajduje się zazwyczaj pod wpływem i komendą indywidualów gorszych (choć nie najgorszych), wpływ ich potęguje siła naśladowalstwa, suggestja. «W tłumie musimy znać akcję czegoś, co odgrywa rolę wspólnej myśli. Owo coś nie jest wybuchem najpośledniejszych sił umysłu i nie może dotrzeć sfery prawdziwej zdolności umysłowej. Możemy je określić słowami: «dusza tłumowa». W drugim rozdziale mamy przykłady «tłumów zbrodnicy» i «uczciwych» i zdanie o nich różnych uczonych. Wreszcie w rozdziale III mieszczą się «Wnioski prawne». W dodatku Sighele roztrząsa kwestję: czy na świecie zwyczajstwo zawsze należy do mierności, do pospolitości, czy wielkie myśli geniuszów muszą zawsze marzyć wzgardzone, podeptane przez tłum? I dochodzi do wniosku, że nie. Myśl nowa z początku przeraża i oburza, lecz powoli zwycięża, pospoliteje, staje się własnością powszechną. «Komunały dzisiejsze błyszczały niegdyś iskrami oryginalności». To też—kończy książkę autor—opinja większość jest w gruncie opinja, zwolna rozpowszechniona, ludzi niepospolitych, zatem despotyzm większości określić można jako: *despotyzm idei genialnych, gdy nadejdzie właściwa chwila ich zastosowania*. Na to finalne zdanie, będące parafrazą przysłowia: «głos narodu, głos Boga» zgodzić się niepodobna. Toż samo powiedzieć można o innych też twierdzeniach autora, które są raczej dowcipnymi i zajmującymi aforyzmami, niż ścisłym wnioskiem z danych naukowych. Niemniej przeto książka ta, jako pierwsze poznanie ogółu naszego z kwestją, bardzo daleką zajmującą umysły na Zachodzie powinna znaleźć w polskim przekładzie dobre przyjęcie. Tłumaczenie średnie.

Dr. Stanisław Ponikło. Kilka uwag o napojach wysokich, a w szczególności o piwie. Kraków, 1894, str. 24.

Broшуra ta znanego higienisty ma na celu wykazać, iż kwestja wysokości tak pod względem sanitarnym i społecznym, jak i skarbowym w wielkiej części uraga dotąd w praktyce zasadom higieny. W celu odwrócenia ludu od wódki, należy się starać o podwyższenie od niej podatków z jednoczesnym obniżeniem podatków od piwa, aby upomocnić ludowi nzw.

skanie napoju taniego i dobrego. Z dat statystycznych przekonujemy się, iż najwięcej piwa piją w Bawarii (247 litrów rocznie na głowę), potem w Belgii (158), w Wirtembergii (159) i Wielkiej Brytanji (129), najmniej zaś w Serbji i we Włoszech (zaledwie pół litra na głowę) i w Rosji (4 litry). W Austrii konsumują tego napoju najwięcej w prowincjach czyste niemieckich i w Czechach, prawie nie w Gorycji i Gradyce (gdzie mają tanie wino), w Galicji wypada 9 litrów piwa na głowę.

Chrsanowski Ignacy. Facecje Mikołaja Reya. Kraków, 1894 r., nakład Akademji umiejętności, 4-o, str. 57.

Autor w dziełku swem daje pierwszą próbę rozbioru szczegółowego facecji i apoftegmatów Mikołaja Reya. Potrąciwszy najprzód o kwestję drugiej edycji «Przypowieści przypadłych» rzekomo z r. 1570, p. Ch. zastanawia się obszernie nad źródłami, z kąd Rey czerpał treść do swych utworów, wykazuje zapożyczenia od Poggia, Bebeli, Gasta, Ezopa, Abstemiusa i Erazma z Rotterdamu, zestawiając kilkanaście figlików naszego pisarza z ich łacińskimi oryginałami. Na końcu wymieniono te anegdoty, które można uważać za wyraz oryginalnego humoru polskiego. Monografia p. Ch. jest cennym przyczyńkiem do historii literatury polskiej w. XVI.

Dr. Karol Matyas. Motas, chłop-poeta. Kraków, 1894, str. 24.

W Tarnobrzoku, w Galicji, we wsi Grybowie, mieszka chłop Wincenty Motas, wnuk chłopca-zołnierza z końca zeszłego wieku. Posiada małą biblioteczkę, złożoną w splechierzu, a składającą się z kilku książek i broszur, oraz własnych utworów poetycznych. Są one przeważnie religijne i na tle przeszłości. Ciekawe z nich wyjątki przytocza p. Matyas. Naturalnie, wiele od nich wymagać nie można, a jeżeli zważymy brak wykształcenia u tego ludowego poety, to łatwo nam przyjdzie ocenić jego talent prawdziwy.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

O snie i bezsenności. Słynny wiedeński psychiatra i patolog nerwów, prof. Krafft-Ebing, wygłosił niedawno nadzwyczaj zajmujący wykład o «Snie i bezsenności». Nazwał on sen «periodyczną wracającą utonieniem wszelkiej czynności duszy w głębi najzupełniejszej bezprzytomności». Dlatego sen zowią starożytni poeci «bratem śmierci». Sen jest dla organizmu ludzkiego prawie ważniejszym, aniżeli pokarm. Istoty snu nie można zgłębić gruntownie, ponieważ do wnętrza przyrody nie może dotrzeć żaden duch ludzki. Musimy spać, jeżeli żyć chcemy. Uczony profesor tłumaczył szczegółowo przyczynę konieczności snu i jego oddziaływanie na organizm. Sen oszczędza zużywanie się ciała ludzkiego. Na pytanie: jak długo spać należy?—odpowiada: niemowlę powinno spać na dobę godzin dwadzieścia, dziecko do dwóch lat dwanaście, do siedmiu lat dziesięć, a do dwadziątego roku dziewięć i pół, do trzydziastego zaś osm i pół godziny. Pracujący umysłowo powinni spać dłużej, aniżeli pracujący fizycznie. Bezsenność jest wpływem osłabienia nerwów.

Wpływ światła na bakcyle cholery i tyfusu. W Berlinie dokonywano rozlicznych prób, aby przekonać się jaki wpływ wywiera światło na zarazki choleryczne i tyfusowe. Błaznąną puszkę o objętości ćwierci metra kubicznego napełniono piaskiem, nasączonym wodą z kanałów, w której znajdowały się zarazki cholery i tyfusu i poddano działaniu światła słonecznego. Bakcyle cholery pod wpływem światła już w przeciągu jednej doby traciły zdolność do życia; przy skąpem świetle zatrzymywały zdolność do życia przez trzy dni. Bakcyle tyfusowe przez 7 dni nawet pod wpływem silnego światła dziennego nie traciły nic na swej sile. Doświadczenia te nie są jeszcze tak liczne i dokładne, aby można z nich wywnieść wnioski, — w każdym jednak razie tyle się przekonano, że światło słoneczne niszczy bakcyle choleryczne.

Przekłady. «Politik» praska drukuje w przekładzie niemieckim szkic Henryka Sienkiewicza p. t. «Der Sackem».

Z TYGODNIA.

Petersburg, 15 lutego.

Skończyła się walka w sejmie pruskim. Złe się skończyła. Pomimo to z piersi wyrwa się westchnienie ulgi, że się skończyła. Ciężko było nawet zdaleka patrzeć na jej przebieg. Potęga szamotała się ze słabością, pastwiła się nad nią, a zarazem starała się moralnie zohydzić, podając przed światem za krzywdicielkę. Bojownicy nienasyconej niemieczyny mogli niedbać ani o logikę, ani o prawdę, ani o sprawiedliwość, mogli drwić z praw naturalnych i ludzkich, bo wiedzieli, że zwyciężą. Co dla posłów poznańskich było drogą czyszcową, dla pp.: Tiedemanów, Kennemanów, Heydebrandów stanowiło igraszkę, zadośćuczynienie za kilkoletnie przymusowe dla nich zawieszenie broni. Ha, trudno, nie pierwszy to raz i, niestety, nie ostatni. Żadna porażka nie będzie straconą zupełnie, jeśli się z niej wyciągnie odpowiednią naukę. Przewszystkiem znacznie wyświectliła się sytuacja danej chwili, co do której po ustąpieniu hr. Capriviego były niejaki wątpliwości. Łudzono się mianowicie co do min. Köllera. Teraz maska spadła całkowicie. Mniejsza z tem, że wziął w obronę „Związek szerzenia niemieczyny“, ale sposób, ton jego przemówienia zdradziły intencje wyraźnie nam wrogie, nieumiejętność wzniesienia się na stanowisko bezstronnej sprawiedliwości. Jeszcze gorzej zarysowała się jego antypolska tendencja, gdy w odpowiedzi na interpelację posła Rzepnikowskiego zaaprobował rozporządzenia organów niższych, żądające od przedstawień nawet amatorskich prywatnych składania przekładu sztuki, dokonanego przez przysięgłego tłumacza. Najjaskrawiej zaś uwydatnił się jego charakter, gdy publicznie w ciele prawodawczem potępił sąd za zniesienie rozporządzeń policji. Widoczne było, że przed sejmem stoi nie minister Rechtsstaatu, lecz dawny prezes policji frankfurckiej. Dwukrotne oświadczenie najwyższej władzy wykonawczej w duchu antypolskim stanowi właśnie moment, który uważamy za porażkę, gdyż będzie to hasło dla całej rzeszy drobnych pionków do rozwinięcia gorliwości; szeregi Związku zapełnią się szybko. Pomimo to nie należy może, jak to uczyniły niektóre pisma, wołać: wróciły czasy Bismarcka! taki ogólnik tylko zakryć jest w stanie prawdziwą sytuację. Do szkodliwych bardzo momentów należy też nieusprawiedliwione wcale dyskusją, energiczne oświadczenie w parlamencie niemieckim ministra oświaty, Bossego: „w naszych szkołach dzieci mają być wychowane na Niemców i Prusaków; rząd nadal będzie się starał bronić i chronić niemiecznę i niemiecką mowę, o ile to leży w jego siłach“—tymczasem

na tę niemiecznę nikt wtedy tam nie napadał.

Poważniejsze pisma galicyjskie postawiły pytanie, czy było to ze strony posłów polskich taktownie i politycznie występować przeciwko Towarzystwu, założonemu zgodnie z ustawami państwa i żądać ograniczeń. Niewątpliwie racje i argumenty, przytaczane przez Polaków, były w stosunku do treści rzeczy jaknajślusniejsze: nowy Związek rzeczywiście każe się lękać akcji, burzącej spokój społeczny, inne są miary stosowane przez rząd gdy chodzi o Niemców, inne gdy o Polaków. Formalnie jednak rzeczy biorąc, nie było ściśle prawnej konieczności potępienia związku zwanego H. T. K., a domysły, choćby najbardziej uzasadnione, nie mają siły faktów. Tym sposobem posłowie polscy weszli na grunt, który im walkę utrudniał, czego może nie należało czynić ze względu na warunki, na niezawodną większość niemiecką, która nigdy nie straciła sposobności, aby insynuacjami, chytrze obmyślanemi i oskarżeniami budzić nienawiść przeciwko Polakom wśród ogółu Niemców. Ze kwestja co do związku H. T. K. nie była postawiona całkiem mocno i miała słabe strony, dowodzi pozycja centrum. Stało ono silnie przy swoich starych sojusznikach, ale na tym punkcie dyskusji nie podjęło, a z przytoczonego przez nas artykułu, „Köln. Volkszeit.“ czytelnicy się dowiedzą, iż najżyczliwsi z nich dostrzegli w głosach polskich pewną przesadę. Choćby to było niesłuszne nawet, z takim względem liczyć się należało. Podobno, tak twierdzą niektórzy korespondenci, posłów poznańskich w błąd wprowadziły zapewnienia przedstawicieli rządu, a nawet zachęty, aby w tej sprawie wystąpić, a min. spraw wewnętrznych wyraził potępienie dla związku H. T. K. Inni podają inne wyjaśnienie. Świadczy to, iż powszechnie uważają krok za chybiony. Chociaż oczywiście zbytnio punktu tego podnosić nie należy, boć niepowodzenie decyduje o wartości usiłowań, a nigdy wszystkiego przewidzieć niepodobna.

Bardzo słusznie zrobił ks. prałat Jądzewski, że wskazał na skutki walki dwu narodowości na polu ekonomicznem, ale bodaj czy politycznie uczynił, rzucając jak gdyby groźbę odwetu ze strony Polaków. Wypowiadać walkę można wtedy tylko, gdy się oceniło ściśle prawdopodobieństwo wygranej i korzyści, a tego chyba w chwili uniesienia oratorskiego, zrobić było niepodobna. Gdyby nawet taka walka była możliwą, będzie ona i bardzo trudną i strasznie niebezpieczną. Długo też i dobrze trzeba się zastanowić, zanim się ją przedsięwzię. A tymczasem już słowa i powaga czcigodnego prałata dodały animuszu wielu krewkim ludziom. Jedno z pism woła: za

związkiem H. T. K. mają stanąć wszyscy Niemcy, utworzymy związek analogiczny i niech za nim staną wszyscy Polacy, a przede wszystkim niech kupcy galicyjscy nie sprawdzają nic z Berlina. Doświadczenie uczy, iż na świecie, niestety, zwykle względy ekonomiczne przeważają nad politycznemi. Nie zupełnie więc jest rzeczą pewną, czy się taka akcja uda, a robienie wczesne hałasu, za którym nie nadejdzie czyn, tylko lekceważenie wywoła i u wrogów i u życzliwych.

Tydzień ubiegły nosił w Berlinie nazwę „tygodnia agrarnego“ z powodu głośnych obrad walnego zgromadzenia związku rolnictwa (*Bund der Landwirthe*). „Von Ost nach West, von Fels zum Meer“, jak się szumnie wyraził przewodniczący związkowi von Plötz, zjechało się do stolicy przeszło 2.000 reprezentantów rolnictwa wyłącznie szlacheńców i chłopów, idących wbrew niezupełnie jeszcze, niestety, wygasłej tradycji pewnego ościennego kraju, spójnie i świadomie *im Reich und Glied*. Siła to w każdym razie poważna bardzo i zbywać potężną organizację niemieckiego rolnictwa zdawkowymi frazesami o „zacołanych junkrach i obalamuczonych chłopach“ może tylko ten, kto zamiast umysłu zdolnego do wnioskowania, posiada jeno szuladkę z komuniakami. Stronnictwo to bezwątpienia ze swym „*ultra prusacyzmem*“, kultem świętego Bismarcka, ze swą butą, arogancją i bezwzględnością, wysoce dla nas niesympatyczne, w swej istocie zacołane, ale stronnictwo rozporządzające potężnymi zasobami inteligencji i, że się tak wyrazimy, techniki politycznej, a doprawdy nieraz imponujące odwagą cywilną i precyzją argumentacji. Tacy „junkrowie“, jak: v. Kanitz, v. Mirbach, v. Karrdorf, v. Wangenheim, v. Plötz, dr. Luchsland, v. Frege i wielu innych, jako mówcy i jako taktycy polityczni, mogliby być ozdobą każdej partji, a nieumiejętność ich w grupowaniu i spajaniu mas chyba w szeregach socjalistów i demokracji katolickiej godnych ma współzawodników. To też stronnictwo tak potężne i tak prowadzone, wybitnie się musi zaznaczyć w wewnętrznej historii Niemiec. Program ich zmierzający ku wspomoczeniu zagrożonego w swym istnieniu rolnictwa, rozpada się na „wielkie środki“ (*grosse Mittel*) i „małe środki“ (*kleine Mittel*). Jako pierwsze, stronnictwo uważa powrót do bimetalizmu i podjęcie w tym celu rokowań z rządami państw ościennych, upaństwowienie przywozu zboża i sprzedaż tegoż wedle cen przeciętnych za ostatnie lat 40, co ma zapewnić rolnictwu niemieckiemu ceny, okupujące koszty produkcji, a zarazem zneutralizować wpływ spekulacji giełdowej, wywołującej, zdaniem wnioskodawców, obecny upa-

dek cen (t. zw. „Antrag Kanitz”) i wreszcie obniżenie stopy dyskontowej. Litanja „małych środków” jest natomiast bardzo długa, poczynając od pożądanej reformy podatku od cukru i spirytusu, a przez „drogi podjazdowe” i taryfy (*tout comme chez nous*), dojeżdżając aż do zmiany przepisów weterynaryjnych. Zgromadzeniu i związkowi wszakże daleko bardziej na sercu leżą „grosse Mittel”, dlatego przypatrzmy się im nieco bliżej.

Pomijając reformę waluty, bo takowa bez porozumienia mocarstw pomysł się nawet na serjo nie da, pomijając obniżenie stopy procentowej, bo takowa jest nie tylko na porządku dziennym opinii publicznej, ale już nawet na warsztacie rządowym, rzecz widoczna, iż jądro sprawy leży we wniosku Kanitza. Otóż wniosek ten wzbudza poważne wątpliwości, tak co do swej lojalności w stosunku do ducha i litery traktatów handlowych, jako też co do swych skutków ekonomicznych. Pomimo najrozmaitszych wybiegów sofistycznych, organ agrarjuszów „Kreuz Ztg”, przyparta do muru, uznała, iż w rzeczy samej wniosek sprzeciwia się literze traktatów, ale, że to przeciwieństwo łatwo się da pogodzić z interesami rolnictwa w Rosji i Austrii, które, zdaniem gazety, nie nie wygrały na traktacie, dzięki wyłącznym zakupom przez rząd zboża ruskiego i austriackiego z pominięciem, a więc z faktycznym skutkiem monopolu rządowego usunięciem z rynków niemieckich zboża amerykańskiego i indyjskiego. Taka kombinacja w rzeczy samej możeby i zadowolnić Rosję i Austrię, rzecz jasna jednak, iż Ameryka i Stany Zjednoczone odpowiedziałyby na to zupełnym zamknięciem swych rynków dla wyrobów niemieckich, co, zmniejszając wywóz niemiecki, mogłoby wywołać kryzys przemysłowy i pozbawić wielu robotników chleba, właśnie wtedy, gdy chleb ten, dzięki wnioskowi Kanitza, stałby się droższy. Do tego dodać należy cały szereg względów poprostu technicznych, uniemożliwiających upaństwowienie handlu zbożowego, uświadomić sobie cały organ interesów handlu niemieckiego, którego obroty roczne dochodzą 8 miliardów marek, a których rozwój i przebieg prawidłowy mógłby być zakłócony, ażeby zrozumieć, jak mało ma widoków powodzenia wniosek Kanitza. To właśnie dał uczuć agrarjuszom cesarz Wilhelm II w dwukrotnym przemówieniu, ale pomimo to agrarjusze się nie zrażają dość miękko zresztą strofowaniem monarchy i obstają przy swoim jaknajdobitniej, ku zgorszeniu rozmaitych pism liberalnych. Z morza tych gaziarskich relacyj i oratorskich deklamacyj wynika, iż stronnictwo rolnicze jest w otwartej opozycji względem rządu, pomimo głośnych na cześć

cesarza wiwatów, przypominających zresztą słynny wierszyk o czci względem monarszej władzy, o ile ta spełnia wolę zainteresowanych (*Hoch der König absolut wenn er unsere Wille thut*) i w otwartej opozycji przeciwko traktatom handlowym.

Wbrew swej autokratycznej naturze Wilhelm II, jak nadmieniliśmy, bardzo miękko strofuje agrarjuszów, co się tłumaczy, tak potęgą stronnictwa (niepodobna przecież chłopom niemieckim doradzać słynnego „otrząsania” stóp z prochów ojczystrych), jako też naturalną słabością monarchy dla najwierniejszego tronu stronnictwa. Monarcha niemiecki dziś musi równoważyć w swem sercu interesy wszystkich swych poddanych, ale nie może, jako człowiek nie aczując wpływu historycznej tradycji, opierającej tron Hohenzollernów na junkrach i chłopach. Jest więc w tej charakterystycznej polemice „junkrów” z „królem”, coś z czułości stosunków rodzinnych, w których nawet gniew świadczy o miłości, takie zaś opozycje mogą nieraz, jak uczy historia, święcić nieoczekiwane tryumfy, co widocznie odczuwa zdaleka przeciwna agrarjuszom prasa, sygnalizując powstanie „syndykatu”. Miquel-Köller, *contra* Hohenlohe, jak przed rokiem Miquel-Eulenburg, *contra* Caprivi. Jeżeli zaś te obawy się sprawdzą, to kwestja traktatów, których rozdarciem von Wangenheim publicznie się domagał, może nabrać całkiem specjalnej aktualności.

„Dziennik Poznański” raz jeszcze zabrał głos w sprawie korespondencyj z Warszawy do pism zakordonowanych. Tym razem głos jego pełen jest powagi i namaszczenia, a ton taki, jakby nawet pokorna prośba do pism i korespondentów o umiarkowanie, jedynie na oburzenie zasługiwała. Wyliczono tam długi szereg cnót i zasług korespondentów i dzienników, zaprzeczono, jakoby narzekania na prasę zakordonową w Warszawie były powszechne. „Ogromna większość” społeczeństwa w Królestwie ma „protestować” i to nawet „z oburzeniem” na rolę, jaką sobie „Kraj” przyswoił. Więc... dzienników nieogłędnych, nieostrożnych, nieumiarkowanych—niema. Tymczasem, o ironjo losów, w tym samym numerze tegoż „Dziennika” wydrukowany został w mowie sejmowej ks. Jażdżewskiego taki ustęp:

«Pewnego zarzutu nie mogę, niestety, oszczędzić pewnej części prasy polskiej z powodu jej ostrego występowania i dlatego z tego miejsca odzywam się do wszystkich naszych pism, proszę je usilnie wysłuchać rady, z serca pochodzącej, ze względu na wielką trudność, z którą tutaj musimy walczyć, ze względu na wielką naszą odpowiedzialność tutaj przed opinią publiczną, ażeby nam tu jeszcze więcej nie utrudniały i nie uprzykrzały szorstkościami, prowokacyjnymi i wręcz obrażającymi naszymi przeciwników artykułami obrony na-

szych narodowych interesów, gdyż odbija się to najwięcej na nas, którzy stoimy tutaj na wyłomie, gdzie nas za wszystkie możliwe i niemożliwe czynią odpowiedzialnymi i gdzie przekonujemy się, że ewentualne wybryki naszej prasy, choćby nieświadomie były popełnione, najwięcej mogą szkodzić naszym interesom. Dlatego ostrożności i jeszcze raz ostrożności! Umiarkowania i jeszcze raz umiarkowania!».

A więc nietylko w Warszawie cierpią wskutek nieostrożności prasy. Musiała ona dobrze przebrać miarkę, kiedy czcigodny poseł zdecydował się wygłosić słowa powyższe głośno, wobec Niemców, przed światem całym niejako. O ile zaś względy te mają większą wagę, gdy chodzi o sprawy warszawskie, czyż nie istnieją racje, aby prośby podobne, gdy nadchodzą z Królestwa, były spokojnie wysłuchane? Nie więcej nie chcemy, jak tylko spokojnego wysłuchania i rozważenia rzeczy, a skutku jesteśmy pewni. Nie o procesowanie się przecie chodzi. Kto z nas bez winy. Sprawa zbyt ważna, aby dać się unosić miłości własnej, aby rozpoczynać grę w piłkę polemiczną i myśleć o odnoszeniu tryumfów na tem polu. Oskarżenia w takiej sprawie niktby wnosić nie chciał, gdyby nie głębokie przekonanie o prawdzie, gdyby nie faktyczna pewność. To przedmiot do narady, nigdy do sporu!

Teatr polski w Warszawie, a raczej subwencja coroczna, udzielana mu przez rząd w kwocie rs. 60 tys., jest oddawna celem najzjadliwszych napaści ze strony prasy ruskiej. Złośliwe oskarżenia, iż rządowe pieniądze państwa ruskiego idą na popieranie polskość, co korespondenci uważają za niesłychaną anomalję, ztąd się biorą, iż oskarżyciele nie znają stosunków i nie wiedzą wcale, jak rzeczy stoją. Oddawna też sprawa ta domagała się odpowiedniego wyjaśnienia. Zrobiło to wreszcie „Słowo” w N-rze 34. Warszawskie teatry są to teatry ściśle rządowe: rząd je bezpośrednio administruje i z tego powodu korzystają one z różnych przywilejów, jak np. pobieranie 1/6 części dochodów od wszelkich innych widowisk. Gmachy i inwentarz są dziś własnością rządu, rząd też pobiera komorne za sklepy i mieszkania, ale budynek teatralny wzniesiony był z funduszu miasta i niedawno dopiero skończyła się spłata pożyczki, zaciągniętej na cel ten w kwocie 750 tys. rubli. Na przerobienie gmachu teatru Wielkiego użyto 500 tys. rubli z funduszu użyteczności publicznej, t. j. z sum, będących oszczędnością Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Nie koniec na tem, teatr został wybudowany na placu pp. Kanoniczek i miasto do dziś płaci im czynsz dzierżawny; miasto nie pobiera od teatru podatków miejskich i opłaty za wodę, co wynosi rocznie minimum 35—40 tys. rubli; stanowi to jakby subsy-

djum w naturze. Wiedzieć przytem trzeba, iż teatr polski, t. j. komedja i dramat, subsydjum nie potrzebują, gdyż nietylko się opłacają, lecz przeciwnie, dają dochód. Subsydja, zarówno miejskie, jak rządowe, pochłaniane są przez balet i operę włoską, a więc widowiska, przeciwko którym korespondenci mieć nie mogą, które polskimi nie są. A przytem balet i opera włoska utworzone były przez rozporządzenie rządu, i to właśnie wytworzyło konieczność zapomogi i dało jej początek. Płacone dziś 60 tys. rubli nigdyby, nawet przy pomocy miasta, wystarczyć nie mogło, gdyby nie dochód z widowisk dramatycznych polskich. Oskarżenia więc korespondentów są całkiem bezprzedmiotowe. Do materji tej wrócimy jeszcze, gdyż w ręku naszym znajduje się memorjał, wyjaśniający rzecz tę na podstawie najautentyczniejszych liczb.

W tych dniach, we Lwowie, całe stronnictwo konserwatywne dawało obiad na cześć swego prezesa, JE. dra Juliana Dunajewskiego. W obiedzie brało udział 70 posłów. Wice-prezes stronnictwa, Wojciech Dzieduszycki, w obszernej przemowie, pełnej pięknych myśli, skreślił zasługi Dunajewskiego od samego początku wstąpienia jego na arenę życia publicznego, kładąc nacisk na to, że Dunajewski przez cały czas swojego ministerstwa umiał tak świetnie bronić i reprezentować wobec parlamentu kierunek polityczny i stanowisko nasze względem monarchji. Zakończył toast swój życzeniem, aby dr. Dunajewski jeszcze długie lata kierował stronnictwem konserwatywnem. Odpowiadając na powyższy toast, dr. Dunajewski w znakomitej, tak co do treści jak też co do formy mowie, skreślił stanowisko, jakie zająć ma stronnictwo, któremu przewodniczy. Nie powinien to być kierunek oportunistyczny w pospolitem słowa tego znaczeniu, któryby się naginał do każdego powiewu wiatru i szukał tylko chwilowych korzyści, bez względu na to, czy przyszłość i całemu stanowi kraju i monarchji nie przyniesie dotkliwej ujmy. Prawdziwy konserwatyzm musi pilnować tych zasad, które stanowią podstawę porządku społecznego, trzymać się silnie podstaw, które dają wiara, mowa i ziemia ojczyzna, popierać każdy zdrowy postęp, o ile środki ekonomiczne na to starczą, a przestrzegać we wszystkim jawności działania. Mowę swą zakończył doktor Dunajewski serdecznem, przez wszystkich obecnych z zapalem przyjętem: «Kochajmy się!»

Oddawna już snuły się po głowach pruskich zamiary poćwiartowania prowincji polskich dla tem łatwiejszego ich strawienia i wytopienia w nich żywiołu polskiego. Swieżo p. Unruh, landrat z Bydgoszczy a wolnozachowawczy poseł na sejm pruski, oświadczył głośno na sesji: «musi nastąpić znieślenie prowincji poznańskiej, jeżeli pragniemy kres położyć dyskusjom (polendebaten), powracającym tutaj corocznie od lat 45». Ten sposób położenia kresu debatom w sejmie przez p. posła nie zyskał aprobaty nawet ze strony rodaków p. Unruha z tego samego obozu. «Poesener Ztg» zwraca uwagę, że po za gorliwcami z sejmu stoi tymczasem tylko drobna cząstka Niemców w Księstwie poznańskiem, w r. 1893, podczas wyborów, Niemcy otrzymali 96,471 głosów, a do Towarzystwa szerzenia Niemczyzny zapisało się ledwie 1,200 członków. «Jeżeli — k ończy «Poesener Ztg» — wszystko ma być przewrócone do

góry nogami, jeżeli nawet ma być naruszony stuletni ustroj naszej dzielnicy, to wtedy przeciw p. Unruhowi i ktokolwiek będzie go popierał odeswie się tak silny protest ze stotysięcznego szeregu Niemców poznańskich, że odeszł mu ochota do tego».

Lwowski «Przegląd» pisze: Z inicjatywy partji syjonistów, których program, jak wiadomo, streszcza się w tem, aby przeszkodzić asymilacji żydów z ludnością polską, powstało we Lwowie towarzystwo pod firmą «Towarzystwa politycznego żydowskiego dla Galicji i Bukowiny». Jako jedno z głównych zadań postawili sobie założyciele tego stowarzyszenia przeforsować reprezentantów swoich do rad gminnych, powiatowych, do sejmu i do rady państwa. Program zapowiada przede wszystkim akcję obronną, wyraża jednak już z góry przekonanie, że «społeczeństwo tubylcze», t. j. Polacy zmuszą żydów swojem postępowaniem do zajęcia stanowiska zaczepnego.

«Grażd.» zamieszcza telegram z Berlina pod datą d. 17 b. m., następującej treści: «Mówią tu o nowym kursie. Upatrują go jakoby w oznakach tryumfu agrarjuszów. Za tryumf zaś uznają fakt, że cesarz obiecał przyjąć deputację od związku obywateli ziemskich, który tak zawzięcie walczył przeciw rusko-niemieckiej ugodzie i zarzucał stronnikom ugody «Kosakenfurcht».

Z Sofji telegrafują do «Nowosti»: «Przybyłego z Petersburga emigranta Piotra Stanczowa powitano tutaj z ogólną sympatją. Odbyło się spotkanie między nim a Cankowem. Opozycja rusofilska zaczyna się ożywiać.

Władze tureckie rozprzestrzeniły na całą Turcję azjatycką zakaz wolnego przejazdu korespondentów angielskich.

GŁOSY PRASY NIEMIECKIEJ.

Solowym głosem przemówień poselskich w sejmie pruskim towarzyszył naturalnie chór dziennikarski. Wiele w tym chórze rozległo się syczeń gądzinowych, pełnych nienawiści i złości. Organy stronnictw konserwatywnego i narodowoliberalnego wysadzały się na sofistykę, aby wmówić w ogół niemiecki, iż Polacy są nieprzejednanymi wrogami Niemczyzny i państwa, że nawet czem innem być nie mogą; ale na tem nie koniec, Polacy w oświehleniu «Kreuz Ztg», «National Ztg», «Kölnische Ztg», to zbrodniarze nie tylko polityczni, przewrotności ich, fałsz granic nie mają; życie ich całe składa się z zamachów na Niemczyznę, we wschodnich krańcach państwa niemieckiego srodze uciśnioną i prześladowaną. Ale nie brakowało też głosów, natchnionych przez sprawiedliwość, a nawet współczucie dla Polaków. Głosy te zaszczyt przynoszą narodowi niemieckiemu. «Freisinn. Ztg» przypomina rodakom swoim, iż o stosunkach polsko-niemieckich mówią najczęściej ludzie, którzy tych stosunków na oczy własne nie oglądali nigdy, plotą więc dziwolągi, sieją waśń, powodowani jedynie lekkomyślnym szowinizmem. «Berliner Börsencourier» stwierdza, iż pielegnowanie Niemczyzny na wschodnich kresach jest obowiązkiem Niemców, ale kto w działaniu zapomni o słuszności ten nie korzyść osiągnie, lecz siebie i innych na stratę narazi. Dalej pismo to powiada:

«Założenie związku szerzenia Niemczyzny na wschodnich kresach jest wprost zgubne. Faktem upokarzającym było już to, że przeważająca kultura niemiecka, ciążąca się nadto opieką państwa i rozporządzająca znacznymi kapitałami, wymaga jeszcze specjalnej opieki, aby się nie dać ujarzmić kulturze polskiej — sposób zaś, w jaki obecnie związek ten szerzy swą propagandę, jest wprost szkodliwy dla państwa, a dla Niemczyzny, po za obrębem Niemiec, w wysokim stopniu groźny. Słota zdają się być dotknięci ci, którzy w walce przeciw polonizmowi we wschodnich prowincjach zapominają o względach, jakie należy na niemieckie mniejszości po za obrębem państwa, przedewszystkiem w Rosji, gdzie pracowity żywioł niemiecki usiłuje zdobyć sobie grunt, pozostając w pewnem przeciwieństwie do miejscowego narodowego żywiołu, do ruskiego z jednej i polskiego z drugiej strony. Niemiecki więc ów związek «opiekunczy» nie czyni nic innego, jak tylko daje Polakom i Rosjanom z tamtej strony granicy przykład, w jaki sposób postępować powinni wobec pracowitych i rozwijających się pod względem ekonomicznym korzystnie Niemców. Ale inne jeszcze niebezpieczeństwo wywołuje ślepy szowinizm: już samo dążenie do zasadniczego lub faktycznego wykluczenia polskiego włościanina z korzyści prawodawstwa rentowego otwiera sojalizmowi w odnośnych okolicach wieś, popycha zachowawczego chłopca polskiego, w najlepszej tej nazwy znaczeniu, w ramiona żywiołów niezadowolonych, i przyczynia się do wygnania go z jego stron rodzinnych, do których przyciąga go tęsknota nawet z najdalejszej obczyzny. Dawniejsze prowincje polskie znajdują się w niebezpieczeństwie zamienienia się w pruską Irlandję. A wszystkie te zawikłania zagrażają i powstają ztąd jedynie, że nie możemy z różnic narodowych uczynić źródła współzawodnictwa, doprowadzającego wszelkie siły kulturalne do najwyższego i dobroczynnego natężenia, gdyż za wygodniejsze uważamy krocie po drodze i dawniej zbyt często używanej uprzywilejowania z jednej strony, a wydziedziczenia i prześladowania z drugiej».

Jeszcze dobitniej i z nietajoną sympatją odezwał się organ centrum, «Kölnische Volkszeitung». Głos jego przytaczamy prawie w całkowitem brzmieniu i czytelnicy łatwo odgadną nasze intencje:

«Polacy mają z natury krew gorącą i są skłonni do posuwania się za daleko. Ale jeśli pewni szowiniści twierdzą, że Niemcy na wschodnich kresach są tymi, których Polacy «uciskają», to przypomina to «straszliwe historie», które w 1803 r. szerzyła prasa angielska, wedle której w księstwach nadelbiańskich biednych duńczyków tak bardzo prześladowali mieszkańcy Szlezwik-Holsztynu. W żadnym kraju na świecie nie znajdujemy przykładu, aby szczep panujący ujarzmiła mniejszość, a najmniej możliwym jest to w państwie, w którym władze takie mają znaczenie, jak u nas. Wszędzie znajdują się ludzie, którzy mówią, że jagnię zmąciło wodę, mądziarowie np. skarżą się, że Niemcy, kroci i rumuni nie dają im pokoju. Polscy poddani w Prusach są tak dobrze jak wykluczeni z administracji państwowej; w jaki sposób mogą oni prześladować Niemców, to już jest tajemnicą «narodowców». To prawda, że ludność polska nie występuje wobec niemieckiej z wyszukaną grzecznością, ale czy w tem coś dziwnego? Czy Niemcy nie robili i nie robią tak samo dawniej wobec duńczyków, a w prowincjach nadbałtyckich wobec Rosjan? Cała przyczyna zatargu mieści się w zamiarach germanizacyjnych. Tego nie znieśli żaden naród, gdy widzi, że go wynaradawiają, że mu się chce odebrać język. We wszystkich polskich okolicach wywołała «germanizacja» zatarg. Należy umieć postawić się także w położeniu strony przeciwniej. A jeżeli u nas znajdują

się ludzie, którzy popadają w wielkie «moralne» oburzenie, iż polacy nie chcą zrzucić swego języka i kultury, to jestto wielka niesprawiedliwość. Nie należy Polaków kazać za przysiół, który każdemu Niemcowi poczytuje się za wysoką cnotę. Język należy do duchowego jestestwa człowieka. Jeżeli od kogoś innego żądam, aby poświęcił swój język, a mój przyjął, to mogę takim samym prawem żądać od niego jego ręki, nogi, albo innego kawałka jego ciała. Państwo może wymagać od Polaków posłuszeństwa wobec ustaw, ale nad ich «językiem» w tem znaczeniu ma ono równie mało mocy, co nad językiem fizycznym. «Każdy uczelny Niemiec powinienby umieć bez uprzedzenia cenić opozycję Polaków wobec dążeń germanizacyjnych i nie pozwolić, aby naturalne same w sobie życzenie, szerzenie języka niemieckiego wszędzie, a także nad wschodnimi granicami, uwodzić do niesprawiedliwego potępienia, lub co gorza, nawet do prześladowania Polaków. Jeżeli Polakom poświadczamy, że obronę tych dążeń uważamy za całkiem naturalną i zrozumiałą, to zarazem chcielibyśmy udzielić im rady, aby unikali wszelkich namiętnych wystąpień. Właśnie na stanowisku obronnym, właśnie w mniejszościach potrzeba jak największej zimnej krwi i spokoju. Polski charakter jest tego rodzaju, że coraz więcej winien dążyć do osiągnięcia zdolności powściągnięcia siebie samego i unikania skrajności w skali namiętności—tak pesymizmu, jak optymizmu. Po wybuchach, podyktowanych przez namiętność, następuje zwykle wyczerpanie, zwłaszcza, gdy się nie było stroną zwyciężającą, natomiast utrzymująca zawsze równowagę i uporczywość zimnej krwi — która nadto ma to za sobą, że podaje przeciwnikowi małe pole do zaczepki,—prowadzi zwykle do zwycięstwa. Przez to nie osiągnie się nic, ale przysłuży się przez to nieprzyjaciółom Polaków. Spokojnie, umiarkowanie i rzeczowo powinni Polacy występować, jeżeli chcą pozyskać i utrzymać sobie sympatje świata, jeżeli chcą zarazem złożyć dowód, iż błędy, które ich przyprowadziły o utratę samodzielności, już znikają. Jeżeli Polacy tak będą działali, natenczas coraz bardziej zakorzeni się przekonanie, że równie niemożliwą, jak niedorzeczną jest rzeczą, wynaradawiać tak wielki szczepek ludu, jak polski. Jest to niemożliwem; jeżeli bowiem nie zdołano tego uczynić w pierwszym stuleciu, to nie dokona się tego z pewnością w drugim stuleciu. Eksperyment ten atoli uzna się tem ogólniej za szalony, im bardziej Polacy będą uwydatniać swoją duchową i moralną dojrzałość. Upadku spłodzonego ludu każdy musi pragnąć, im bardziej atoli polskość będzie objawiała swoje znaczenie, jako czynnik kultury, tem ogólniejszym musi stać się interes, by utrzymać polski język, polską literaturę i kulturę. Jakkolwiek nie istnieje już Polska samodzielna, to jednakże w razie wojny niesłychane miałoby to znaczenie, ku której stronie przechylają się sympatje 16 do 18 milionów ludzi. Wszystkie te względy przyczyniają się do rozpowszechnienia pojęć, że nie tylko reszta ludzkości, ale także jej część, mówiąca po polsku, posiada prawo, które «z nią razem na świat się urodziło».

Prasa poznańska artykuł powyższy przyjęła z zapalem. Niewątpliwie, szlachetność i sprawiedliwość ujmuje ludzi i na długo pozostaje w pamięci.

PRZEGLĄD PRASY.

— W sejmie czeskim żądał Vaszaty, aby do szkół w Czechach wprowadzony był obowiązkowy wykład języka ruskiego, podkreślając przytem fakt, że czesi nie otrzymują od Rosji zapomóg na cele narodowe. «Schulverein»

zaś ma z Niemiec hojne poparcie pieniężne. W tej kwestji «Now. Wremia» taka, zupełnie zasłużona, daje młodoczechom naukę:

«Wydaje nam się nieudatną wzmianka o niemieckim «Schulvereine» i o tem, że Rosja nie daje Czechom pieniędzy na naukę języka ruskiego. «Schulvereine» wydaje pieniądze na to, aby Niemcy, mieszkający po za granicami ojczyzny, nie zapominali swego języka i swojej literatury. Czasi zaś, jeżeli uznali język ruski za potrzebny dla siebie, powinni przede wszystkim własnymi siłami postarać się go nauczyć i następnie mówić «o zapomogach» na ten cel».

Z powodu takiej uwagi jeden z Czechów kijowskich przysłał do «Now. Wr.» sprostowanie, iż Vaszaty zrobił tylko «przyzupuszczenie», jaki krzyk powstałby w Austrii, gdyby Rosjanie podtrzymywali w Czechach szerzenie się języka ruskiego, jak «Schulverein» postępuje z niemieckim. «Now. Wrem.» poradziło protestującemu udać się z pretensją do «Mosk. Wied.», gdyż to one tak rzecz przedstawiły w korespondencji z Pragi.

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 21 lutego.

[Początek sesji parlamentarnej. Trudność położenia. Kwestje, stojące na porządku dziennym].

△ Krzykiem wieców robotniczych, dopominającym się powszechnego głosowania, rozpoczęła izba poselska swe czynności parlamentarne, przerwane znowu teraz chwilowo z powodu zgonu arcyksięcia Albrechta, marszałka i naczelnego wodza armji austriackiej. Maszyna parlamentarna, puszczona w ruch, funkcjonuje zatem tylko polowicznie, a tymczasem piętrzy się przed nią góra trudności, znamiennych położenie. Z reformą wyborczą idzie, jak z kamieniem, a zajęcia zarówno w sejmie istryjskim, jak i styryjskim, oddziałają prawdopodobnie na ustrój tutejszych stosunków parlamentarnych.

Sejm istryjski został, jak wiadomo, z powodu skrajnie opozycyjnego stanowiska tamtejszych posłów włoskich przeciwko rządowi, rozwiązany. Włosi z Wybrzeża przeszli do opozycji, dlatego wielce prawdopodobnem jest, iż włoscy członkowie klubu hr. Coroniniego, należącego do koalicji parlamentarnej, również z tego klubu wystąpią i przejdą także w izbie poselskiej do opozycji, przyczem podnieść należy, iż klub ten, posiadający wogóle kilkunastu posłów, bez Włochów wcaleby istnieć nie mógł, że zatem, gdyby powyższe przypuszczenie się sprawdziło, musiałby uleść zupełnemu rozbięciu, co niezawodnie oznaczałoby osłabienie koalicji, a także i stanowiska rządu.

Drugą sprawą, przyczyniającą rządowi kłopotu, jest sprawa słoweńskiego gimnazjum w Celeji. Niemcy w sejmie styryjskim, zarówno liberaliści, jak i zachowawcy, uchwalili, po wystąpieniu słowenów z tego sejmku, rezolucję przeciwko utworzeniu słoweńskiego gimnazjum w Celeji, co słowenów, należących do klubu hr. Hohenwarta, spowodowało do postawienia tej sprawy na porządek dzienny posiedzenia klubowego. Słowenicy odnieśli narazie w klubie zwycięstwo, ponieważ klub uchwalił obstarzać, żeby włożona w tegorocznym preliminarzu budżetowym kwota na utworzenie słoweńskiego gimnazjum w Celeji, utrzymaną została. Z tego powodu jest znowu lewica chwilowo źle usposobioną, a oportuniści koalicyjni szukają już gorliwie środka, któryby mógł temu rozstrojowi wewnętrznemu zaradzić. Słowenicy jednak obstają przy Celeji i nie są skłonni do żadnego ustępstwa. Z drugiej strony lewica robi minę, jakoby pod żadnym warunkiem nie chciała głosować za słoweńskim gimnazjum w Celeji, co jej przewodca, dr. Russ, wyraźnie oświad-

czy! w mowie, mianej na zgromadzeniu wyborczem w Karlsbadzie. Ze strony rządu podjęto usiłowanie pozyskania słowenów dla odroczenia sprawy o rok jeden, ci jednak zgodzić się na to nie chcą.

Tym sposobem dwie drobne sprawy wstrząsają koalicję, a nawet stają się poniekąd groźnemi dla stanowiska gabinetu. W tem niezawodny dowód, iż obecny system parlamentarny w Austrii na bardzo kruchej spoczywa podstawie.

W. R.

Lwów, 21 lutego.

[Kwestja parcelacyjna. Emigracja ludu. Drobne wiadomości].

Jednym z ważniejszych a istotnie charakterystycznych objawów działania ostatniego naszego sejmku była niewątpliwie zasadnicza zmiana opinji co do rozpatrywanej przez ten sejm od lat już wielu, kwestji parcelacyjnej. Po raz pierwszy zwyciężyło w komisji bankowej, następnie zaś w pełnej izbie, przekonanie, że nad tą kwestją trzeba się raz gruntownie zastanowić, że winem nią zająć się bank krajowy, gdyż ta sprawa, w chwili zwłaszcza dzisiejszej, jest niezmiernie żywotną i piekącą. Średnia własność ziemska z każdym rokiem się kurczy. w ciągu lat trzech (1890-1893) ubyło 51 obywateli i 3,300 morgów, czyli 1% ogólnej przestrzeni, podczas gdy równocześnie w zachodniej części kraju mnożą się zasoby materialne włościan i wzrasta skłonność do nabywania ziemi. Trzeba z kombinacji tych faktów wyciągnąć naukę i pożytek, przez użycie z jednej strony wyzyskane owych dodatkich instyktów ludu, a z drugiej przez roztropną i oględną, t. j. częściową parcelację zagrożonych upadkiem większych ciał tabularnych. Otóż teraz grono osób rozpoczęło na własną rękę, (bez czekania na inicjatywę i protektorat instytucji autonomicznych) akcję parcelacyjną i zorganizowało w tym celu Towarzystwo krajowe. Po tylu jednak niefortunnych próbach podejmowania akcji zbiorowej, obawiamy się i teraz, że towarzystwo zaniedba oprzeć się na jedynym, właściwym dla niego gruncie interesów włościanstwa: przez co śladem instytucji poprzednich może znaleźć się lud do siebie, słowem, zrobić fiasko. Daj Boże, by obawy te były płonnem.

Wiadomości o ruchu emigracyjnym brzmią niepomysłnie, czasem nawet tak, że im trudne dać wiary, np. o księżach, którzy sami otwarcie prowadzą formalne agencje wychodźstwa, o agitatorach, którzy w chatach włościańskich utrzymują biura, zawsze natłoczone przez aspirantów do podróży zamorskiej i t. d. Nieszczęsna epidemia chagry jeszcze dotknięte są przedewszystkiem powiaty: lwowski, przemyski i boberski. Fatalny prąd wznaga się niezaprzeczenie; tem więc dziwniejszą jest nieudolność czy obojętność władz policyjnych, które dotąd przynajmniej, pomimo oficjalnych zapewnień, nie uczyniły żadnego energicznego kroku celem powstrzymania wychodźstwa. Wspominałem już niejednokrotnie, że najsilniejszym i najpoważniejszym bodźcem ruchawki emigracyjnej jest nędza, występująca tu i owdzie w postaci doprawdy straszliwej. Ale są powiaty, co do których z równą szczerością i stanowczością stwierdzić trzeba, iż wszystkim winna agitacja i tylko agitacja; teraz już trudno dostać robotników, nawet za wysoką względnie cenę, a cóż to będzie dopiero gdy nastanie wiosna i lato? Śluszna trwoga przejmuje rolników, a szczególnie dzierżawców na myśl, że po dwóch okropnych latach nieurodzaju, zabraknie im w r. b. robotnika w polu.

W teatrze święci, po «Madame Sans-Gêne», powodzenie sudermannowska «Walka motyli», w wykonaniu odznaczyła się najbardziej panna Czaplńska, jako Róża. Rozgłośna «Lizystrata» p. Koźmiana wystawiona u nas nie będzie wbrew pierwotnym zamiarom i zapowiedziom ruchliwej dyrekcji; poszamy więc tę sztukę tylko

z czytania, drak jej bowiem już rozpoczął tygodnik humorystyczny «Zagłoba», na czele umieszcili autor charakterystyczną przedmowę. Nie usłyszymy również tenora p. Aleks. Bandrowskiego; szalona reklama widocznie tak zepsuła tego śpiewaka, iż nie wahał się przesłać lwowskiej dyrekcji teatru propozycje występów na warunkach wprost śmiesznych. Powiadają, że poseł Szecepanowski, wraz z gronem politycznych przyjaciół, nabywa tutejszy «Dziennik». Pisma nasze z uznaniem podnoszą warszawskie zarządzenia co do ulicznego włóczęgostwa i żebractwa i zalecają nadsładowanie tamtejszej organizacji porządku miejskiego.

Spr.

Kraków, 22 lutego.

[Intronizacja ks. Puzyry. Kolej do Zakopanego. Bank galicyjski. Dom akademicki. Kobiety na uniwersytecie. Stojałowski *redirens*. Zapis Kmita dla Akademji. Miscellanea].

Uroczysta intronizacja ks. Jana Puzyry odbyła się w katedrze wawelskiej w dniu 17 b. m. Z dostojników zamiejscowych wzięli w niej udział: ks. arcybiskup Morawski, biskup Glaser, namiestnik Badeni, minister oświaty Madejski, delegaci kapituły tarnowskiej i lwowskiej, wice-prezydent rady szkolnej Bobrzyński, ks. Ferdynand Radziwiłł, były prezes Koła polskiego w Berlinie, posłowie: ks. Stanisław Badeni, ks. Szeptycki i Włodzimierz Kozłowski. Spiszowy głos Zygmunta powitał przybywającego nowego pasterza, który wszedł do katedry przy dźwiękach hymnu «*Gaude mater Polonia*». Rozpoczęły się ceremonje kościelne, a kiedy ks. Puzyra zasiadł na tronie, prałat Nowak odczytał w języku polskim i łacińskim *breve* papieżkie. Następnie dotychczasowy administrator diecezji, ks. Gawroński, powitał księcia-biskupa krótką przemową, w której zapewniał go o zupełnej uległości i synowskim posłuszeństwie całego duchowieństwa diecezji. W odpowiedzi ks. biskup zaznaczył, że myśli swoje i zamiary wyjawiał w obszernym osobnym liście pasterskim, wydanym w chwili objęcia rządów diecezji. Następnie przemówił krótko o zadaniach, obowiązkach i życiu kapłana. Po tem przemówieniu, przy dźwiękach hymnu «*Te Deum*», składało duchowieństwo tak zwane *hominium* przez ucałowanie ręki pasterza. Po akcie tym przystąpił ks. biskup do odprawienia uroczystej sumy, przybrany w ornat pamiątkowy, pochodzący z czasów Stefana Batorego. Zamiast kazania odczytano list pasterski ks. Puzyry, wystosowany do wiernych diecezji. Po odczytaniu listu, przemówił najprzew. pasterz do wiernych, zgromadzonych w kościele. Złożył im podziękowanie za serdeczne przyjęcie, za dowody przychylności nie dla jego osoby, bo w powierzonej mu diecezji jest nieznanym, ale dla godności, jaką piastuje. Przynosi ze sobą miłość dla Kościoła i dla jego wiernych, a przejęty nią chce być dla swych diecezjan *prawdą, życiem i drogą. Prawdą* przypominając przykazania, ucząc tajemnic Bożych, chroniąc czystość nauki Chrystusa; *życiem*, rozdzielając skarby łask Bożych, udzielając sakramentu bierzmowania, poświęcając kapłanów dla służby ołtarzy Pańskich; *drogą*, wskazując, jak na każdym stanowisku, wśród zamętu świata, można pracować dla Boga i zbawić swoją duszę. Dla spełnienia tego zadania potrzebuje łaski Bożej, o którą sam wznosi modlitwy i błaga, aby wspólnie z nim się modlono. Po ustępie o świętych patronach i o królowej korony polskiej, poruszył ks. biskup sprawę restauracji katedry na Wawelu: niech ona nie będzie wdową przez pasterbów otoczoną. Strzedz nam należy tych skarbów i pamiątek, bo to jedyna rzecz co nam pozostała. Dlatego też ma nadzieję ks. biskup, że gdy się zwróci w tej mierze do wiernych i odwoła do ich ofiarności, znajdzie łaskawy posłuch i pomoc w tem ważnym dziele, co mu pozwoli dokonać, aby

katedra wawelska odpowiadała godnie swej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Zakończył ks. biskup przemówienie swoje udzieleniem wiernym błogosławieństwa pasterskiego. Po ukończonej uroczystości przemawiał jeszcze w skarbcu kościelnym pan Friedlein, w imieniu rady miasta Krakowa. W akcie intronizacji, oprócz przedstawicieli władz i instytucji cywilnych, brali też udział przedstawiciele wojskowości i proboszcz parafji grecko-katolickiej, ksiądz Borsuk. Służbę honorową pełnili dwie kompanje wojska, wraz ze strażą ogniową. Po południu, tegoż dnia, o godzinie 5, dał ks. Puzyra w pałacu swoim obiad na 140 osób. Podczas obiadu wniósł ks. biskup pierwszy toast na cześć Papieża i cesarza, a drugi na cześć ministra oświaty i namiestnika. Na pomyslnieść i powodzenie księcia-biskupa krakowskiego wniósł toast w imieniu własnem i namiestnika minister Madejski. Hr. Stanisław Tarnowski uczcił w swem przemówieniu arcybiskupów i biskupów kraju, oraz całe duchowieństwo. Arcybiskup Morawski podnosił zasługi, położone przez obecnego księcia-biskupa dla diecezji lwowskiej. Wreszcie prof. Tadeusz Pilat, zaznaczywszy żal lwowian z powodu opuszczenia ich przez ks. Puzyrę, wniósł w ich imieniu toast na cześć Krakowa, na co mu odpowiedział prezydent Friedlein, kończąc szereg przemówień toastem na cześć ks. Puzyry.

W izbie handlowej rozbiegano sprawę kolei lokalnej z Chabówki do Zakopanego. Przy rewizji trasy wązkotorowej brali udział delegaci izby, a z operatu blura kolejowego przy wydziale krajowym odnosiło się wrażenie, iż poczyniono w Wiedniu wszelkie kroki do pomyslnego załatwienia tej sprawy i że szło jedynie o uchwalenie przez sejm potrzebnych środków pieniężnych — tymczasem ministerstwo handlu zawiadomiło izbę, iż na skutek sprzeciwienia się władzy wojskowej, kolej ta od Chabówki do Nowego-Targu (t. j. na połowie całej drogi) musi mieć tor normalny, a to ze względu na możliwe przyszłe połączenie tej linii z Nowym-Saczem, oraz z projektowanymi kolejami węgierskimi. W ten sposób sprawa kolei do Zakopanego, która już uważano za zupełnie dojrzałą, cofnęła się znowu wstecz i niewiadomo kiedy do czeka się załatwienia. Na temże posiedzeniu izby handlowej podnoszone trudności, jakie panują w ruchu osobowym między Galicją a Królestwem polskiem. Wskutek braku połączenia między kurjerem z Warszawy a kurjerem z Wiednia, jadący z Krakowa i Galicji muszą kilka godzin czekać w Szczakowej, a listy, nadechodzące z Królestwa, zamiast, jak dawniej, rano, obecnie dopiero popołudniu są roznoszone. Polecono więc prosić posła Leona Chrzastowskiego, członka rady nadzorczej kolei północnej, ażeby postarał się o wstawienie odpowiedniego pociągu między Szczakową a Trzebiną.

Nadzwyczajne ogólne zebranie akcyjnarzyszy Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu zezwoliło zarządowi banku na podwyższenie kapitału akcyjnego do wysokości 10 milionów, pozostawiając mu, po uzyskaniu zatwierdzenia rządowego, prawo emitowania akcji w marce potrzeby częściowo lub w całości. O nadziejach, przywiązanych do tego podwyższenia kapitału akcyjnego, pisałem przed paru tygodniami, a więc dziś ich nie powtarzam.

Senat akademicki nie przychylił się do próby wzięcia na siebie dalszej akcji w sprawie budowy «Domu akademickiego», o co się starał komitet obywatelski, zajmujący się zbieraniem na ten cel składek. Na postanowienie to senatu wpłynęły bardzo racjonalne powody. Senat, doprowadziwszy budowę «Domu» do skutku, musiałby przyjąć nad nim nadzór, w skutek czego «Dom» stałby się rodzajem internatu, co zapewne nie leżało w chęci ofiarodawców. Senat ma wprawdzie obowiązek czuwać nad moralnością i prowadzeniem się młodzieży, ale byłoby niestosownem, gdyby wkraczał

w sferę ich życia prywatnego, co stałoby się niuniknionem przy objęciu nadzoru nad «Domem». Już samo rozstrzygnięcie pytania: komu ze zgłaszającej się młodzieży udzielać prawa bezpłatnego mieszkania w «Domu akademickim», naraziłoby senat na nieprzyjemności, bo rzecz prosta, iż pomawiano by go o system protekcyjny, o popieranie «dobrze widzianych», o przesładowanie zwolenników pewnych zapatrywań politycznych i społecznych. Gdyby zachowanie się młodzieży, zamieszkującej «Dom akademicki», spotykało się z zarzutami, to zarzuty te zarówno stawiane byłyby senatowi z powodu braku nadzoru, a ściślej nadzór, jak to nadmienilem, wytworzyłby instytucję nieodpowiadającą życzeniom ofiarodawców. Przez odmówienie komitetowi obywatelskiemu pozbył się senat jednego tylko kłopotu, ale nie wie jak się pozbyć drugiego i to bardzo niebezpiecznego, bo sprawa tu nie z jakimś komitetem, lecz z zarezerwowaną i wojowniczo usposobioną plecią piękną. Wciąż się toczy walka, czy ją dopuścić, czy nie, do wykładów uniwersyteckich. Echa tej walki odzywiają się od czasu do czasu w «Przeglądzie Lekarskim». Pismo to świeżo umieściło «kilka słów poważnych» w tej sprawie «tak molnej», pióra prof. Rydygiera, który twierdzi najprzód, że równouprawnienie kobiety z mężczyzną jest nonsensem. To się sprzeciwia odwiecznym prawom natury, a następnie dowodzi, że «ani fizyczne, ani umysłowe siły kobiet nie dorosły do zawodu lekarskiego», poczem powatpiewa «czy kobiety, poświęcające się medycynie, zdolne są do krzewienia oświaty» i nie może sobie wyobrazić «jakby ta oświata wyglądała?» Przeciwnie tak kategorycznie rozwiązaniu kwestji walczy z ironją niepodpisany autor, czy autorka, w artykule pomieszczonym w «Nowej Reformie».

Ks. Stojałowski *redirens!* Donoszą z Wiednia, że pewnego dnia, bez wszelkiej zapowiedzi, znalazła się w tem mieście deputacja włocłan z trzech powiatów: bułskiego, wielkiego i wadowickiego, która przywiozła ze sobą memoriał do ministerstwa, opatrzony mnóstwem podpisów, z dołączeniem do niego całego stosu oryginalnych listów chłopskich. Tak memoriał, jak i listy wypełnione są przedewszystkiem skargami na presję przy wyborach i na ociężałość ze strony władz rządowych. W dalszym ciągu poruszają włocłanie liczne sprawy, ich obchodzące, a wreszcie wstępują z obroną ks. Stojałowskiego, żądając, iż bywa on arestowany przed każdym zwołanym przez niego wiecem ludowym i zadają rozpatrzenia sprawy, tycacej się niewypłaconych mu dochodów z parafji kulikowskiej. Deputacji nie przyjął dr. Madejski, a mu ministrowie odesłali ją do prezesa ministrów, ks. Windischgraetza, który miał być zdziwiony, że deputację do niego odesłano. Na oprawie memoriału znajdował się charakterystyczny napis: *Erster Band*, będący zapowiedzią dalszych memoriałów, z dołączeniem listów chłopskich. Sprawa ta jest tem ciekawsza, iż ks. Stojałowski znajduje się obecnie w więzieniu, a więc i z po za jego murów zdolny jest do kierowania, jeżeli nie całym ruchem ludowym, to przynajmniej jego częścią.

Akademja umiejętności otrzymała znów nowy poważny zapis, naturalnie, jak zwykle, nie z Galicji. Zmarły w końcu stycznia r. b. w Warszawie ś. p. Konstanty Kmita z powiatu telaszewskiego w guberni kowieńskiej, prawie cały swój majątek, wynoszący 25,000 rubli, przekazał Akademji, przeznaczając połowę na założenie gimnazjum polskiego w Cieszyńcu, a drugą połowę na wydawnictwa treści historycznej lub naukowej w języku polskim.

Dr. Stanisław Estreicher zatwierdzony został przez ministra oświaty jako docent prawa niemieckiego na uniwersytecie Jagiellońskim. W dzień intronizacji biskupiej odbyły się dwa zebrania robotników; policja przyjęła odmienny system i pozwoliła

im przejść się po mieście i zaśpiewać pieśń robotniczą; rozeszli się spokojnie do domu, obyło się bez niepokojów i awantur, które system dawny sprawdzał. W ubiegłą sobotę kto mógł, wybiegł w stronę kopca Kościuszki, aby przypatrywać się ciekawym wyścigom na skłi, urządzonym przez wojskowość pomiędzy Zwierzyniecem a Wola Justowską. Wczoraj w Towarzystwie przyrodników imienia Kopernika miał wykład prof. K. Olszewski «o argonie, nowym składniku powietrza». Namieślnictwo zatwierdziło statut stowarzyszenia «Czytelnia dla kobiet»; jeden z paragrafów statutu zamyka przed nosem drzwi «Czytelni» mężczyznom; uprzejmością tego nazwać nie można. Erazm Jerzmanowski nadesłał na ręce d-ra Asnyka 2,000 zlr. na budowę szkół; przeznaczono je na szkołę w Białej. Teatr przygotowuje głośny utwór «Hanele».

Średnik.

Ziemie słowiańskie.

Turosański św. Marcin, 20 lutego.

[Madjaryzacja i jej objawy. Zakazy zgromadzeń. Kazania madjarskie].

o Pisząc z Słowacji o słowakach, niepodobna pominąć ich skarg i żalów, lud ten bowiem słowiański pozostaje pod najsroższym uciskiem madjarów, którzy przemocą chcą mu wydrzeć najdroższy skarb, mowę ojczystą. Czy Wekerle, czy Banffy stoją u steru władzy państwowej—wszystko jedno. System madjarskich rządów liberalny jest synonimem najbrutalniejszej madjaryzacji. Można się chyba spodziewać zmiany na lepsze, jeśliby stronnictwo katolickie, które wywiesza sztandar wyrozumiałości i tolerancji narodowej, zajęło w rządzie i parlamencie przodujące miejsce. Czasy jego atoli jeszcze nie przyszły, chociaż pewien przełom w stosunkach politycznych daje się już spostrzegać. Przyszłe wybory do parlamentu wydadzą niezawodnie inny wynik, aniżeli obecne. Spodziewamy się bowiem, iż przy pomocy stronnictwa katolickiego zdołamy przynajmniej kilku słowackich narodowych posłów wysłać do Budapesztu. Wprawdzie nie uzyskamy przez to wiele, jednak będziemy przynajmniej posiadali możność protestowania przeciwko wyrządzanym nam bezprawiom i gwałtom.

O tolerancji madjarskiej względem ludności słowackiej świadczą najlepiej zabrane nam przez madjarów nasze gimnazja, nieustające zakazy zgromadzeń politycznych, a nawet literackich i towarzyskich, oraz amatorskich przedstawień teatralnych. Władze rządowe znajdują zawsze jakiś powód do zakazu; jakiś brak formalności, to znów względy zdrowotne lub bezpieczeństwa publicznego, a jeśli braknie wszelkiego pozorów, wówczas widmo «panslawizmu» występuje na widownię. Upominamy się o język narodowy w szkole—panslawizm; dają amatorowie sztukę narodową—panslawizm; wypada uroczystość narodowa—panslawizm, a już zdarzały się wypadki, iż książki do nabożeństwa w języku słowackim odbierano właścicielom pod pretekstem panslawizmu. Niedawno temu zabroniono w Turczańskim św. Marcinie zebrania ludowego, ponieważ wedle odezwy, przystęp do niego mieli tylko wyborcy słowacy, a takie rozróżnianie wyborców podług języka sprzeciwia się ustawom.

Madjaryzm zaczyna się nawet wdierać do kościołów. W niektórych gminach przeprowadzono co dwa tygodnie z rozkazu rządu kazania w języku madjarskim. Ludność słowacka w niedziele z kazaniem madjarskimi w kościołach nie bywa, wskutek czego kładz wówczas przemawia do literalnie pustych kątów, gdyż w naszych okolicach po wsiach nie znajdziesz madziara ani na lekarstwo. Nie lepiej dzieje się niemieckim kolonistom. I im narzucono przemocą kazania madjarskie, a choć oni tak samo się bronią jak słowacy, mimo

to przecież trwa ten ucisk religijny bez zmiany.

M. Stonogi.

Sofja, 14 lutego.

[Skutki upadku Stambolowa. Stołłow zwycięski w przykrem położeniu. Zadziwiający przykład. Odwiedziny u Dragana Cankowa].

o Jakkolwiek na dopełniających wyborach do sobranja rząd odniósł kompletne zwycięstwo, stanowisko jednak gabinetu jest chwiejnym i niepewnym, czego przyczyny szukać należy w panujących obecnie w Bułgarii stosunkach, a szczególnie w następstwach upadku Stambolowa. Tylko wzgląd na Cankowa spowodował rząd do podjęcia sprawy akcyzy. Było to ustępstwem dla jego programu gospodarczego, którego głównym punktem jest wyzwolenie się gospodarze Bułgarii od «wyzysku Austro-Węgier». Stołłow, czyniąc ustępstwo w kierunku gospodarczym, spodziewał się prawdopodobnie, że Cankow ustąpi mu znowu w kierunku politycznym. Tymczasem ten, ośmielony może właśnie odniesionym sukcesem, okazał się jeszcze bardziej nieprzejednanym, zadając przyjęcia całego swego programu i, nie mogąc uzyskać większych ustępstw, przeszedł do opozycji. Wybory zaostrzyły to przeciwieństwo bardzo. Obecnie Cankow, przepadłszy na wyborach do sobranja w Bela-Slatinie, głównej siedzibie swojego stronnictwa, jest bardzo rozdrażniony, a stosunki ogólne dziwnie się poplątały z powodu wyborów: wszystkie grupy opozycyjne połączyły się do szturmowi przeciwko rządowi; Cankow, Stambolow, Radosławow i Karawelow szli ręką w rękę, tworząc dziwny zaiste sojusz nieprzejednanych, śmiertelnych wrogów. W Bela-Slatinie, Tyrnowie i innych jeszcze miejscowościach przyszło do zaburzeń. Zwycięzki Stołłow, rozporządzający w sobranju większością przeszło czterdziestu głosów przeciwko pięćdziesięciu kilku, widząc bezowocność gospodarczych ustępstw, uczynionych Cankowowi, zaczyna się stopniowo wycofywać, zajmując w sprawie akcyzy pojednawcze stanowisko wobec Austro-Węgier.

Dla poinformowania się odwiedziłem Dragana Cankowa, którego znam osobiście z Belgradu. W Sofji zamieszkuje on dom nieduży, jednopiętrowy, bardzo skromnie umeblowany. Zastałem go, siedzącego w fotelu. Widząc mnie, powstał i powitał uprzejmie, mówiąc:

— Ostatnim razem widzieliśmy się w Belgradzie. Wówczas byłem wygnańcem—dziś jestem wprawdzie w ojczyźnie, we własnym domu, boję się jednak, żeby przy chybiącym kierunku rządu dach nie zawałił się nam nad głową. Wszystko idzie w Bułgarii na opak.

Zapytałem Cankowa, co uważa za główny punkt programu swojego stronnictwa:

— Żądamy głównie—rzekł—żeby Bułgaria zastosowała się do traktatu berlińskiego. Mocarstwa zawarowały sobie pewne prawa i prawa te muszą być uwzględnione. Bułgaria atoli nadwodziła je w chwili rozstrzygającej, obywając się bez zezwolenia Rosji przy wyborze księcia. Jeśli Rosja nie zezwoliła na kandydaturę ks. Waldemara, szwagra zmarłego Cesarza Aleksandra III, stało się to dlatego, iż kandydatura ta stawiana była przez najżarliwszych jej wrogów, przez Stambolowa i jego stronnictwo. Co się tyczy ks. Ferdynanda, nie powiedziała Rosja: nie wybierajcie go. Forma wyboru była jednak niewłaściwą, obrażającą. Cała wina ciąży na Stambolowie.

Potem ciągnął dalej:

— Uważam za nieodzowne, jeśli ma się położenie Bułgarii poprawić, żeby książę Borys, następcą tronu, otrzymał chrzest wedle obrządku prawosławnego.

— Czy przyjąłby pan posłannictwo utworzenia gabinetu?—zapytałem.

— Nie—odparł—nie mógłbym tego przedej uczynić, dopóki Rosja nie otrzymałaby żądanego zadośćuczynienia.

Rozmowa nasza zeszła na Stambolowa.

— On—mówił Cankow—należy do przeszłości. Naród nasz ma go dosyć. Gdyby nawet kałazę powołał go nanowo do steru władzy rządowej, utrzymałby się nie mógł żadną miarą.

Cankow uważa z jednej strony za niezbędne polityczne zbliżenie się Bułgarii do Rosji, z drugiej zaś—odsunięcie się jej od Austro-Węgier pod wyglądem gospodarczym.

...ski

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Agrarjusze niemieccy. Przemówienie ces. Wilhelma. Parlament i flota. Ks. Windischgrätz i reforma wyborcza. Karabin przyszłości. Wybory w Colechester, interpelacje i taktyka opozycji. Deklaracja lorda Salisbury. P. Crispien w zapasach z opozycją].

L'appétit vient en mangeant, rzecz można o działalności agrarjuszków niemieckich, którzy sądzą widocznie, że wcześniej czy później rząd Rzeszy stanie się w ich ręku narzędziem posłusznym, władza zaś zwierzchnicza państwa—przedstawicielką interesów większej własności ziemskiej. Upowężniły ich poniekąd do tych złudzeń tak oświadczenia ks. Hohenlohe, dbającego o poparcie żywiołów zachowawczych dla wniosku ustawodawczego w sprawie zwalczania demokracji socjalnej, jak względność władzy najwyższej i gorliwość urzędów ministerjalnych w badaniu stanu obecnego gospodarstw rolnych w celu obmyślenia środków zaradczych przeciwko ich upadkowi. Zgromadzeni w Berlinie przedstawiciele ligi agrarnej wysłali do cesarza deputację, która została wprawdzie zyczliwie przyjęta, ale której wyrażnie dano do zrozumienia, że zadaleko idące żądania nie zostaną uwzględnione. Ces. Wilhelm zaznaczył w swem do deputacji przemówieniu, że rząd pragnie zażegnać przesilenie i przyjąć z pomocą upadającemu rolnictwu, niepodobna wszakże żądać, aby jakiegokolwiek środki ustawodawcze lub administracyjne zmieniły bieg rzeczy i przeobraziły doraźnie wszechświatowe konjunktury ekonomiczne. Zyczliwa mowa cesarza, doradzającego agrarjuszom pokój, oględność i rachowanie się z chwilą, nie osiągnęła upragnionego skutku. Odbyte wkrótce potem zgromadzenie ligi odznaczało się nadzwyczajną bezwzględnością. P. von Ploetz wystąpił z gwałtowną mową, w której, czyniąc aluzję do słów monarchy, wołał w imieniu ligi: Nie potrzebujemy żadnych wskazówek, ani admonicji—pozostaniemy czem byliśmy! i wywołał burzę oklasków; znany z występów poprzednich hr. Kanitz wniósł jedno-myślnie przez zgromadzenie przyjętą uchwałę, wzywając rząd, ażeby zmopolizował dowóz zboża i sprzedawał je następnie po cenach wskazanych przez ligę. Hr. Kanitz dowodził, że ustanowienie wskazanego przez ligę monopolu nie sprzeciwiałoby się literze traktatów handlowych, zawartych z Rosją i Austro-Węgrami. Zresztą od czegoż rząd? niech porozumie się z państwami ościennymi, niech nawet traktaty złamie, byle z niemieckiej, większej własności ziemskiej ciągnąć było można możliwie grube zyski. Narzekania agrarjuszków pozostaną zapewne bez echa, ich żądanie nie osiągną skutku, agitacja wszakże ligi przebrała bodaj miarę,

skoro cesarz uważał za stosowne dać jej stanowczą odprawę, zaznaczając w mowie swej na dorocznej uczcie marki brandenburskiej, że nie pozwoli, by interesy jakiegokolwiek stanu górowały nad interesami wszystkich innych obywateli niemieckich. Sekretarz stanu, p. von Boetticher, skorzystał z uczyty uczestników zjazdu handlowego niemieckiego, by jeszcze raz zaznaczyć stanowisko rządu wobec gorszącej agitacji agrarjuszów. Nie wzburzeniem i narzekaniami, ale dłuższą wytrwałą pracą da się pokonać przesilenie gospodarcze, mówił minister, i dlatego należy usunąć się od tej bezowocnej działalności, którą zapoczątkowali przedstawiciele interesów większej własności ziemskiej. Działalność ta energiczna nie podobała się licznym zastępom obywateli Rzeszy i pisma pewnych odcieni dają swoim zapatrywaniom wyraz dosadny. Wielu sobie z hałasu ligi agrarnej *grand cas* nie robi, twierdząc z uporem, że żale i żądania nie są dosyć uzasadnione przez stan rzeczy i skutku nie odniosą. Parlament rzeszy obradował nad ustawą o podatku od tytoniu, którego podwyższenia wymaga rząd dla zasilenia beczki Danaid, zwanej dziś pospolicie budżetem ministerstwa wojny i nad kredytem na wzmocnienie floty, której, zdaniem admiralicji niemieckiej, brakuje znów krzyżowców, torpedowców, armat, pancrzy etc.

Wszystkie reformy austriackie mają tę zdawna ustaloną opinię, że następują wówczas dopiero, kiedy stan rzeczy wymaga już dalszych. Coś podobnego dzieje się z reformą wyborczą, od lat już kilku uważaną za nagłą i przygotowywaną bez końca przez komisje ministerjalne i parlamentarne. Zapowiedziana przez ks. Windischgracza reforma wywołała ruch w szerszych kołach społecznych, i ruch ten, raz powstały, rozpowszechnia się w szerz i w głąb. Stronnictwa radykalne rozwijają działalność ożywioną, w samym Wiedniu zwołują się liczne zgromadzenia, żądające głosowania powszechnego, ludność krajów austriackich wyczekuje z upragnieniem chwili, w której prawa wyborcze otrzyma, reformę zaś przyobiecana okrywa wciąż zasłona niepewności. Rąbek jej uchylił w ubiegłym tygodniu ks. Windischgracz, podkreślając zasadę przedstawicielstwa interesów klasowych, która uwzględniona być musi przy opracowaniu ostatecznym ustawy wyborczej. Tak więc reforma wytworzy tylko nową kurję wyborczą, lub może kurję, i nie uchyli tradycyjnej austriackiej zasady podziału wyborców na stany. P. Plener nosi się z projektami reform podatkowych, wojskowi zaś austriacy mówią już o nowym karabinie, który zowią «naszą bronią przyszłości», wynalezionym przez artylerzystów fabryki Steyr i odznaczającym się podobno nader licznymi zaletami.

Plastujące władzę stronnictwo liberalne angielskie święciło znów parę zwycięstw. Na wyborach uzupełniających w Colchester obrano liberalnego p. W. Pearsona 2,559 głosami przeciwko 2,296, otrzymanych przez jego współzawodnik zachowawczego. Wnioski, zwalczane przez rząd, upadają w izbie większością kilku za ledwo głosów z interpelacjami, dotyczącymi polityki zagranicznej, a w szczególności

Madagaskaru; koledzy lorda Roseberry sprawiają się szczęśliwie, słowem, chory na influencję premier angielski ma tę pociechę, że choruje jako minister jeszcze. Największym wszakże zwycięstwem gabinetu było głosowanie nad interpelacją p. Henry James, dotyczącą cła 5-proc. wartości, jakie rząd Indji pobierał nakazał od przywożonych z Anglii wyrobów bawełnianych. P. James działał w porozumieniu ze swymi kolegami z Lancashire, którzy reprezentują w izbie angielski przemysł bawełniany. Wniosek p. James co do zniesienia wspomnianej opłaty odrzucono 304 głosami przeciwko 109, czyli większością 195 głosów, co przypisać należy taktyce przywódcy opozycji pana Balfour, który wprawdzie, z powodu trapiącej go influencji, nie brał udziału w debatach, ale który uznał, że upadek gabinetu lorda Roseberry w sprawie stosunku do kolonij byłby niepożądanym. Pan Balfour dał w ten sposób dowód wielkiej zręczności politycznej, kwestja bowiem stosunków pomiędzy W. Brytanią a jej kolonjami należy do kategorii spraw najbardziej drażliwych. Lepiej więc pozostawić na stronnictwie liberalnym odpowiedzialność za usamowolnienie kolonji, która uważa dziś za stosowne walczyć z metropolją na polu gospodarczym, niż obalwszy gabinet, otrzymać po nim w spadku kwestję drażniącą i nader trudną do rozwiązania. Faktem jest, że w miarę rozwoju kolonji angielskich przestają one grać rolę krów dojnych, dostarczających mleka metropolji. Hasła samorządu politycznego w najszerszym zakresie samodzielności ekonomicznej rozbrzmiewają coraz głośniej w Indjach i w Australji, i przyjdzie chwila, w której olbrzymi obszar posiadłości wielkobrytańskich rozdrobni się, jak wiele innych aglomeratów politycznych w bliższej i dalszej przyszłości. Co do samorządu Irlandji, stronnictwo zachowawcze, oczywiście w zamiarze zaskarżenia sobie względów autonomistów irlandzkich, nie uchyliła się od jego rozwiązania w ducha żądań irlandczyków. Mrgr. Salisbury oświadczył publicznie i uroczysto, że skoro kraj zyczyć sobie tego będzie, izba lordów nie sprzeciwi się wcale przeprowadzeniu reformy, przywracającej Irlandji jej prawa do samorządu.

P. Crispi wciąż zażęgnywa wzburzenie, jakie opanowało Włochy po rozwiązaniu parlamentu. Wybory nowe odbędą się zapewne d. 12 kwietnia, pierwsze zaś posiedzenie nowej izby w dniu 20 kwietnia. Opozycja gotuje się do walki zawziętej. Mrgr. di Rudini wyruszył w podróż po miastach Królestwa, gdzie zwołane będą zgromadzenia przedwyborcze stronników opozycji; p. Giolitti powrócił i wkrótce stanie przed sędzią śledczym, któremu udzielić ma wszelkich wyjaśnień; p. Cavallotti zapowiada porażkę rządu i odrodzenie blizkie kraju. Nie próżnuje ze swej strony p. Crispi, który wyzyskał już na korzyść rządu zwycięstwa abisyńskie, obecnie zaś zamierza podobno oszołomić opinię publiczną, ogłaszając króla Humberta cesarzem.

Bohdan K.

Austro-Węgry. W d. 25 b. m. przybył do Wiednia W. Ka. Włodzimierz Aleksandrowicz, w dniu zaś następnym szana ces. Wilhelm. Pogrzeb arcyksięcia Albrechta odbył się nader uroczysto. Za karawanem szli: ces. Franciszek-Józef, ces. Wilhelm, W. Ka. Włodzimierz, ks. Aosty, ks. Jerzy Saski, ks. Arnulf Bawarski, lant książęta szaranozni, przedstawiciele wszystkich monarchów Europy, bułgarski minister wojny Petrow, jen. Nikolajewicz z Serbji i arcyksiężęta austriacy. Tłum półmilionowy zalegał ulice i place, po których przechodził kondukt pogrzebowy od Burgu do kościoła kks. Kapucynów. W izbie gmin i panów marszałkowie uczcili pamięć arcyks. Albrechta w przemówieniach, wysłuchanych w największym skupieniu przez powstałych z krzesła posłów i członków izby panów. W rozkazie dziennym do armji ces. Franciszek-Józef postanowił, ażeby jeden pułk piechoty i jeden pułk jazdy austriackiej nosły na wieczne czasy nazwy pułków arcyks. Albrechta. Ces. Wilhelm wydał rozkaz do armji niemieckiej, w którym podnosi czynny wojenne zmarłego. Epidemja cholery, według wiadomości urzędowych, wygasła w Austrii zupełnie.

Anglja. Epidemja influencji panuje w całym Londynie wśród wszystkich klas ludności. Mnóstwo zgromadzeń, zabaw i uczt odłożono. Zmarł z influencji b. minister lord Aberdeen. 40 posłów izby gmin choruje na influencję. Zdrowie lorda Roseberry szwankuje nieustannie. Angielski oddział wojskowy nad rzeką Niger wyruszył przeciwko powstałemu plemionom tubylezym, zniszczył ich miasta Numbi i Fischeown i zmusił wodzów do poddania się.

Włochy. Władza prokuratorska nakazała śledztwo uzupełniające w sprawie kradzieży dokumentów Banku rzymskiego. Na żądanie obrony przesłuchanym będzie p. Giolitti.

Turecja. Z powodu uroczystości urodzin sultana rozdano znaczna sumę pieniężną pomiędzy ubogą ludność Konstantynopola. Posel turecki w Londynie miał w imieniu sultana zaznaczyć, że zlania, wypowiedziane w parlamencie przez niektórych ministrów angielskich, zawierają niewłaściwe wyrazy, uwalniające zwierzchniczym prawom Turcji w Armenji. W Konstantynopolu panuje wśród ludności wzburzenie. Wzmocniono posterunki policyjne i przedsięwzięto nadzwyczajne środki ostrożności. W Egipcie kedyw ustanowił sąd szczególny do rozpatrywania spraw o obraze anglików przez egipcjan. W sądzie tym większość stanowią anglicy. Powstanie tego sądu uważają powszechnie za zwycięstwo polityki angielskiej.

Hiszpanja. Powrócił do kraju Rurz Zorolla, jeden z przywódców stronnictwa republikańskiego. W dacie otwartym p. Zorolla oświadcza, że usuwa się od działalności politycznej i przybył do Hiszpanji tylko dlatego, by spojrzeć po śmierci w ziemi ojczystej. W ogólności stronnictwo republikańskie rozprężyło się i upadło, co przypisać wypada taktowi królowej rejentki i ogólnemu postępowaniu rządu. Podpisano ugody z Marokko. Na wyspie Kubie zawieszono konstytucję z powodu rozpanoszenia się band rozbójniczych.

Portugalja. Do kolonji afrykańskich wysłano statek Indjacz 500 żołnierzami, armatami i bronią.

Braszylja. Sędzia poluboway w sporze braszyljsko-angielskim o t. zw. terytorjum Missyj, prez. Stanów Zjednoczonych, wydał wyrok, uznający prawa Braszylji.

Kolumbja. Powstanie wygasło; wojska rządowe zdobyły główne posterunki powstańcze.

KRONIKA POWSZECHNA.

> D. 21 b. m. odbył się u cesarstwa niemieckiego w Berlinie obiad dla J. C. W. W. Ka. Michała Mikolajewicza, na którym obecny był: swiata Jego Ces. Wysokości, radca poselstwa ruskiego Carikow, książę i księżna sasko-altenburscy, tudzież Antoul ks. Radziwiłł.

> **Cesarz chiński** wydał manifest do swoich ludów, w którym zapowiada, że chce paść jako ofiara na grobach swoich przodków. Jeżeli się weźmie na uwagę, że na całym świecie nie ma drugiego monarchy bardziej dumnego i przekonanego o boskim swoim pochodzeniu, niż brat słońca, natenczas wystąpienie jego ostateczne, pełne rezygnacji i pokory, musimy uznać za dokument dotąd jedyny, który zasługuje, bysiny go tu powtórzyli. Manifest brzmi: «W chwili objęcia przez nas rządów cesarstwa chińskiego, mieliśmy najszczerze chęć zaprowadzić różne reformy w naszym państwie. Nagle japończycy zerwali

pokój. Zabrali nam Koreę, płacąc daninę i ośmielili się wkroczyć w granice Chin. Wyśladaliśmy naszych generałów i armję, celem ich ukarania. Świadczą się moi przodkowie, że nie daliśmy powodu do wojny. Nie sądziliśmy, że dowódcy nie odpowiedzą zadaniu i że w armji brak jest wszelkiej karności. Z tych tylko powodów japończycy odnieśli cały szereg zwycięstw i zbliżają się do naszej rezydencji, co porusza moich przodków w grobach. Wszystko to przyprawia nas o wstyd straszny — wstyd, którego nie jesteśmy w stanie opisać, ani też wyrazić wszystkiego, co przygnębia duszę naszą. Rozmyślamy o przodkach, którzy przed nami zasiadali na tronie chińskim, i o zagranicznych monarchach. Hańby tej jednak doczekaliśmy się nie z winy waszej. Wszystkiemu jestem winien ja, wasz cesarz. Nieszczęścia spadły na naszą głowę jedynie z tego powodu, że sami nie jesteśmy godni i otoczyliśmy się ludźmi nieuczciwymi. Jeżeli nadejdzie ten straszny moment, że japończycy naruszą nasze ołtarze, nie pozostańcie nam nie innego, tylko pogrzebać się razem z niemi. W tym wypadku pozostawiam wam swobodę odprowadzenia cesarzowej-wdowy na daleki Zachód, pozem możecie sobie wybrać godniejszego panującego, który będzie w stanie pomścić ponizienie i obronić groby dawnych cesarzy».

> Korespondent «Now. Wr.» z Rzymu opowiada o spotkaniu w wiecznym mieście z jednym ze swoich współzłomków: «Oglądać byłego urzędnika do szczególnych poruczeń przy naszym najw. Synodzie w sutannie jezuitów — nie często się zdarza. Odwiedził mię o. Julian Astromow, który nie bez ironji opowiedział mi swoją dziwną karierę. Ukończywszy niegdys uniwersytet w stopniu kandydata, był ulubieńcem ministra oświaty, hr. Uwarowa, który polecił go przyjacielowi swemu, naczelnemu prokuratorowi Synodu, hr. Protasowowi. Ten też polubił «zdolnego młodzieńca» i mianował go urzędnikiem do szczególnych poruczeń. Oto, mówili mu obaj ministrowie, otwiera się przed panem pole do szybkich awansów. «Wtedy nawracali na prawosławie 200 tys. lotyzów — oczywiście środkami bardziej administracyjnymi» — dodał o. Julian. Wysłał go tam, jako najpewniejszego protektora; on jednak poprosił o krótki urlop i skorzystał z niego, aby więcej do ojczyzny nie wrócić. Raz tylko za panowania Aleksandra II uzyskał pozwolenie odwiedzenia Rosji na czas krótki. Obecnie — czytamy dalej — ma on lat 70 i jest zagorzałym jezuitą. Przed rokiem jeszcze był gorliwym propagatorem połączenia kościołów i wywierał duży wpływ na pana Solowjowa, który wiele pisał o konieczności takiego połączenia. Od niejakiego jednak czasu ostygł dla tej sprawy, uznawszy widocznie urzeczywistnienie jej za rzecz niemożliwą. Plaśtuje on urząd rektora tak zw. kolegium św. Stanisława, t. j. kościoła i domu, które rząd raski otrzymał w spuściznę po królach polskich. Przeznaczenie tego kolegium dawać w przeciągu 8 dni schronienie pielgrzymom katolickim».

> Słynny ks. Kneip na odczytanie swym w Strasburgu namawiał swych słuchaczy, aby kurację wodną aplikowali niemowlętom: «Kto chce aby jego dziecko było zdrowem i silnem, niech je zanurza w wodzie i to nie ciepłej ale w zimnej. Bierze się niemowlę, mające dwa lub trzy dni życia i zanurza się je w wodzie po szyję; przetrachowawszy: raz-dwa-trzy, wyjmuje się je, poczem dziecko śpi przez pięć godzin. Powtarza się to codziennie, a gdy dziecię ukończy dwa lata, można wówczas kąpiel taką stosować tylko dwa lub trzy razy na tydzień. Dzieci, w ten sposób hodowane, stają się istnymi olbrzymami, odznaczającymi się zdrowiem ciała i ducha». Można by dodać, że podobnego rodzaju, tylko nieco radykalniejszych środków wychowania używano w Sparcie, gdzie dzieci słabe, kalekie i niedołężne, wprost duszono lub w inny sposób zabijano.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W d. 10 b. m. mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu członkowie rady rolniczej przy ministerstwie rolnictwa i dóbr państwa, a w ich liczbie marszałek szlachty gub. kijowskiej, ochmistrz książę *Repin*, prezydent Cesarskiego Tow. wolno-ekonomicznego, ochmistrz hr. *Bobrinski*, i obywatel gub. wołyńskiej, szambelan *Feliks hr. Czucki*.

Mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu: gubernator kijowski, ochmistrz Dworu Najwyższego, *Tomara*; kurator wileńskiego okręgu naukowego *Siergiejewski* i gubernator mohylowski *Zinowjew*.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Odnaczenie.** Dowodzący wojskami okręgu wileńskiego, jen. *Ganecki*, mianowany został członkiem Rady państwa i kawalerem orderu św. Andrzeja, oraz zaszczycony reskryptem Najwyższym, który podnosi liczne jego zasługi wojenne, położone względem Tronu i Ojczyzny. Między innymi czytamy w reskrypcie słowa: «Będąc mianowany w r. 1863 dowodzącym 28 dywizją piechoty, przyjmowaliście decydujący udział w uśmierzeniu buntu w kraju północno-zachodnim, przyczem, pozostając do r. 1866 na stanowisku naczelnika okręgu augustowskiego, roztropną swą działalnością przyczyniliście się do ostatecznego uspokojenia kraju».

× **Projekt przepisów co do zmiany poddaństwa.** Niedawno — jak donoszą «Birz. Wied.» — ukończone zostały prace specjalnej komisji, utworzonej pod przewodnictwem W. von Plewe, celem ułożenia projektu przepisów, dotyczących przyjmowania i uwalniania się od poddaństwa raskiego. Specjalne zadanie komisji rzeczony polegało na obmyśleniu środków, zapobiegających napływowi cudzoziemców do kraju zachodniego. Co do warunków, wymaganych od cudzoziemców, którzy pragną przyjąć poddaństwo raskie, to projekt niewiele się różni od przepisów, dotychczas obowiązujących. Główna zmiana polega na wprowadzeniu nowych kategorii osób, które nie mogą być przyjmowane w poczet poddanych państwa raskiego. Jednocześnie powiększoną także została kategoria tych, którzy nie mogą być zwalniani od poddaństwa. Art. 22 projektu do rzędu takich zalicza: 1) kobiety zamężne oddzielnie od mężów; 2) osoby niewolnione od powinności wojskowej; 3) będących w służbie wojskowej i zaliczonych do zapasu armji i floty; 4) dłużników skarbu, lub instytucji publicznych, jak również osoby, które na zasadzie wyroków sądowych obowiązane są do uszczenia jakichkolwiek należności; i 5) pozostających pod zarzutem przestępstwa. Jeżeli uwalniający się przebywają w granicach Rosji, to winni opuścić państwo przed upływem 6 miesięcy od daty wydania mu świadectwa uwalniającego, w przeciwnym razie świadectwo to traci swą siłę. Projekt powyższy wniesiony już został do rady państwa.

× **Kolonizacja na Wołyniu.** «Grażdanin» donosi w formie pogłoski, że w ministerstwie spraw wewnętrznych poruszona została kwestja ustanowienia prawideł tymczasowych, określających warunki osiedlenia się w gub. wołyńskiej osób nieraskiego pochodzenia. Prawidła te mają obowiązywać do czasu ogłoszenia nowego prawa o poddaństwie raskim. Potrzeba ich wywołaną została okolicznością, że przy stosowaniu Najwyższej zatwierdzonych w dniu 14 marca 1892 r. prawideł czasowych, dotyczących tego samego przedmiotu, w praktyce wynikły poważne trudności i nieporozumienia, polegające na tem, że większość wychodźców zagranicznych osiadłych po za obrębem miast gub. wołyńskiej przed wydaniem prawa wzmiarkowanego i przypisanych do związków mieszczkańskich lub wiejskich, lub też do włości, dzierżawiła od obywateli majątki ziemskie; stosownie zaś do prawideł z d. 14 marca 1894, nie mogąc wznówić kontraktów dzierżawnych, po ukończeniu ich terminów podlega wydaleniu z granic guberni. Dopóki jednak nie będzie zorganizowanym przesiedlenie na Wołyn włości z gub. wewnętrznych, podobne wy-

dalenie tak znacznej ilości wychodźców zagranicznych musi bardzo niekorzystnie wpłynąć na stan interesów miejscowych właścicieli ziemskich, którzy, wobec braku dzierżawców miejscowych, pozabawieni zostaną zwykłych dochodów ze swoich majątków. Dzięki zaś ostatniej okoliczności, napotyka także trudności przechodzenie ziemi z rąk osób pochodzenia polskiego do nabywców raskich, którzy od czasu ogłoszenia przepisów wspomnianych powstrzymują się od nabywania majątków w gub. wołyńskiej. Uwzględniając to wszystko i pragnąc zapobiedz gwałtownym zmianom warunków ekonomicznych, dotyczących miejscowej własności ziemskiej, ministerstwo spraw wewnętrznych projektuje wzmiarkowane prawidła z d. 14 marca 1892 r. stosować do dzierżawców pochodzenia zagranicznego, ale stopniowo; niezależnie od tego, wszystkim wychodźcom zagranicznym, osiadłym w gub. wołyńskiej przed d. 14 marca 1892 r. i przypisanym do związków mieszczkańskich lub wiejskich lub też do włości, ma być pozwolono wznawiać kontrakty dzierżawne nie dłużej jednak nad lat 10 od daty ogłoszenia prawa projektowanego.

× **Zmiany w służbie rządowej.** W ministerstwie wojny. U w o l n i e n i e: pułkownicy: dowódca nowogrodzki batal. rezerw. *Kidrygiel* i dowódca 175 inkuwsk. rezerw. p. piech. *Wiszniewski* — obadwaj od służby ze stopniem generał-majorów. W min. skarbu. M i a n o w a n i e: rzecz. rad. stanu *Rufalowicz* — agentem handl. min. skarbu w Paryżu; wicedyrektor kancelarji specjaln. do spraw kredytu *Birkin* — towarzyszem zarządzającego Bankiem państwa; p. o. starszego inspektora fabryczn. gub. piotr. *Rukowski* — starszym insp. fabr. gub. petersbursk.; inspektor fabr. gub. piotr. *Sietnicki* — p. o. starszego insp. fabr. tejże gub. W korpusie leśniczych. M i a n o w a n y zarządzający dobrami państwa w gub. ufińsk. i orenbursk. *Olszewski* — wicedyrektorem korpusu leśn. W min. komunik. M i a n o w a n i e: członek zarządu dróg zel. rząd. *Miasojedow* — p. o. inspektora główn. dróg zel. zarazem czasowo zawiadujący inspekcją główn. dróg bitych i komun. wodnych; inż. komun. kaw. rzecz. rada stanu *Wojciechowski* — inspektorem konstrukcji dróg zel. łączących drogi rżazansk.-kazanską z drogą szyrano-więziensk.; inż. komun. *Paszgat* — dyktans. inspektorem budowy dróg zel. wologodz.-archangelsk.; inż. komun. *Buzman* — naczelnikiem dyktans. dróg bitych w petersb. okr. komunik. W zarządzie górnictwa. M i a n o w a n y kurator honor. *Lazarowski*, instyt. języków wschodnich, komuszy Dworu Cesarsk. *Abameli-Lazarow* — członkiem rady górniczej z pozostawieniem kuratorem i komuszym j. w.

× **Reforma ustawy probierczej.** Ministerstwo skarbu, uznając prawodawstwo probiercze za nieodpowiadające swemu zadaniu, utworzyło przy departamencie handlu i przemysłu specjalną komisję, która zajęła się ułożeniem nowej ustawy. Komisja ta zaprojektowała, między innymi, niektóre ulgi, celem przyjęcia z pomocą drobnym wytwórcom. Nadto ma być wprowadzony szereg zmian, ułatwiających zbyt przedmiotów po za granicę państwa raskiego. Zarządy probiercze znajdują się obecnie między innymi w guberni warszawskiej, wileńskiej, kijowskiej i w mieście Kownie.

× **Zjazd.** Z inicjatywy ministerstwa skarbu rada przedstawicieli dróg żelaznych i przemysłowców górniczych, utworzona przy departamencie kolejowym, celem rewizji taryf na przewóz opału mineralnego, ma zająć się także rozpatrzeniem, o ile możliwym jest zaopatrywanie w węgiel kamienny z nad Dońca okręgów środkowego Dniepru. Przy decydowaniu tej kwestji, rada będzie mogła korzystać z bogatego materiału, wobec bowiem konkurencji, jaką robi w miejscowościach wskazanych węgiel polski i inne rodzaje opału, interesowane drogi żelazne, według wskazówek departamentu kolejowego, dokładnie zbadały stan rzeczy na miejscu.

× **Kasy robotnicze.** Ministerstwo spraw wewnętrznych — jak donosi «Now. Wr.» —

zajął się sprawą zatwierdzenia ustawy kas zapomogowych na wypadek choroby przy kopalniach i zakładach górniczych Królestwa polskiego. Zadaniem kas podobnych będzie nie tylko dostarczanie robotnikom i ich rodzinom pomocy lekarskiej, lecz także materialnych zapomóg w czasie choroby głowy rodziny. Członkami kasy, zgodnie z ustawą, pozostają wszyscy robotnicy kopalni, pobierający rocznie do 500 rubli pensji. Składki tych członków wynosić będą od 1 1/2—3 proc. pensji pobieranej.

× Służba wojskowa. W r. 1886, celem zapobieżenia uchylaniu się żydów od służby wojskowej, wydane były przepisy, skazujące rodzinę zbiegów na 300 rs. kary. W ciągu lat 8, t. j. od r. 1886 — 1893, kara ta spotkała 24,000 rodzin, co daje 7,200,000 rs. Z sumy tej jednak wyegzekwowano drobną jedynie część, bo zaledwie 350,000 rs., reszty nie miano na czem poszukiwać. W Królestwie kara tego rodzaju utworzyła podobno jeszcze większą sumę.

× Z ministerstwa skarbu. Według doniesienia «Błak. Wiestn.», ministerstwo skarbu wydało rozporządzenie, ażeby kasy rządowe w guberniach nadbałtyckich odrzucały deklaracje piśmienne, składane przez osoby prywatne przy wnoszeniu pieniędzy, jeżeli takowe nie będą napisane w języku ruskim. Dotąd kasy pomienione tolerowały w tych wypadkach używanie języków miejscowych.

× Przyznanie szlachectwa. Najwyższym Ukazem Imlennym do Senatu rządzącego, Aleksander Czapski, jako należący do starej rodziny szlacheckiej, zaliczony został w poczet szlachty dziedzicznej cesarstwa rosyjskiego.

× Minister skarbu powierzył zarząd wydziałem handlu zbożowego urzędnikowi do szczególnych poruczeń przy ministerstwie skarbu, Kasperowowi. P. Kasperow używać będzie praw wice-dyrektora.

× Hr. Bobrinski, według obiegających pogłosek, opuszcza w krótkim czasie stanowisko prezydującego w Cesarstwie Tow. wolno-ekonomicznem.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Benefis pani Marcelli Sembrich odbył się w zeszłą niedzielę. Artystka wystąpiła w Lucji i odniosła tryumf prawdziwy. Po cudownie odśpiewanej arji w akcie trzecim, scena literalnie przekształciła się w najrozkoszniejszy ogród—taką masę koszów, wieńców i bukietów podano. Pośród nich skromne upominki od orkiestry i chóru widocznie rozrzewniły artystkę. Publiczność powstała z miejsc, orkiestra uderzyła w trąby, entuzjazm nie znalazł granic. Po skończonej operze owacje wazycęły się z nową siłą i artystka, ustępując żądaniom publiczności, odśpiewała znaną piosnkę p. t. «Słowik». Pan Marconi był bardzo dobrym Edgarem. Słyszeliśmy, że pani Sembrich, dowiedziawszy się o smutnym stanie kasy naszego Towarzystwa dobroczynności, z powodu, że w tym roku nie ma być zwykłego balu, zamierza w czwartym tygodniu postu dać wyłącznie na ten cel koncert w sali szlacheckiej.

— Towarzystwo dramatyczne polskie dało na benefis pani Puchniewskiej w niedzielę, d. 12 b. m., ostatnie przedstawienie, na które wybrano sztukę J. N. Kamińskiego «Staroświecczyzna i postęp czasu». Nudząca się nieco na pierwszym akcie publiczność ożywiła się na następnych, które rozrzucały i artystów, z początku—jak się zdawało, znudzonych, zakatarzonych, czy śpiących. Najlepiej odegrali swoje role: p. Szymboraki i pp. Puchniewscy, a szczególnie pan P. był doskonałym krakowianinem. Benefisiantkę przyjmowano, a całą trupę żegnano owacyjnie. Słyszeliśmy, że Towarzystwo, które obecnie udaje się do Egiptu, powróci jeszcze do Petersburga. Ma

ono dać jeszcze cztery przedstawienia, w których obiecała podobno wiać udział p. Marcella.

— Koncert. Pani Jadwiga Zaleska, z domu Iwanowska, małżonka b. profesora uniwersytetu w Tomaku, znana pianistka, występuje d. 22 lutego z własnym koncertem, w którym przyjmują udział pp. Wierzbilowicz, Wisłniewa i ***. Koncertantka wykona: «Variations concertantes» Mendelsohna, «Sonata appassionata» Beethovena, «Chant polonais» Chopina i Liszta, «Etude» i «Fantazję» Chopina, «Tarantellę» Liszta, «Wariacje» i fugę Paderewskiego i kilka innych numerów. Bogactwo programu i znane nazwisko artystki z pewnością ściągną do sali Towarzystwa kredytowego liczne grono miłośników muzyki. Bilety można nabywać w składzie nut Johansena.

— Kółko muzyczne (Lutnia) zaprasza członków swoich na ogólne zebranie, mające się odbyć w sobotę, d. 18 b. m. Po zdaniu relacji o sprawach bieżących nastąpić balotowanie kandydatów na członków i wybór członka zarządu, na miejsce pana W. Houwalda, który opuścił Petersburg.

— Nowe pismo. Komitet zarządzający pierwszą wszechruską wystawą drukarską postanowił wydawać pismo, poświęcone opisowi wystawy. Pismo to ma być drukowane na wystawie i wychodzić w pomiedziaki i czwartki.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 23 lutego.

[Słuszne zdanie, ale fałszywa metoda. Nowa powieść i nowy talent. Fachowe wykształcenie rolników. Układy z Intendenturą].

+ Zdarzyło mi się czytać wyraz opinii pewnego koła młodzieży, potępiający szowinistyczne frazesy, rozpowszechniane z powodu deputacji i nawoływań do polityki rozsądku i umiarkowania. Autorowie tego protestu przeciwko protestom powstają na uzurpowanie tytułu całej «młodzieży» przez kogokolwiek bądź, na odwoływano się do mistycznej siły «ludu», który narzucanych sobie hasel i idei przyjmować ani myśli; oświadczają się też za politykę, któraby porzuciła zasadę «status quo ante», lecz starała się zjednoczyć wszystkie siły, celem wytworzenia «modus vivendis».

Jakkolwiek tego rodzaju objaw świadczy o istnieniu w kołach młodzieży żywiołów, nie dających się brać bezkrytycznie na lep patriotycznej frazeologii, chcąc być jednak konsekwentnym, nie można uznać i tego wystąpienia za krok uprawniony i ze stanowiska racjonalnej metody politycznej pożądany. Znaczenie pewne mieć on może tylko dlatego, kto wie, że jest to rzeczywiście autentyczny wyraz opinii pewnej grupy i to znaczenie tylko informacyjne—nie więcej. Dla większości pozostanie na nim zawsze odium jednego więcej anonimu, podczas gdy kardynalną zasadą polityki realnej winno być zaniechanie działań tajemnych i bezimiennych. Dlatego też wolelibyśmy, aby umiarkowana część młodzieży znalazła była inną drogę dla sprostowania mylnych wyobrażeń, krążących o młodzieży w ogólności i dla odepchnięcia poglądów, które jej narzucają niepowołani prodywyrowie.

Tendencję protestu przeciwko takim prodywyrom ma świeżo ukończona w «Gazecie Polskiej» powieść p. Wacława Berenta, p. t. «Fachowiec». O ile wiem, jest to pierwsza próba pióra młodego autora, ale próba, zdradzająca rzeczywisty talent—nie publicystyczny zresztą, pomimo tendencji—lecz literacki. Treścią powieści są losy młodzieńca, który idąc za modnemi w danej chwili hasłami, po ukończeniu gimnazjum, został ślusarzem w fabryce, aby się stać «fachowcem». Na drodze tej wszakże nie znalazł żadnego poparcia moralnego, nie tylko ze strony społeczeństwa, towarzyszy w pracy i swierchników, ale nawet ze

strony tych kolegów ideologów, którzy go na tę drogę popchnęli. Oni—jenerałowie społeczeństwa—poszli tymczasem dalej, chwycili się nowej, modnej teoryjki, wymagającej właśnie intelektualnego kształcenia mas i pochłonięty, przygnębiony przez pracę zawodową ślusarz, stał się im obcym i natrętnym. Odepchnęli więc go, ani dbając, że mu zwicznęli życie. On ostatecznie wytrwał, poprzestał na skromnem stanowisku, ale w sercu zachował głęboką goręć i żal za świetniejszą być może przyszłością, która go czekała, gdyby się nie dał był uwieść frazesom, lub gdyby był znalazł dla swych aspiracji praktyczny grunt i odpowiednie otoczenie. Pomysł, jak widzimy, dość oryginalny, ale jeszcze większe zalety posiada wykonanie, tak ze względu na żywość akcji, jak i charakterystyczność dialogów.

A propos fachowego wykształcenia, wspomnieć tu muszę o dość powszechnych utyskiwaniach na brak fachowego wykształcenia u naszych rolników. «Strach pomyśleć—mówił w tych dniach—jeden ze znanych naszych agronomów i obywateli, w czyje ręce przejdą nasze gospodarstwa rolne. Rolników, kształcących się w szkołach agronomicznych, na palcach policzyć można. Jeszcze większy brak jest gospodarzy inteligentnych a praktycznych, którzyby chcieli umieli wykształcić nową generację praktykantów. A czasy, kiedy można było gospodarować bez odpowiedzialnego teoretycznego i praktycznego przygotowania minęły bezpowrotnie. Gdzie jest to pokolenie, które potrafił stawić czoło i dorównać wysokiej inteligencji naszych zachodnich i zamorskich współzawodników? Szanowny radca szedł tak daleko, że domagał się, aby możliwość nabywania ziemi była uwarunkowana posiadaniem odpowiednich na gospodarza rolnego kwalifikacji, a przynajmniej, aby dla ludzi z takimi kwalifikacjami ustanowić pewną premję, np. w formie ulg stempowych przy przejściu własności.

Należy tu zrobić zastrzeżenie, że nie we wszystkich okolicach kraju stan rzeczy pod względem kształcenia młodych rolników przedstawia się tak rozpaczliwie. Są całe powiaty, gdzie rodzice kształcą swych synów przeważnie w kierunku agronomicznym. W każdym razie pozostanie faktem niezbitym, że kraj nasz potrzebuje nie jednej i nie kilku, ale całego szeregu szkół rolniczych, niższych i średnich, oraz gruntownej reformy wyższego instytutu agronomicznego.

Na ostatnem posiedzeniu sekcji rolnej zakomunikowano niewesoły rezultat układów, prowadzonych z Intendenturą warszawską o bezpośrednią dostawę zboża przez producentów. Pełnomocnicy ziemian natrafili na mnóstwo przeszkód, a gdy je wszystkie, zdawało się, szczęśliwie przewyciężyli, w wigilję podpisania kontraktu zażądano od nich ponownego obniżenia ceny. Układy oczywiście, przynajmniej na ten raz, spełzły na niczem.

L. Gr.

Warszawa, 25 lutego.

[Kilka uwag o uposażeniu chwili obecnej].

+ Jeżeli obecne zachowanie się naszego społeczeństwa jest naogół, jak to jednomyślnie zaobserwowano, powściągliwe i poważne, to z drugiej strony wymiana zdań, poglądów i przewidywań, wypełniająca obecnie treść wszystkich rozmów, przedstawia bardzo ciekawy przedmiot obserwacji. Długi okres martwoty i apatii społecznej nie sprzyjał ani kształceniu się ścisłych pojęć i metod, ani też wyrobieniu i wysunięciu naprzód odpowiednio uzdolnionych ludzi. Wiele jednostek, które chwila obecna zastała na wybitniejszych, choćby tylko pod względem wywieranego wpływu, stanowiskach, wysunięte zostały przez inne warunki, częstokroć właśnie przez brak warunków odpowiednich. Dziś, przy teoretycznym tylko roztrząsaniu sytuacji, jednostki te zdają niejako egzamin ze swych

społecznych usdolnień, dokonywa się nieświadomy dobór umysłów i charakterów. Jeżeli warunki w rzeczy samej zmieniają się, t. j. jeżeli dana nam będzie możność czynniejszego udziału w sprawach publicznych (np. w samorządzie miejskim czy ziemskim), jak to przewiduje pewna część prasy ruskiej, między innymi nawet korespondent «Warsz. Dniownika», to już z tego względu, że zmiany takie będą wymagały określonego stanowiska, dobór, o którym mówimy, dokonywać się będzie bardziej stanowczo, a jego rezultatem będzie niewątpliwie wysunięcie na widownię nowych ludzi.

Jedyną szkołą, w której się ów dobór dokonywać dziś może, są dyskusje w prywatnych kołach towarzyskich, rugujące dość stanowczo grę w karty, oraz prasa, która w pierwszym rzędzie zmuszona zostanie do porzucenia stanowiska biernego. Jedynym próbnikiem umysłów i temperamentów są obecnie—w braku innych faktów—oceny i wrażenia, wywoływane przez coraz to z innego tonu odzywające się deklaracje prasy ruskiej. Dowodem braku wyrobienia wśród szerszych kół publiczności jest nieumiejętność odróżniania rzeczy przemijających i mniej ważnych od istotnych i decydujących, co powoduje ustawiczne, do lekkomyślności dochodzące przeczucie się od skrajnego optymizmu do równie nieuzasadnionego, a bezpłodnego pesymizmu i rozczarowania.

X. Y.

Warszawa, 24 lutego.

[Wilk pod Warszawą. Co robi inżynierja rzeczna? Wisła odpychana i Wisła dobrowolnie ustępująca. Towarzystwo pływackie. 800,000 rubli na przystań zimową. A letnia? Plan i planik. Pomoc lekarska w nocy].

+ Przed tygodniem widział ktoś pod samą Warszawą — wilka. Fakt to godzien upamiętnienia. Dowodzi on najpierw, że w roku 1895 po narodzeniu Chrystusa zima na Mazowszu była zimą prawdziwą, a nie parodią jej, do jakiej w czasach ostatnich nawykliśmy; dowodzi następnie, że wilki posiadają coś nakształt swych kronik, czy też tylko tradycji, w których zaznaczono, iż Warszawa opasana jest (znaczy: była) gęstą puszcza. Włec też ów wilk wybrał się do naszego miasta w przekonaniu, że — jak to *illo tempore* bywało — znajdzie dęby wyniosłe przy kościele św. Jerzego (dziś fabryka wyrobów żelaznych przy ulicy Świętojerskiej), a krzywe sosny i rozłożyste topole przy ul. Długiej (dziś miejscowość zwana «Suchy las»). Spozstrzegłszy omyłkę swą, czmychnął czem prędzej do lasu.

A jednak, jeśli wilka tego wygnało z domu zimno, mógł być bez trudności ogrzać się—przy ogniskach, które przez tydzień cały płonęły na wszystkich placach warszawskich. Przy czynności tej nie zbagaciłby on wędliniarń warszawskich wilczkami szynkami, gdyż ogniska owe urządzone w tym roku nie w celu wędzenia grzejących się (jak to dotąd bywało), lecz rzeczywistego ich ogrzewania. Zamiast szczep drzewa, płonących na bruku i wydających o wiele więcej dymu niż ciepła, palił się w tym roku w koszach żelaznych koks, co jest rzeczą o wiele praktyczniejszą.

Ostatnie figle simy zaostryły czujność inżynierji rzecznej, która obawia się, przy nadchodzącej wiosnie, zatorów lodowych i powodzi. Oddziały saperów mają być wydelegowane do rozbijania lodu na Wiśle przy ujściu Wleprza oraz tuż pod miastem, w pobliżu Saskiej kępy. Jednocześnie wpływa urow na wierzch (po raz który?) sprawa uregulowania Wisły. Teraz chodzi już nie o regulację całej rzeki, lecz tylko tej części, która przepływa w obrębie miasta. Inżynierja, aby zapobiedz radykalnie wiosennym wylewom a letniemu wysychaniu, zamierza podobno odepchnąć Wisłę na kilkanaście sąni od Warszawy, przez po-

suniecie brzegu warszawskiego w głąb rzeki. Mówiąc nawiasem, Wisła oddawna już czyni to powoli sama, stare bowiem plany okazują stopniowo coraz większe oddalenie się jej od miasta. Dość przypomnieć, że jeszcze w początkach wieku XVII fale wiślane obmywały mury Zamku królewskiego, który dziś ledwie je z okien swych dostrzega.

Warszawa liczy snąc nie tylko na uregulowanie, ale i na pogłębienie swej rzeki, skoro do licznych już «towarzystw» dodać zamierza wkrótce Towarzystwo pływackie. Sądzę, że nie zawiązywałoby się ono, nie mając pewności, iż pływać nie będzie po piasku. Dzięki nowemu towarzystwu, galerja naszych typów sportowych znów się pomnoży i obok warszawskiego wioślarza, warszawskiego cyklisty, warszawskiego siłacza, warszawskiego lutnisty i t. d., stanie warszawski pływak. Jaki epitet znajdą dlań feljetoniści?...

I jeszcze jedna sprawa bieżąca wiąże się z wodą. Jedną z bardzo pilnych potrzeb miasta: zbudowanie przystani zimowej dla parostatków, lazienek i berlinek ma być niebawem zaspokojona. W kosztorysie regulacyjnym zamieszczono już na ten cel rs. 300,000. Czy jednak przystań zimowa łączyć się będzie z przystanią letnią, która również do potrzeb najpilniejszych należy? O tę ostatnią modlą się tłumy, zmuszone do odbywania podróży parostatkami w dół i w górę Wisły, a dotąd pozbawione najniezbędniejszej wygody przy kupowaniu biletów, oddawaniu pakunków i czekaniu na odejście lub przybycie statku.

Biuro pomiarowe przy zarządzie kanalizacji przystępuje do wykonania nowego planu Warszawy. Będzie on powtórzeniem na mniejszą skalę owego planu *monstre*, którym da się w potrzebie nakryć cały plac Teatralny. I ten jednak «mały» plan nie będzie mógł w żaden sposób nazwać się «kieszonkowym», złoży się nań bowiem 21 arkuszy, czyli wielkich arkuszy.

Pomoc lekarska w porze nocnej, o której niedawno donosiłem, rozpowszechnić się poczyna i ustalać. Dotąd posterunkami jej są apteki, w różnych punktach miasta położone. Lekarze pozostają na stanowiskach od godziny 11 wieczorem do 9 rano. Sądzę, że mogliby dyżury rozpoczynać wcześniej, aby chorzy, poszukujący lekarzy w mieszkaniach pomiędzy g. 8 a 11 wieczorem, nie byli odprawiani od drzwi stereotypowem: «pan doktor w teatrze». Chyba, że i oni też bez dramatu i opery w żaden sposób obyć się nie mogą...

Mazur.

Warszawa, 23 lutego.

[Wystawa Podkowińskiego. Losy obrazów naszych w kraju i zagranicą. Ameryka dla grajków i śpiewaków. Przygody okrętu i śpiewaczki. Nowe «fenomena»].

Stało się, co zawczasu można było przewidzieć: wystawa Podkowińskiego przyciąga tłumy. Trzeba nie znać tłumów aby przypuszczać, że wpływ magnetyczny wywiera na nie tylko niepospolity talent artysty; w stopniu nierównie wyższym działa tu otaczająca osobę jego «legenda». Olbrzymie zajęcie budzi «Szal», ów historyczny już dziś «Szal», poczęty, unicestwiony a potem nanowo z nicości do życia przywołany.

Wystawa jest doskonale «zredagowana». Przedstawia się tak, jakby urządzał ją zawodowy a wielce systematyczny estetyk. Od pierwszych, nieśmiałych prób ucznia szkoły rysunkowej aż do obrazów, do których dojrzały duchem artysta stygnącą w przedśmiertnym dreszczu rękę przykładał—widzimy tam wszystko co nam głębsze i stopniowy rozwój talentu tu uwiidocznia.

W Podkowińskim przez czas długi, niemal do ukazania się «Szalu» nie chodano widzieć nic więcej nad rysownika. Nawet przyjaźnie dlań usposobieni odmawiali mu

stałe: poczucia barw oraz głębszych zdolności twórczych. Zdawało się nawet, że on sam temu uwierzył—w czem nie byłoby nic dziwnego. Tępa a uparta krytyka niejednokrotnie już popełniała tego rodzaju «suggestje»...

Ale w pierś artysty tkwił ogień, którego nawet słodka woda recenzji dziennikarskich i zimne prysznic publiczne obojętności ugasić nie mogły. Zmuszony przez lata całe zarabiać na chleb rysunkami treści najpospolitszej, dostarczaniem piatom tygodniowym i codziennym, czuł nagle potrzebę gwałtownej reakcji, i od tej ementalnej czarności farby drukarskiej przersu-cił się odrazu w samo centrum nieba i piekła kolorystycznego.

Była to istna orgja *plein-air'a*, podobna do upajania się słońcem i powietrzem człowieka, którego po długim zamknięciu, z ciemnicy wypuszczono. Dzieła, w tej pierwszej gorączce twórczości wykonane, są stanowczo chyblonemi. Jak wówczas tak i dziś, nikt ich za dojrzałe owoce ani nawet za piękne kwiaty natchnień nie uzna. Mają one jedynie wartość dokumentów i oznaczają etapy w pochodzie tego niespokojnego ducha, który jednak od początku był celu swego świadomy.

Ta właśnie świadomość sprawiała, że Podkowiński, w którym zresztą nie dostrzegło się nigdy cienia zarozumiałości—okazywał się z jednej strony najzupełniej głuchym na upominania krytyki, a z drugiej nadzwyczajnie, po manjaku niemal, w swych pojęciach i postanowieniach malarskich zajętym.

Nie liczył się z krytykami, liczył się tylko z własnym duchem.

A ten duch, przezeuciem czy może nawet jasną świadomością rychłego odlotu z ziemi, przedwczesnie dojrzały, zawiódł go w te posępne, dzięki burzami wzecz-niszczycielstwa wstrząsane lub też zupełnie ciążą grobu zgluchłe krainy—w których poezja polska (poezja Słowackiego i Krasińskiego przedewszystkiem) częstym bywała gościem, ale dokąd polskie malarstwo przed Podkowińskim ani razu jeszcze nie zajrzało.

Ów wzlot, czy też owe zagłębienie się, dały początek dziełom takim jak «Szal», «Marsz pogrzebowy», «Nokturn», «Powązki» i inne, które w formie niedopowiedzianych myśli i niedogranej pieśni na wystawę pośmiertną przybyły.

Krytyka i dziś jeszcze spiera się o stanowisko, jakie Podkowińskiemu w sztuce naszej przyznać należy. Do sporu tego mieszać się nie chcę, to wszakże zaznaczam, że stanowisko owe, bez względu na «rangę», do jakiej daje prawo, uznane być musi za oryginalne i odrębne.

Losy obrazów bywają niekiedy bardzo ciekawe; nigdy zaś nie powinny być dla ogółu obojętne. Czy naprzykład ogół ten, który wie kto jest nabywcą koni zwyciężających na wyścigach może lekceważyć pytanie: gdzie i w czyich rękach znajdują się w danej chwili arcydzieła polskiego malarstwa? A właśnie w tych czasach jedno z tych arcydzieł: «Kazanie Skargi», z którego posiadania Warszawa jest dumna, omal nie wywędrowało z niej na zawsze. Obraz ten, najpiękniejszy może ze wszystkich, które stworzył Matejko, sprzedany został w roku zeszłym za rs. 30,000 przez Augusta hr. Potockiego znanemu miłośnikowi sztuk pięknych, niepospolitemu ich znawcy i—jak to się ongi mawiało—«mecenasowi», hr. Milewskiemu. Na szczęście dla Warszawy, gdzie mieszka sprzedawca, a na nieszczęście dla Lwowa, dokąd cenne swe zbiory przeniósł nabywca, kontrakt sprzedaży opatrzony został paragrafem, dozwalającym hr. Potockiemu w ciągu roku umowę rozwiązać. Z paragrafu tego sprzedawca skorzystał i «Skarga» pozostaje w Warszawie.

Dziwne są losy obrazów naszych, tulających się po Ameryce od czasu wystawy w Chicago. To traktowane z lekceważącą

obojętnością, to znów kupowane bez wyboru a bez znajomości rzeczy nagradzane, odbywały nieszczęśliwą wycieczkę do Kalfornii, gdzie zamiast złota zdobyły tylko trochę papierowych pochwali, przewieziono zostały nareszcie do Nowego-Yorku i tam w nieświadomości losów swych czekają zmiłowania ludzkiego.

Ameryka gościnniejszą była dla grajków i śpiewaków, których też i nasz kraj sporę drużynę na podbój jej wysłał. Do złotonośnej, a co ważniejsza, złotodajnej części ziemi pospieszyła z innymi warszawianka, panna Szumowska, która miała to nieszczęście a zarazem szczęście, że opuściła Europę na pokładzie tak głośnej w ostatnich tygodniach *Gascoigne*. Rodaczkę naszą, podobnie jak i innych statku owego podróżnych, już oplakano; prasa przygotowała pochlebne nekrologi i niepochlebne portrety, które szły już do druku, gdy telegram przyniósł wiadomość o szczęśliwym wylądowaniu *Gascoigne* i szczyli wasz yatkim popsuł. Dla panny Szumowskiej sk ończyło się to wszystko podwójną, a nawet potrójną wygraną, bo i życie ocaliła i zajęła sobą rodaków i zyskała potężną reklamę na wstępie do kraju, w którym reklama jest dźwignią, wszystko poruszającą.

Dziwił się ktoś, że sieroty przez Towarzystwo dobroczynności wychowywane, które od lat kilkudziesięciu spotykał na przechadzkach, są zawsze jednego wzrostu i wieku... Ten sam cud oglądać można i na koncertach naszych, gdzie «cudowne dzieci» są zawsze... dziećmi. Zmieniają się imiona, Maksowie i Felcie zastępują Józifów i Raulków — rzecz wszakże zawsze jedna i ta sama. Towarzystwo muzyczne wyprowadziło w tych dniach na estradę 10-letniego skrzypka i 7-letnią pianistkę, znaleźli się zaś, jak zawsze, krytycy, którzy tej nowej parze fenomenów przyznali talent i temperament artystyczny. Wobec tego dziwić się można jednemu tylko: że są u nas jeszcze rodzice, zgadzający się mieć dzieci niefenomenalne!...

Urbanus.

+ **Przyjazd.** W d. 24 b. m., o godz. 7 m. 47, przybył do Warszawy Wielki Książę Włodzimierz Aleksandrowicz. Jego Cesarska Wysokość raczył odwiedzić w Belwederze chorego hr. Szuwałowa, poczem o g. 11 m. 50 wyjechał do Wiednia. Dostojnego gościa spotykały i odprowadzały władze miejscowe.

+ **Nowy podatek.** Korespondent «Now. Wr.» z Warszawy porusza kwestję nowego podatku, ustanowionego na potrzeby szpitali miejscowych. Zdaniem p. korespondenta podatek wzmiankowany, wynoszący rubla rocznie, jest zbyt uciążliwy, podlegają mu bowiem najbardziej nawet ubogie warstwy społeczeństwa, jak up. służące. Stan pomocy lekarskiej w Warszawie, powiada korespondent, pozostawia wiele do życzenia: szpitale nie są zaopatrzone w dostateczną ilość łóżek; niema też bezpłatnego ambulatorjum dla chorych przychodzących; mimoto tedy, szczególnie teraz, kiedy dochody jego, przeznaczone na cele powyższe, znacznie się zwiększą dzięki nowemu podatkowi, powinno pilnie zająć się sprawą szpitali. «Kur. Warsz.» wykazuje, że informacje korespondenta «Now. Wrem.» są mylne. W Warszawie ambulatorjów bezpłatnych jest siedm (bodaż że więcej nawet), a na ich utrzymanie magistrat wyznacza co roku 5,000 rs. Z tej sumy, stosownie do decyzji ministerstwa spraw wewnętrznych, przeznaczono 3,000 rs. na ambulatorjum Czerwonego Krzyża, pozostałe zaś 2,000 rs. idą na rzecz zakładów dobroczynnych. Nadto, także ambulatorja istnieją przy szpitalach ewangelickim i starozakonnych, które wydają bezpłatne lekarstwa, udzielają porad i t. d. na koszt tych zakładów dobroczynnych. Tenże korespondent mówi o *jedynym* szpitalu dla obłąkanych w Twerkach. Tymczasem, w Warszawie istnieje dotąd szpital św. Jana Bożego na 200 łóżek, w tem połowa bezpłatnych.

+ **Stan kliniki.** Z powodu pogłoski, iż na posadę profesora kliniki terapeutycznej w uniwersytecie warszawskim mianowany został prywat-docent p. Szczerbakow z Moskwy, «Mosk. Wied.» przypomina raport wydziału medycznego w Warszawie, podpisany przez profesorów: Lambła, Kostakiego, Jefremow-

skiego, Neugebauera i Wolfringa. Raport skarży się na bardzo nędzne urządzenie kliniki przy szpitalu Dzieciątka Jezus: «panuje tam ciemnota, zaduch, wreszcie i mrok. Właściwie też byłoby nie obchodzić tam nawet zdrowym, a co dopiero przyjmować chorych i zaznajamiać w tym ideale antyhygienicznych warunków studentów z wymaganiami współczesnej higieny; popularnie kliniki nazywają — *gangrenówką*, gdyż dawniej pomieszczano tu chorych bez nadziei na choroby zaraźliwe lub zgangrenowanych». «Mosk. Wied.» dodają, iż od czasów raportu (r. 1880) stan rzeczy jeszcze się pogorszył, i najnie spodziewaniej robią z tego sprawę polityczną: ze słościwą, ironją oskarżają miejscową administrację (*sic!*) o... rozmyślną szykanę dla profesorów-rosjan!

+ **Sprawy rolne.** «Now. Wr.» w korespondencji z Warszawy zaznacza, że otwarcie w Banku państwa kredytu dla rolników bardzo pomyślnie wpływa na rozwój ekonomiczny Królestwa. Kredyt wspomniany pozwala rolnikom miejscowym powstrzymać się ze sprzedażą zboża do czasu, aż się ceny podniosą, co spodziewanem jest, że z wiosną nastąpi. Nadto w niektórych miejscowościach obywatele zamierzają wspólnymi siłami założyć fabryki dla przetwarzania produktów rolnych. Zainteresowanie powszechne budzi także wiadomość o projekcie utworzenia przy Towarzystwie kredytowym ziemskim Towarzystwa ubezpieczeniowego, które zajmie się ubezpieczeniem i wiele innych, kończy p. korespondent, dowodzą rozwoju rolnictwa w Królestwie. Wobec tego zupełnie niezrozumiałem jest usposobienie obywateli polskich względem przyszłych naszych wystaw, urządzanych: jedna w Moskwie, a druga w Niżnim-Nowogrodzie.

+ **O Modrzejewskiej.** Korespondent «Nowego Wr.» z Warszawy podaje przyczynę, dla której nie pozwolono Modrzejewskiej przybyć nad Wisłę: «Projektowała przyjechać do Warszawy znana artystka polska, Modrzejewska, musiała jednak wyrzec się tego zamiaru, przed dwoma bowiem laty, nie poprzestając na tryumfach, zbieranych na polu artystycznym, zaprzęgnęła zostać niewieścianą laurami (patriotycznymi) i miała w Chicago odezwać o barbarzyństwie ruskim i ucisku przez rosjan niewinnej Polki, co w prasie polskiej narobiło wiele hałasu». Tak mówi korespondent «Now. Wr.». My dosyć pilnie przeglądaliśmy pisma polsko-amerykańskie, a o żadnym «odezwy» Modrzejewskiej wzmianki nie mieliśmy. Bylibyśmy wdzięczni p. korespondentowi za bliższe szczegóły o tem, gdzie i kiedy miała miejsce owa prelekcja.

+ **Podziękowanie.** P. minister sprawiedliwości zawiadomił ministerstwo spraw wewnętrznych, że naczelnik wydziału śledczego przy kancelarji ober-policmajstra m. Warszawy, Hryniewiecki, oraz jego pomocnicy-referenci, Siliń i Sokolow, odznaczają się szczególnie pożyteczną i gorliwą działalnością służbową, która ujawniła się w wykryciu całego szeregu przestępstw i ich sprawców. Z uwagi na to generał-gubernator hr. Szuwałow polecił p. ober-policmajstrowi wyrazić osobom powyższym podziękowanie, które zostanie wniesione do aktów stanu służby osób pomienionych.

+ **Ze sfer kolejowych.** Na przedstawienie dyrektora kolei lwangrodzko-dąbrowskiej, p. Lachina, dwie nowe posady rewizorów służby trakcyjnej otrzymali pp.: inżynier-technolog Sosnowski, pomocnik naczelnika dępot w Białym i inżynier-technolog Michałowski, pomocnik naczelnika dępot w Sędziszowie.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 11 lutego.

[Pogrzeb ś. p. pastora Ewertsa. Sprzeczności w interpretacji ustawy budowlanej. Medycyna i muzyka w seminarjach duchownych].

□ W przeszłym tygodniu Wilno oddało ostatnią posługę b. proboszczowi tutejszej gminy ewangelickiej, Włodzim. Ewertsovi, późniejszemu generałnemu superintendentowi warszawskiego konsystorza ewangelickiego. Zmarły 33 lata, od r. 1842 do 1875, spędził w Wilnie, zrół się z niem, wcielił w tutejsze stosunki, to też tłumy publiczności, nie zważając na mroźną pogodę, przywiezione z Warszawy zwłoki odprowadziły na miejsce wiecznego odpoczynku.

Municipalność wileńska odznacza się zmiennością zapatrywań na ustawę miej-

ską. Zdarzało się np., że nie pozwolono zmienić kilku desek na dachu jakiegoś domu, wbrew brzmieniu ustawy, udzielającej prawa podtrzymywania istniejących budynków drewnianych do ostatniej możliwości. Teraz zaś znowu całkiem inaczej zastosowano budowlane przepisy, gdy na zapytanie rządu gubernialnego decydowano w radzie miejskiej, czy można założyć na Pirmontie nowy tartak parowy. Pirmont jest kwartałem murowanym, zatem zdawałoby się, że nagromadzenie w nim materiałów palnych w znacznej masie powinno się sprzeciwić duchowi ustawy; oprócz tego Pirmont przeobraża się w piękny bulwar nadrzeczny i ze względów estetycznych nie należałoby pozwalać zagnieździć się tam brudom, dymom i hałasom, nieodłącznym od zakładów podobnego rodzaju. Rada wszakże pozwoliła większości jednego głosu na budowę tartaku. W gorliwości o rozwój w Wilnie przemysłu fabrycznego, poblazanie posuwa się dalej, niż istotne potrzeby tego wymagają. Na tymże Pirmontcie stoi stara cegielnia, okopająca sąsiednio piękne kamienice, których lokatorowie latem nie mogą okien otwierać, aby nie napelniać mieszkań swych dymem. Gilna w bliskości cegielni wprawdzie już dawno się wyczerpała, ale fabrykacja cegły nie ustala, gdyż nowy materiał przywożą z za miasta i tym sposobem fatalna cegielnia może kopcić jeszcze wieki całe, dzięki hałsu nieprzeszkadzania rozwojowi fabrycznemu.

Bractwo prawosławne św. Ducha zdecydowało ostatecznie zbudować cerkiew-szkolę na Nowem Mieście, które posiada dużo starowierców, a szkoła właśnie dla nich jest przeznaczona. Zjazd diecezjalny duchowieństwa prawosławnego między innymi sprawami, obradował nad wprowadzeniem do klas wyższych w seminarjum duchownem wykładu medycyny i muzyki (gry na skrzypcach i fisharmonji). Uznano ważność wykształcenia przyszłych parochów w tym kierunku, chociażby w ogólnych zarysach i zaprojektowano na miejsce dozorey mianować nauczycieli tych dwóch przedmiotów. Rzecz godna nasładowania i w seminarjach katolickich.

A. R. Z.

Minsk, 10 lutego.

[Skutki przepisów o polowaniu. Z kroniki kryminalnej. Wspomnienie posmierne. Antykwaryusz].

□ Skutkiem wprowadzenia w życie przepisów o polowaniu, urzędzenia ścisłego nadzoru obywatelskiego i zastosowania ścisłych obostrzeń pod względem trzymania broni palnej, zmniejszyło się kłusownictwo i zwierzostan znacznie się poprawił. Z drugiej jednak strony zwiększyła się znakomicie ilość wilków, na które teraz trudno urządzić obławy z braku strzelców. Jeżeli okoliczności się nie zmienią, wilki mogą nam przynosić dużo szkody, czyby więc nie było można zarządowi gminnym postarać się o pozwolenie trzymania kilku sztuk broni, celem tępienia zwierzat drapieżnych?

W okolicy naszej i ludzie zdradzają instynkty dzikie: tak np. teraz w nowogrodzkim stoją na porządku dziennym sprawy kryminalne, wytoczone przez rodziców dzieciom o pobicie i inne krzywdy, a w pow. lidzkim syn ekonomia pchnięciem noża zabił własnego ojca.

Zgon przedwczesny młodego, w pełni sił i nadziei pracownika, czyni zawazę szczerbę głębszą w społeczeństwie. Niedawno właśnie zmarł jeden z takich pracowników, ś. p. Bronisław Szalewicz, dziedzie Koldyczewa, w pow. nowogrodzkim. Oświecony gospodarz i czynny we wszystkich dobrych sprawach, zostawił po sobie pamięć godnego obywatela.

Przed laty, gdy życie biegło raźniej, prądem szerszym, mniej jako przywiązywano wagi do pamiętek wszelkich; obecnie wszakże, pod tym względem, dzieje się na ogół lepiej, gdyż ludzie nie tylko zbierają

stare sprzęty i rupiecie, lecz nawet dawne druki i makulaturę archiwalną. Na czasie więc może będzie przypomnieć sędziego Szewla Kinkulkina, mającego małą antykwarnię w Wilnie, gdzie można zawsze znaleźć niejedną rzecz ciekawą. Ojciec jego, głośny Szłoma, był handlarzem ksiąg w Wilnie od r. 1798 do zgonu w r. 1865. Znał go cały uniwersytet ówczesny, a w r. 1859 upamiętnił go Syrokomla w rzewnej gawędzie, p. t. «Księgarz uliczny», w której biednemu, ale uczciwemu izraelci, zbywającemu «natrętnie», za bezcen, «białe kruki», przypisał nie bez pewnej racji, zasługę roznieciania zapachu do nauki, mówiąc:

«Nie szydźcie z tej postaci! Lat sześćdziesiąt blisko,

Jak zajął przy tej ścianie swoje stanowisko;
Przechodniom zalecając bibułę i szmaty,
Za miedzianą monetę dał srebro oświaty» etc.

Otóż następcą tego rozsiewacza Elzevirów, Piotrkowczyków, Szarfenbergów, Wierzbietów, Hallerów i t. d. jest 75-letni Szewel, zestosunkowany dawniej przez ojca z literatami i uczonymi miejscowymi, a teraz, gdy ich nie stało, jakby zapomniany. Polecam go pamięci zbieraczy naszych i mogę zapewnić z doświadczenia, iż nie doznają zawodu, bo często dziś najwięcej tam treści, gdzie niema sztydów złocistych, reklamy własnej i kędy bieda zaziera w oczy...

Al. Jelski.

Kijów, 10 lutego.

[Kontrakty. Monopol wódczany. Miscellanea].

□ W niedzielę ubiegłą, d. 5 b. m., oficjalnie rozpoczęły się kontrakty kijowskie. Właściwie zaś rozpoczęły się nie tyle kontrakty, ile jarmark kontraktowy, mający piękne tradycje, ale nie posiadający już dzisiaj ani szczególnej siły atrakcyjnej, ani znaczenia poważniejszego.

Wielki, zapuszczony nieco «dom kontraktowy» zapełnił się kilkuset sklepami, namiotami, kramikami. Nic tam wszakże nowego. Może jedynie wyroby z kamieni uralskich zasługują na bacniejszą uwagę, a także wyroby rogowe z Wologdy i niektóre tkaniny z Persji, Samarkandy, Kaukazu. Po za tem, jest tam wszystko to, co w każdej chwili jaśnieje i tęci na Kresczatiku, i to jaśnieje może nawet w lepszym gatunku, a w każdym razie w estetyczniejszym otoczeniu...

Bo «dom kontraktowy» i jego lokatorowie sezonowi o elegancję bynajmniej nie dbają. Ściany posępnie szare, zadymione; światła gazowe przez dzień cały rozrzucają mdle i migocące promienie; namioty z prostych desek zbita, a ciasne i tulące się do siebie, jakby się chciały wzajemnie zepchnąć...

Spacerujemy po wązkich korytarzach kontraktowego salonu pierwszego piętra i nie nas nie jest w stanie przykuć na dłuższą chwilę... Zadziwiają chyba niekiedy... tu i owdzie rozwieszzone klatki z kanarkami, albo prawdziwie piękne i płomienne oczy młodych kupców wschodnich, w narodowe barwne kostjomy przybranych, dorodnych, uśmiechniętych i uprzejmie zapraszających damy do zarzuconych fantastycznymi tkaninami namiotów...

A tak spacerując, myślimy sobie, jak się czasy zmieniły, i pragniemy sobie uprzytomnić, jak też tu ongi wyglądały te wszystkie stare, poważne firmy, które obecnie swoją w domu kontraktowym poczytywały niegdyś za honor i obowiązek?...

W apartamentach parterowych, oprócz trzech pięknych sklepów Frageta, Norblina i braci Henneberg z Warszawy, same kramy i kramiki, przeważnie żydowskie. Zaduch tu do niesniesienia, hałas, rwetes, pomieszany z tonami próbowanych harmonijek, drumli, «sazandarów» kaukaskich i innych instrumentów popularnych.

Od dnia dzisiejszego przed «domem kontraktowym» coraz więcej zatrzymuje się zaprzęgów pańskich... Piękne konie, ele-

ganckie sianie zwracają uwagę tłumów, zgromadzonych na placu, co z jednej strony pasmem wzgórz kijowskich jest okolony, a z drugiej—zabudowaniami monasteru Brackiego. Plac cały upstrzony szafasami. Czogo na nim niema!... Wazelkie drobiazgi, a już pierników najwięcej!... Szczególniej dobrze prezentują się tu meble z guberni niżegorodzkiej, niby szachownice malowane; poważnie rekomendują się pawilony z rybami (astrachańskimi).

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ogólny obrót namiotów i kramów jarmarcznych, bądź co bądź, będzie duży. Jednakże nie ten jarmark stanowi dziś treść kontraktów kijowskich. Kontrakty są czemś o wiele donioślejszem. W tej to epoce cały kraj połudn.-zach. reguluje swoje interesy, wazelkie towarzystwa i przedsiębiorstwa zamykają bilanse, zawiązują się i rozwiązują umowy dzierżawne, realizują kupony, wypłacają się tenuty, sprzedają lasy, zaciągają pożyczki, przyjmuje się lub zwalnia oficjalistów, czynią się zakupy dla magazynów folwarcznych i fabrycznych, ustanawiają agentury i t. d. i t. d.

O tem wszystkim, niestety, nie dotąd powiedzieć się nie da. Ruch kontraktowy jeszcze się w rzeczywistości nie rozpoczął. Wiadomo tylko, że ceny dzierżawne spadły do 5 rs. za dziesięć, że na większe dzierżawy amatorów niema, że w wypłacie tenut liczne są opóźnienia i zagmatwania, że się skarżą rolnicy, skarżą cukrownicy i że gotówka jest silnie poszukiwaną...

Termin wprowadzenia do kraju połudn.-zach. monopolu wódczanego nie jest dotąd ściśle określony. Mówią, iż inowacja ta nie nastąpi wcześniej jak przed d. 1 lipca 1896 roku. Istniejące w gub. kijowskiej gorzelnie pozostaną nadal własnością dotychczasowych posiadaczy, zaś rząd ma jedynie zakupywać od nich spirytus, przyczem wszelkie rozszerzenie fabryk lub budowa nowych zależną już będzie nie od okręgu akcyzy, lecz bezpośrednio od ministerstwa skarbu. Gubernia kijowska potrzebuje rocznie 2,320 tys. waler 40^o spirytusu, miejscowa zaś produkcja dosięga 3,066 tys., czyli że pozostanie corocznie w gub. kijowskiej spirytusu do wywiezienia w inne okolice 746,077 w.

Z niedawno ogłoszonego sprawozdania kijowskiego miejskiego Tow. ubezpieczeń okazuje się, iż w ciągu r. ub. wpłynęło do kasy Tow. premij członkowskich na sumę ogólną 63,138 rs. 36 k., rozchody zaś na pokrycie strat od pożaru wyniosły 12,608 rubli 34 k. Wartość majątków, zabezpieczonych w Towarz., przedstawia sumę 28,877,350 rs.

«Kijewsk. Słowo» donosi, iż projektowane otwarcie w Kijowie nowego «Banku połudn.-ruskiego dla cukrowników» nie dojdzie do skutku i że tutejsza filja petersb. Banku międzynarodowego nadal będzie funkcjonować.

Projektowany jest podział Kijowa na nowe cyrkule, gdyż liczba dotychczasowych cyrkulów policyjnych okazuje się zbyt małą.

Od tygodnia co wieczór zwraca na Kresczatiku ogólną uwagę gustownie elektrycznością oświetlona wystawa pracowni artystyczno-fotograficznej, pod firmą W. Wysocki. Pierwszorzędnym ten w kraju zakład fotograficzny, stworzony przez zgasłego utalentowanego poetę, Włodzimierza Wysockiego, prowadzony jest obecnie w dalszym ciągu przez syna, p. Tadeusza Wysockiego, z godną uznania ruchliwością i smakiem artystycznym.

Drogostaw.

Odesa, 8 lutego.

[Ustąpienie p. Marazli. Jubileusz Tow. przyrodników. Ze świata handlowego. Bal na korzyść katolickiego Tow. dobr. Wieczór ormiański. Elewator. Zgon artysty. Z życia polskiego].

□ Najdonioślejszym faktem chwili jest podanie się do dymisji prezydenta miasta,

p. Marazli, który w ciągu długoletniego urzędowania oddał miastu ogromne usługi: dość powiedzieć, że prawie wszystkie istniejące tu instytucje filantropijne są dziełem szczodrej jego ofiarności. Lubiany ogólnie, p. M., ustępując prośbom obywateli, kilkakrotnie już musiał cofać swą dymisję, teraz jednak oświadczył stanowczo, że dalej na zajmowanym stanowisku nie pozostanie.

Pod przewodnictwem prof. Załęskiego odbyło się doroczne posiedzenie «noworosyjskiego Tow. przyrodników». Przewodniczący odczytał sprawozdanie, w którym skreślił historję 25-letniej działalności Towarzystwa.

Wojna chińsko-japońska rodzi wśród kupców tutejszych obawy o handel herbata. Jeżeli pokój nie zostanie zawarty przed latem, to przywóz niezbędnego produktu z Chin stanie się trudnym. Niektórzy zamierzają sprowadzać herbatę z Japonii, przywiezione bowiem niedawno z tamąd próby niczem gatunkom chińskim nie ustępują. Tymczasem właściciele różnego rodzaju dystrybucyj, fabryk wód mineralnych, kwasu i t. d., już teraz przebywają ciężki kryzys... lodowy, takie bowiem panują ciepła, że w całej Odesie nie można dostać lodu nawet na lekarstwo i trzeba go sprowadzać aż z Kijowa. Skarbowa sprzedaż wódki w gub. chersońskiej zaczęła się dopiero od lipca 1896 a nie 1895 roku, jak mylnie podają niektóre pisma petersburskie.

Bal na korzyść katol. Tow. dobr. w d. 1 lutego udał się świetnie. Ogromna sala klubu «ruskiego Tow. żeglugi i handlu» ślicznie była udekorowana wazonami drzew laurowych. Uprzejmość gospodarzy, gustowne toalety dam, weselość i ochoczość młodzieży, pozostawiły wszystkim jak najlepsze wspomnienie.

Odbył się tu także wieczór kolonji ormiańskiej, na którym śpiewano pieśni narodowe i przedstawiano żywe obrazy. Wiadomości o popełnianych przez Turków okrucieństwach w Armenii spowodowały, że na wieczór ormiański wybrało się dość dużo publiczności.

Smutny stan obecnego rolnictwa wpłynął na znaczne zmniejszenie się przestrzeni ozimych posiewów w gub. chersońskiej, a tenuta dzierżawna także się silnie obniżyła. Otworzony za to przed kilku laty elewator drogi poł.-zach. coraz bardziej się rozwija i zdobywa klientelę wśród coraz szerszego koła ziemian. Osobliwie zwiększyły się operacje od r. 1892, gdy na zasypany do elewatora zboże zaczęto wydawać pożyczki. Zaraz w pierwszym 1892 r. wydano już 1,218 tys. rs., w następnym—2,133 tys. rs., zboża zaś zasypano 3,279,800 pudów. Z r. 1893 w elewatorze zastawało zboża 1,525,325 pud., w roku ubiegłym zasypano 1,043,658 pud., wszystkiego razem więc było 5,568,983 p. Z tej liczby wywieziono 4,525,982 p. i zostało się na r. b. 1,043,000 p.

Świat muzyczny Odesy poniósł wielką stratę w osobie zmarłego przed kilkoma dniami jednego z wybitniejszych muzyków miejscowych, Ryszarda Feldau. Zmarły od kilkunastu lat poświęcił się zawodowi muzyczno-pedagogicznemu, niegdyś zaś żył w przyjacielskich stosunkach z Henr. Wieniawskim i wraz z nim odbywał parokrotne wycieczki artystyczne. W kościele na mazy żalobnej zebrało się liczne grono znajomych i wielbicieli utalentowanego pianisty.

Tutejsze towarzystwo polskie zmieniło swoje dawniejsze postanowienie i d. 11 b. m. urządza «piknik». Polska kapela chłopaka p. Namysłowskiego, która gra obecnie w sali «Grand-Hotelu», cieszy się powodzeniem. Szczególniej podobają się dziarsko wykonywane mazury.

A. O.

± Kraj połudn.-zachodni. Pomimo nieogrodzonej gospodarki leśnej, trwającej mnogie już lata, kraj połudn.-zach. dość jeszcze obfi-

tuje w przestrzenie leśne. Według danych urzędowych, przytoczonych w gasecie «Ziła i Iskustwo», lasy w kraju wmiarkowanym zajmują 22 proc. całej przestrzeni, a mianowicie przeszło 900,000 włók, z których blisko 24 proc. przypada na lasy skarbowe. Przy staraniach około uczynienia eksploatacji możliwie najkorzystniejszą, przestrzenie te mogłyby stać się dla kraju źródłem obfitych dochodów. Tymczasem kraj połudn.-zach., podobnie jak i inne części państwa, prawie że nie posiada fabryk, wyrabiających z drzewa przedmioty sbytu. Cała tedy działalność ogranicza się przeważnie na wywożeniu drzewa w postaci materiału surowego. Zamaczyć także należy, że przemysłowy leśni w Rosji nie umieją, czy też nie chcą stosować się do wymagań rynków zagranicznych. Skutkiem tego jest arcydziwna zjawiska, że Rosja, tak obfitująca w lasy, stała się drogą transytową dla zbytu drzewa do Azji z innych krajów Europy (przeważnie z Austrii), kupujący bowiem wolą materiał nawet znacznie droższy, lecz zupełnie odpowiadający swemu przeznaczeniu.

± Z Suwałskiego piszą do nas: Majątek Błogosławienstwo, nad Niemnem położony, własność hr. Benedykta Tyszkiewicza, nabyty został przez ob. ziemskiego, p. Strumiłkę. Podobno żydzi dawali wyższą cenę za majątek, lecz sprzedawca wolał oddać swoje dobra w ręce prawdziwego rolnika. Inne dobra, Gietgudyski, niegdyś własność bar. Kejdela, nabyte przez spółkę i administrowane przez p. Ab. Zana, znajdują się obecnie w kwitnym stanie. Zwłaszcza w ogromnych lasach gielgudyskich (9,000 morgów) zauważyć się daje wzorowy porządek, zarówno pod względem utrzymania, jak i użytkowania. Prawdopodobnie więc spółka źle nie wyjdzie na interesie, a i krajowi przybędzie jedno wzorowe gospodarstwo, co nie mało znaczy... W naszych okolicach próbowano surowicy d-ra Beringa z powodzeniem, chore bowiem na dyfteryt 6-letnie dziecko po odpowiedniej kuracji szczęśliwie wróciło do zdrowia. G. S.

± Z Humania piszą do nas: Kontrakty kijowskie nie zapowiadają się świetnie, gdyż cena dzierżawna ziemi obniża się coraz więcej nie tylko w naszej okolicy, ale i w innych. Nadto w humanim sądzie okręgowym wystawiono na subhastację kilka majątków, a przepowiadają, że liczba ich się powiększy jeszcze. Głośny proces hr. Moszczeńskiego z siostrą, p. M. Zakrzewską i opieką po s. p. W. Czarnowskiej o unieważnienie testamentu hr. Bol. Moszczeńskiego został w departamencie kasacyjnym Senatu przegrany. Reprezentant cukrowni Brodzkiego, a b. adwokat, p. S., powrócił świeżo z podróży do granic chińskich; udawał się tam w celu zbadania, o ile możliwym byłby wywóz naszych produktów fabrycznych na dalekie rynki azjatyckie. Lechita.

± Odesa. O wystąpieniu p. E. Młynarskiego na estradzie koncertowej «Odieskiej Li-stok» odbywa się z nadzwyczajnym pochwa-łami. Utalentowany artysta grał sonatę Corelli, a następnie wykonał własne kompozycje «Sou-venir» i «Musette».

± Z gub. permskiej piszą do nas: W dniu 1 stycznia wprowadzono u nas rządowy monopol wódczany. Kursujące z tego powodu fałszywe pogłoski w końcu roku ubiegłego sprawiły, że wielu przeczornych konsumentów obficie zaopatrzyło się w okowitę, zakupioną od ustępujących szynkarzy. Po wprowadzeniu atoli reformy okazało się, że cena wódki nie podniosła się wcale i że tylko ustanowiono osobną dopłatę za butelki. Dzięki wysokim pensjom, posady ofiejalistów w szynkach rządowych pozajmowali po większej części ludzie względnie inteligentni. Główny producent spirytusu w gub. permskiej, p. Kozieł-Poklewski, jak słyszeliśmy, nie zmniejsza wcale rozmiarów produkcji. Ceny zboża są niskie: żyta 22—25 kop. za pud, owsa od 15 do 20 kop. W Aszapie (pow. ościsłki) w r. b. prawdopodobnie otwarta zostanie kopalnia rudy miedzianej. W. S.

± Z Tyflisu piszą do nas: Dyrektor baletu w tutejszym teatrze rządowym, p. Wacław Adler, urządził d. 14 stycznia r. b. w tymże teatrze wieczór wokarno-dramatyczny z baletem i żywymi obrazami na rzecz Tow. dobr. przy tutejszym kościele parafjalnym św. Piotra i Pawła. Daną była najprzód w jęz. polskim komedia «Historyczka», poczem nastąpił koncert artystów opery tutejszej, mianowicie: panna Rigen zaśpiewała arję z «Purytanów», a p. Ant. Rożański «Dumkę» z «Halki», «Arję z kurantem» ze «Straszego dworu» i na zdanie kilka romansów. Trzecią część stanowił balet «Wesele w Ojcowie», gorąco prze-

publiczność oklaskiwany. W części czwartej i ostatniej przedstawiono sywe obrazy układu p. Adlera. Przedstawienie dało osyatego zysku 814 rs. Zarząd Tow. składa się następujące osoby: prezes (z urzędu) proboszcz parafji ks. Baranowski; członkowie: K. Domański, S. Jastrzębski, P. Klimont, J. Laudanski, J. Minkiewicz, A. Montwiłł, B. Ogulewicz, K. Waniorowski i M. Wojucki. Członkami komisji rewizyjnej są pp.: T. Balukiewicz, A. Beresowski i S. Nowomiejski. Towarzystwo liczy 168 członków, jego kapitał zapasowy wynosi 1,076 rubli, składki za r. 1896—687 rs., ofiar złożono 80 rs., co po potrąceniu wydatków w ilości 192 rs., stanowi 575 rs., do których dodać należy 814 rs., otrzymane z wieczoru.

± Z Tyflisu piszą do nas: D. 4 b. m. w sali Tow. artystycznego odbyło się w języku polskim amatorskie przedstawienie na rzecz kat. Tow. dobr. Odegrano trzy jednoktówki: «Na przytanku» Cz. Pieniązka, «Stryj przyjechał» hr. Wł. Koziebrodzkiego i «Dzieci Muzy» Fr. Domnika. Między drugą i trzecią pani Z. i Ul., oraz p. R., odpiewali z wielkim powodzeniem kilka piosenek Montuski, Kratzera, mazurek Chopina i t. p. Publiczność wypełniła salę po brzegi, nie tylko polska, lecz i tubyleza, a Tow. dobr. złożyło znów do kasy kilkaset rubli. Szkoda tylko, że zamiast tego, by wybrać rzecz trochę poważniejszą, wybrano trzy wspomniane komedyjki, czyli właściwie farsy, przedstawiające bardzo niewielką wartość literacką. A jednak siły artystyczne są, choć nie brak, ani poparcia ze strony mieszkańców tutejszych, należy więc mieć nadzieję, że repertuar przyszłych przedstawień amatorskich będzie poważniejszy. Zmujdzin.

± Z Helsingforsu donoszą do «Now. Wr.», że generał-gubernator finlandzki rozesał okólniki do gubernatorów miejscowych, zalecając im surowo przestrzegać, aby prosby o pozwolenie na odczyty, przedstawienia teatralne, oraz zabawy ludowe, wraz z programami takowych przedstawiane były do ich decyzji. Jeżeli zaś w takich uroczystościach zamierzony będzie udział osób, zamieszkałych w innych guberniach, programy mają być składane samemu jen.-gubernatorowi. Korespondent «Now. Wr.» twierdzi, że rozporządzenie to wymierzone jest nie tyle przeciw swobodzie przedstawień scenicznych w Finlandji, ile przeciwko agitacji politycznej finnów, smającej wrogiej charakter względem wszystkiego, co ruskie.

± Bagozysaraj. «Piet. Wied.» donoszą, że ministerstwo Dworu wykasynoowało 36 tys. rubli na odrestaurowanie byłego pałacu chanów krymskich w Bagozysaraju. Roboty prowadzić ma inżynier Hekker.

± Z Teheranu. Generał Kuropatkin, na wieść o śmierci zwierzchnika sekty szytów, Muszte-Gita, prosił o odwołanie zabawy i polowania, urządzanych z powodu przyjazdu do Teheranu nadzwyczajnego poselstwa. Przedstawiciele duchowieństwa, wzruszeni taką względnością dla nieszczęścia narodowego, osobiście złożyli generałowi zapewnienie swojej wdzięczności.

± Aschabad. W d. 3 b. m. z Aschabadu wyjechała ekspedycja naukowa, pod przewodnictwem inżyniera górniczego, p. Majewskiego, na miejsce zburzonego trzęsieniem ziemi Kuczanu.

RÓŻNE WIEŚCI.

± Prof. Zygmunt Laskowski z Genewy zamoczyony został listem następującym: «Panie profesorze! Jego królewska mość, król Szwecji i Norwegji rozkazał mi zawiadomić pana profesora, że otrzymał za pośrednictwem p. Bukowskiego w Stockholmie cenne jego dzieło «Atlas anatomiczny». Jego królewska mość przyjął z wielkim zadowoleniem ofiarowane mu dzieło i polecił mi powiedzieć panu profesorowi, że uważa je jako zasługujące na jak największe uznanie, tak pod względem ścisłości naukowej, jak również pod względem prawdziwie pięknego i artystycznego wykonania tablic, i wyraża panu swoje najlepsze zadowolenie i podziękowanie za okazaną mu grzeczność przez ten cenny podarunek. Proszę p. profesora, aby zechciał przyjąć wyrazy mego szacunku i wysokiego poważania. Naczelnik sekretariatu królewskiego szambelan von Celstng».

W pałacu księstwa Antoniołwa Radziwiłłów odbył się d. 1 b. m. wielki bal, na który z towarzystwa dworskiego otrzymało zaproszenia około 500 osób. Salony przy pałacu Paryskim sapałali się doborom towarzystwa, najwyższą arystokracją i najwyższymi

dostojnikami państwowymi. Z domów panujących reprezentowani byli księżęta z Sachsen-Meininger, Sachsen-Wejmaru i Anhaltu. Z cła-ła dyp matycznego obecni byli ambasadorowie: angielski, francuski, austriacki i włoski. Królowami balu były trzy siostrzenice księżca, bawiące obecnie w domu księżym, księżniczka Doda Radziwiłłówna, córka księżca Macieja i dwie hrabianki Oppendorff, siostry ambasadorowej niemieckiej w Carogrodzie, księżnej Radolińskiej; panny na ostatniej defiladzie u dworu prezentowane były parze cesarskiej po raz pierwszy.

Odsłonięty pomnik Mickiewicza nie przestaje sprawiać kłopotów komitetowi i wrażeń całemu Krakowowi. Niezadowolone jest, zdaje się, powazeczne, bo niewiedomo, co dalej robić: zmieniać trudno i niewiedomo, co się zyska, zostawić niepodobna. Przedmiotem urągania w prasie i wśród publiczności jest napis, który z powodu zbyt etasnego miejsca tak wygląda: «IAIOICZYZNATOIEDNO». Naturalnie, najpoważniejszy zarzut architektoniczny nie wywarłby tak zabójczego skutku, jak ten zabawny szczegół, podany przez wszystkie gazety. Choć i poważnych zarz-
tów nie brak.

«Gazeta Gdańska» pisze: «Z pod Poznania donoszą, że dziedzice niemcy, zapewne spiskowcy K. H. P., nie wypłacają robotnikom myta w pieniądzech, lecz w bonach (kwitkach), z którymi muszą chodzić do wskazanych im składów w najbliższym miesiącu, tam robić zakupy i bonami płać. Jest to bezprawie. Niżemu nie wolno zmuszać robotników do przyjmowania bonów i kupowania w wskazanych składach. Panowie spiskowcy pragną widocznie zasłać groźbami polskich robotników kupców sprowadzonych w celu umorzenia głodem kupców polskich».

Korespondent «Now. Wr.» zdaje relację o wizycie swojej u Siemiradzkiego. Znajdujemy tam najwyższe pochwały i zachwyty dla uprzejmości i prostoty, z jaką znakomity artysta przyjmuje odwiedzających go gości. Obecnie Siemiradzki zajety jest malowaniem kilku obrazów, do których tematy zaczerpnął z dziejów starożytnego świata. Odnacza je niepospolita znajomość życia ludów wymarłych, posunięta do najdrobniejszych szczegółów; niemniej także wzbudza zachwyty po mistrzowsku odtworzona przyroda południa. Największą z tych prac jest obraz, przedstawiający Nerona i tłum jego dworaków, przyglądających się z ciekawością młodej dziewczycy, przed chwilą zamordowanej na arenie cyrkowej i przywiązanej do ogona dzikiego byka. Obrazu tego nie można jednak tymczasem oglądać, Siemiradzki bowiem nigdy nie pokazuje większych prac swych przed zupełnem ich wykonaniem.

Odczyt Ad. Krechowickiego. Zau-ny i bardzo dziś ceniony powieściopisarz i zarazem redaktor «Gazety Lwowskiej», Ad. Krechowicki, odczytał we Lwowie na dochód «Tow. opieki nad niemowlętami» ostatnią swą nowelę historyczną, p. t. «Tarlówna». Odczyt miał wielkie powodzenie; sala ratuszowa, gdzie ten odczyt miał miejsce, była przepelnioną. dochód czysty wyniósł 500 zlr. Wdzięczne «Tow. opieki nad niem.» mianowało p. Krechowickiego «protektorem Towarzystwa».

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Paryska gazeta «Nord» donosi, że papież udzielił audjencji pani Kurjar, byłej przewodniczącej w petersburskiem damskim kółku artystycznym. P. Kurjar przedstawiła papieżowi 8 obrazów z widokami Lurdu. Dwa z nich Ojciec święty przyjął na pamiątkę i kazał umieścić w swojej bibliotece prywatnej. Reszta wystawiona została w pałacu Minjanelli.

DJECEZJE.

** Z Odesy piszą do nas: W świeżo wydany przez p. Sandomirskiego «Almanachu odeskim» znajdujemy historję parafji i kościoła katolickiego w naszym mieście. W r. 1796 na przedstawienie ówczesnego prezydenta miasta, ks. Richelieu, cesarzowa Katarzyna II kazała oddać na rzecz mającej się zbudować świątyni katolickiej 2,602 sątni kwadr. ziemi miejskiej. Kościół jednak stanął dopiero w roku 1805, nabożeństwo odprawiali w niem ks. Jezuci między r. 1807 i 1819. W r. 1821 przystąpiło do komunji już 5,019 osób płci obojga i w tymże roku samianowano proboszczem oraz czterech wikaryuszami dla parafjan narodowo-

KURJER SZKOLNY.

641 polskiej, francuskiej, niemieckiej i włoskiej. W r. 1848 przystąpiono do budowy nowego, obecnie istniejącego kościoła, który ukończono w r. 1858. Świątynia, poświęcona przez JE. ks. biskupa Kana, posiada kilka prawdziwych dzieł sztuki, jak obrazy: «Matki Boskiej» Fischera i «Eoec Ancilla» Carla Dolce, oraz posąg św. Jana Chrzciciela, dar Piusa IX. Obecnie posiadający już pozwolenie na budowę nowego kościoła, na co już oszczęd funduszy zgromadzono. Życzyćby należało, żeby przystąpiono do budowy jak najprędzej, gdyż jedna świątynia nie może zadowolnić duchownych potrzeb 19,900 katolików (w tem 18,460 Polaków), którzy miasto nasze zamieszkuje. An. Os.

** Z Riazania piszą do nas: Do d. 19 lutego na rzecz budowy kościoła w Riazaniu złożono 8,954 rs., z których wydano 8,759 rs., czyli, że w tym dniu pozostało w kasie 195 rubli. Na miejsce zmarłego ś. p. Romana Jakowickiego, którego pamięć, jako inicjatora budowy kościoła, uczczono przez powstanie, obrano syndykiem p. Józ. Laskowicza tak, że dziś do komitetu budowy, prócz czcigodnego naszego kapłana, należą pp.: Wł. Kolendo, A. Klukowski, J. Laskowicz, Cz. Czechowicz i dr. Talko. Wielu z Polaków tutejszych woli prenumerować codzienne pisma ruskie, niż polskie, gdyż gazety moskiewskie i petersburskie o wiele wcześniej nas dochodzą, niż warszawskie, a zresztą niektórzy Polacy, osobliwie urodzeni i wychowani w głębi Cesarstwa, a następnie urzędujący, łatwiej władają książkowym językiem ruskim, niż polskim. Z powodów wyżej wyszczególnionych nic dziwnego, że i do Riazania dochodzi wszystkiego 11 pism polskich w 14 tylko egzemplarzach. Dr. J. T.

** Ks. Pranałtis opuścił zajmowane od r. 1887 w tutejszej Akademii duchownej stanowisko lektora języka hebrajskiego, a także profesora liturgji i śpiewów. Lekcje hebrajskiego objął tymczasowo JE. Magnificus rektor, zaś śpiewów—p. Mieczysław Surzyński.

** W kościele św. Katarzyny - w piątki (24 lutego, 8, 10 i 17 marca) o godzinie 7 wieczorem, ks. Czczott będzie miewał konferencje duchowne dla wykształcenijszej klasy społeczeństwa wogóle, a przeważnie dla młodzieży wyższych zakładów naukowych.

** Na przeora oo. Paulinów na Jasnej Górze wybrany został ks. Euzebjusz Rejman, dotychczasowy prokurator klasztoru jasnogórskiego, liczący niespełna lat 40 i cieszący się powszechnym szacunkiem.

ZAGRANICZNE.

** Wysłanie papieżkiego legata w osobie Mgra Satolli do Ameryki wywołało nie tylko w niekatolickich, ale i w katolickich kościołach amerykańskich nie wszędzie zgodne zapatrywanie. Tę legatyrę naznacza Ojciec św. jako uwiecznienie odpowiednie dzieła, dokonanego przez trzecie koncylium w Baltimore. Przez ustanowienie legata chciał okazać, iż Ameryka ma równe prawa z wielkimi i potężnymi narodami do Jego przychylności i równie bliska jest sercu Jego. Nie na mocy obcego pełnomocnictwa, lecz na podstawie własnego prawa dokonał nominacji. Sądzić, iż władza, udzielona legatowi, szkodził powadze biskupów, byłoby niesprawiedliwym przypuszczeniem; w oczach Papieża są prawa biskupów, przeznaczonych przez Ducha św., tak świętymi, jak dla kogokolwiek innego i prawa te powinny tem bardziej być nienaruszalne, że godność każdego pojedynczego biskupa jest jak najściślej zespoloną z godnością Papieża. Nadto legat ma wykonywać rozkazy Papieża, który przecież nie będzie stawiał przeszkody prawowitej władzy biskupów, lecz ją raczej będzie wzmacniał. Powaga legata zarazem utrwała wśród ludu posłuszeństwo, wśród biskupów zobopólną miłość i zupełną jedność. Nie brakło przecież różnic zdań między biskupami amerykańskimi, jak o tem świadczą świeże wypadki, w amerykańskim stylu dokonane. Każdy biskup, powiada Ojciec św., ma poświęcić się swej diecezji z gorliwością, nie sakować żadną miarą rządów innego, nie troszczyć się pod żadnym względem o projekty i czyny innego.

** Gazety włoskie donoszą, że w Rzymie przebywa obecnie opat ruski, Tołstoj, należący do znacznej rodziny tego nazwiska. Przeszedł on na wiarę katolicką i, jak wszyscy neofici, jest podobno gorącym propagatorem porozumienia między kościołami prawosławnym i katolickim. Gorliwość jego w tej sprawie doszła do tego stopnia, że, według tychże gazet, kardynał Rampolla zmuszonemu był prosić go o opuszczenie na pewien czas Watykanu.

OGÓLNE.

** Ogłoszona w r. b. «Ustawa normalna towarzystw pomocy dla uczącej się młodzieży» wywołała dotychczas, o ile wiemy, tylko w Warszawie żywy ruch i czynne zajęcie się tą sprawą, aby Towarzystwo powstało bez zwłoki i już w najbliższej przyszłości mogło rozpocząć działalność. Aby pobudzić inne miasta do naśladowania dobrego przykładu i przypomnieć o obowiązku, powtarzamy, iż takie towarzystwo winno mieć wedle ustawy na celu: a) wnoszenie opłaty na naukę; b) bezpłatne wydawanie książek i pomocy naukowych z liczby zatwierdzonych przez ministerstwo oświaty lub sprzedaż ich po cenach niższych, według cen, ustanowionych w porozumieniu z władzą szkolną; c) dostarczanie odzieży, jada, mieszkania, pomocy lekarskiej i t. d.; d) udzielanie w razach wyjątkowych zapomóg pieniężnych. Towarzystwo składa się ma z nieograniczonej liczby członków, którymi mogą być wszystkie osoby pełnoletnie obojga płci, z wyjątkiem kształcących się w zakładach naukowych, szeregowców, pozostających w czynnej służbie junkrów, oraz osób, których prawa ograniczone zostały przez sąd. Członkowie Towarzystwa wybierają członków zarządu, którzy zajmować się będą sprawami instytucji; do zarządu należą, oprócz członków z wyboru i członkowie z urzędu, a więc pedagodzy lub administratorowie tych zakładów naukowych, na które działalność Towarzystwa się rozciąga, jednakże członkowie wybieralni zawsze są w większości.

** W tych dniach w muzeum pedagogicznem p. Strannolubski miał ciekawy odczyt na temat obowiązkowego kształcenia dzieci. Zdaniem prelegenta, Rosja zgoła nie jest przygotowaną do tak ważnej reformy, jak wprowadzenie przymusowej nauki, zbyt bowiem mało posiada szkół początkowych. Według danych statystycznych z r. 1886 w 50 gub. Rosji europejskiej szkół takich było 39 tys. Jeżeli liczbę tę zestawimy z ogólną przestrzenią, otrzymamy, że jedna szkoła przypada na 108 $\frac{1}{2}$ wiorst kw. Procent uczących się wynosi zaledwie 2,37 na 100 mieszkańców. Najlepiej pod tym względem dzieje się w gub. nadbałtyckich, gdzie procent ten równa się 8; w innych miejscowościach Cesarstwa sięga on najwyższej cyfry 3,8; ostatnie zaś miejsce zajmuje gub. kowieńska, gdzie procent powyższy wynosi tylko 0,8. Jako bardzo także niepomyślny objaw uważa p. Strannolubski to, że lud ruski nie może uczyć swych dzieci dłużej, jak przez lat 3, wtedy, kiedy na przykład w Niemczech uczą się one lat 8—9, a nawet i dłużej.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Z Humanita piszą do nas: Po niedawnej wizycie kuratora kijowskiego okręgu naukowego, zyskaliśmy pewność, że rozpoczęte roboty około rozszerzenia gmachu szkolnego ukończone zostaną przed jesienią. Tym sposobem już z następnym rokiem szkolnym otworzone zapewne zostaną klasy wyższe, czyli teraźniejsze progimnazjum zmieni się w gimnazjum. Ze spraw szkolnych tutejszych musimy zanotować fakt smutny, że tutejsi obywatele ziemscy, ludzie zamożni, bardzo mało udział przyjmują we wspieraniu uboższej młodzieży szkolnej, choć największą ilość biednych uczniów stanowią synowie dzierżawców i oficyalistów rolnych. Lech.

** Donoszą nam z Warszawy: W uniwersytecie miejscowym wywieszono ogłoszenie tej treści: «Jego ekscelencja p. generał-gubernator warszawski raczył zwrócić uwagę, iż studenci uniwersytetu warszawskiego nie zachowują przepisów co do składania honorarów; wobec tego rektor uniwersytetu polecił mi przypomnieć im raz jeszcze, że art. 18 i 19 prawideł o obowiązkach studentów bezwarunkowo winny być przestrzegane z całą surowością. Szestaków—inspektor studentów». I.

** W d. 8 lutego w wielkiej sali wachownicy petersburskiej odbył się doroczny akt uroczysty, w końcu którego towarzysz ministra oświaty, ks. Wolkonskij, wręczał medale i dyplomy słuchaczom, nagrodzonym za rozprawy. W liczbie ich znajdował się p. Cyprjan Kosecki, który otrzymał medal słoły za rozprawę, pod tytułem «Ustawy lokalne w Rosji».

** Z Odessy piszą do nas: Tutejszą szkołę techniczną południowych dróg żelaznych ukończyło w ubiegłym roku szkolnym 78 słuchaczy. Między nimi było 9 katolików, którzy obecnie otrzymali posady na kolei. Pan Weinstein, przemysłowiec tutejszy, ofiarował 50 tys. rs. na założenie szkoły młynarstwa w Odessie. A. O.

** Na przedstawienie ministra oświaty Rada państwa zapoinjowała, aby skarb państwa sygnował corocznie po 1,000 rs., jako zapomóg dla Tow. przyrodniczego przy cesarstwie uniwersytecie warszawskim. Opinia ta w d. 20 grudnia 1894 r. otrzymała senkę Najwyższą.

** P. Feliks Rymowicz, lekarz, który w r. z. ukończył pierwszą Akademię wojenno-medyczną w Petersburgu i odkomenderowany został jako ordynator do szpitala wojskowego w Kazaniu, obecnie salicyzony został do Akademii i przeniesiony do Petersburga.

ZAGRANICZNE.

** P. Jan Piltz, kand. med., mianowany został asystentem przy klinice psychiatrycznej w zakładzie dla obłąkanych w Bùrghölisu pod Zurychem. Dyrektorem tego zakładu jest prof. Forel, jeden ze znakomitszych psychiatrów i powag w dziedzinie anatomji systemu nerwowego i hypnotyzmu.

** Do «Now. Wr.» telegrafują z Wiednia: Ministerstwo oświaty utworzyło przy uniwersytecie w Czerniowcach, na Bukowinie, nową katedrę języka i literatury południoworuskiej. Docentem przy tej katedrze mianowany został dr. Koles.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Blatela Szymon-Stelan doktor medycyny, b. asystent na oddziale chirurgicznym w Łazarzu, a następnie lekarz Towarzystwa międzynarodowego sanitarnego w Egipcie — w Wiedniu, 6 lutego. Chrzanowska Kuzia, lat 60, ob. ziemka — w Warszawie, 17 lutego. Chotnicki Jozef, lat 71, emeryt — w Warszawie, 18 lutego. Gerecki Zygmunt, lat 32, ob. ziemski, b. radca Towarzystwa kred. ziemsk. — w majątku Nadulki, 19 lutego. Kosińska Felcja, lat 45 — w Książu Małym. Krawcowowski Bolesław, lat 63, ob. ziemski — w majątku wł. Drwałowie (pow. grodzieński), 18 lutego. Pasternak Hipolit, lat 89, b. porucznik b. wojsk polskich w Krakowie, 18 lutego. Twarowski Stanisław, lat 85, ob. ziemski — w majątku wł. Cioce (pow. niedzielski), 20 lutego. Włochowski Przemysław, b. urzędnik sądowy — w Warszawie, 20 lutego. Wodzińska Katarzyna w gubernii riazanckiej. Zarządził Antoni pułkownik, pochodzący z gub. podolskiej, b. pułkownik m. Skopina w Riazaniu.

DONIESIENIA.

Założony w 1890 r.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska 45.

d-rów Borysowicza, Brühla, Fickiego, Gromadzkiego, Kaplińskiego, Kuniewiczza, Natanson'a, Rogowicza, Thieme'go, Tyrchowskiego i Winawera,

przyjmuje osoby dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie; za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwa i t. p. (755-10-8)

Poleca się sz. publiczności Mag. Ubiórów męskich

L. KOCHA,

Warszawa, Miodowa 2. (753)

EKONOMISTA.

PRACE RADY ROLNICZEJ.

VIII.

[Mowa p. ministra o znaczeniu hodowli inwentarza i kultury roślin przemysłowych, jako środków zapobiegawczych przeciw kryzysom w rolnictwie. Kultury lnu, konopi, chmielu, tytoniu, roślin strączkowych i lekarskich. Nowe kultury. Memorjały o ustanowieniu korespondentów ministerstwa rolnictwa].

Dwunaste posiedzenie rady w dniu 3 lutego p. minister rolnictwa zainaugurował mową, którą, ze względu na wielką jej doniosłość, podajemy w streszczeniu:

«Fakty lat ostatnich przekonały nas o braku w rolnictwie naszym należytej organizacji tak pod względem techniki, jak i przystosowania do obecnych warunków ekonomicznych. Rok

skich rynków dla obniżenia z ich potrzebami wytwórców ruskich.

Pierwszorządne znaczenie pomiędzy kulturami przemysłowymi posiadają rośliny strączkowe. Na wewnętrznych i zagranicznych rynkach znajdują one znaczny popyt, osiągając daleko korzystniejsze ceny niż zboża. Po za tem, uprawiane na nawozy zielone zasilają one glebę pobieranym z powietrza azotem, który, w postaci obornika, a tem bardziej nawozów sztucznych, kosztuje znacznie drożej. W rodzinie roślin strączkowych panuje taka różnorodność pod względem gatunków, że w pewnych granicach niema takiej gleby, ani klimatu, do których nie dałyby się one przystosować. Cenne przymioty roślin strączkowych skłaniają ministerstwo do przedsięwzięcia środków celem jak największego ich rozpowszechnienia przez: a) zaopatrywanie towarzystw rolniczych, ziemstw, oraz ziemian w nasiona nowych odmian i gatunków za zwrotem kosztów, a nawet bezpłatnie (pierwszą partję departament już zamówił zagranicą); b) próbną uprawę tak zwanej dwukośnej koniczyny oraz innych roślin, mało rozpowszechnionych w uprawie, dla wyświetlenia przystosowalności ich do warunków klimatycznych pewnych miejscowości Rosji; c) informowanie ziemian o popycie na rośliny strączkowe na zagranicznych rynkach.

Po za roślinami, nadającymi się do upraw na wielką skalę, sporo jest takich, które w mniejszej uprawie są bardzo cenne, jak: *lekarские*, znajdujące zastosowanie w *perfumerji*, lub używane do *prasypraw kuchennych*. Kultury te przynoszą znaczne zyski, a przy umiejętnym wyzyskaniu potrzeb rynków międzynarodowych mogłyby zapewnić jeszcze większe. Dla braku miejsca musimy się ograniczyć do prostej wzmianki. Wspomniemy tylko o mięcie i gorczycy, które w wielu miejscowościach Rosji dają producentom sporo grosza. Na Podolu, a szczególnie w powiecie mohylowskim, uprawiają czarnuszkę, anyż i zioła lekarские. Podobne kultury są mniej lub więcej rozwinięte w pewnych miejscowościach gub. kijowskiej i kowieńskiej, oraz w Królestwie. Ministerstwo zamierza podjąć szereg środków dla podtrzymania i rozwoju tych kultur (już zostały sprowadzone z Anglii nasiona i wydano podręcznik uprawy roślin perfumeryjnych).

Ostatni ustęp memoriału departamentu rolnictwa poświęcony został rozpowszechnieniu kultury roślin nieznanych dotychczas w Rosji europejskiej. Są to przedstawicielki flory Azji środkowej, lub też odległego Wschodu, jak np. gryka sachalińska i Weyricha (nasiona gryki sachalińskiej *potygonum sachalinense*—departament na żądanie wysyła ziemianom bezpłatnie, wzamian za podanie wiadomości o rezultatach kultury, oraz o przymiotach jej, jako rośliny pszczelniczej).

Streszczone przez nas projekty departamentu rolnictwa przed wniesieniem na posiedzenie rady były rozpatrywane przez komitę ks. Repnina. Wprowadzone przez nią dopełnienia weszły już do powyższego streszczenia naszego z wyjątkiem następujących punktów: 1) zbadanie i wskazanie sposobów użytkowania słomy lnu sieniennego; 2) wskazanie ulepszonej

konstrukcji przyrządów dla gospodarstw włóciarskich do wytłaczania oleju konopnego; 3) opracowanie przepisów moczenia lnu i konopi, w związku z rozpatrzeniem obowiązujących przepisów prawa; 4) prolongata środków zachęty do eksportu tytoniu; 5) ochrona plantatorów tytoniu przed wyzyskiem ze strony firm, które zmonopolizowały w swych rękach handel; 6) wyjednanie zniżki taryfy na wywóz chmielu. Po zatem komisja, zwróciwszy uwagę na wywóz większej części produkcji lnu zagranicę, uznała za konieczne prosić rząd o spóldziałanie rozwojowi przemysłu przedziałnego i tkackiego dla ograniczenia niekorzystnego wywozu lnu nieprzerobionego.

Projekty departamentu co do kultur roślin przemysłowych wraz z uzupełnieniem komisji ks. Repnina zostały przyjęte przez radę, która posiedzenie swoje w d. 3 lutego zakończyła rozpatrzeniem wniosków p. Szatłowa i ks. Rudaszewa o ustanowieniu z ramienia ministerstwa rolnictwa korespondentów, których obowiązki polegałyby na składaniu tygodniowych sprawozdań o stanie atmosfery, zasiewów, zjawieniu się szkodników zwierzęcych i roślinnych, oraz na uczestnictwie w wystawach, konkursach i t. d. w roli przedstawicieli ministerstwa. Ponieważ ustrój lokalnych władz ministerstwa rolnictwa dotychczas nie został określony, a projekt ustanowienia korespondentów stoi w ścisłym związku z niemi, rada uznała wniosek pp. Szatłowa i Rudaszewa za przedwczesny.

S. K.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

Gazety zaznaczają coraz większy ruch na krzyż bimetralizmu. W parlamencie niemieckim hr. Mirbach-Sorkwiten i Kardoff-Babnitz wystąpili z wnioskiem na korzyść waluty srebrnej, do którego przyłączyli się narodowo-liberalni i centrum. Zatem wniosek ten ma zapewnić większość. Kanclerz państwa wypowiedział się za zwołaniem międzynarodowej konferencji monetarnej. Parlament francuzki w tych dniach obradował także nad tą kwestją. Minister finansów, Ribot, w odpowiedzi na interpelację, położył nacisk na rolę, jaką odegrał monometralizm w zdeprecjowaniu produktów rolnych w ciągu ostatnich lat 20. Minister przyznaje, że zwrot do bimetralizmu jest powszechny i wobec takiego stanu rzeczy Francja nie będzie się zachowywać wyczekująco i chętnie podejmie inicjatywę międzynarodowego porozumienia. W Anglii manchester-ska izba handlowa odstąpiła od monometralistycznej teorii. Ostatnie wybory wypadły na korzyść bimetralistów. Zresztą większość w parlamencie angielskim jest przeciwna monometralizmowi. Stany Zjednoczone są bezpośrednio zainteresowane w przywróceniu obiegu monety srebrnej. Holandia i Włochy chętnie przyłączą swój głos za wnioskiem. Do zwolenników bimetralizmu należą przedewszystkiem rolnicy, przemysłowcy i większość przedstawicieli handlu, po przeciwnej zaś stronie stają sfery czysto finansowe, oraz część ekonomistów—teoretyków. Zapowiada się zaciekła walka, choć o rezultatach nie można wątpić, gdyż większość jest za bimetralizmem.

Na mocy Najwyższego ukazu z d. 27 stycznia r. b. posiadaczom ruskich walorów państwowych zostały przyznane znaczne ulgi polegające na określeniu terminu przedawnienia płatności, oraz przyszananiu wypłaty sum, przypadających za zagubione, skradzione i uległe przypadkowemu zniszczeniu walory lub kupony. Dotychczasowy termin przedawnienia, o ile nie był określony przez specjalne warunki pożyczek, stosownie do przepisów prawodawstwa ruskiego, był 10-letni. Obecnie ustanowiono terminy: dla walorów 30-letni. a

dla kuponów 10-letni. Wypłata sum za walory zagubione będzie miała miejsce po 30-letach od terminu wykupu. Ustanowienie takiego terminu było konieczne dla zapewnienia swobody obiegu walorów na okaziciela t. j. bezimiennych. W razie przedstawienia do wykupienia reklamowanych walorów w ciągu wskazanego terminu, reklamacja upada. Zagubione kupony nie mogą być reklamowane. Szczegółowe przepisy zostały podane do wiadomości ogółu w N-rze 30 «Praw. Wiestn.».

ROLNICTWO I PRZEM. ROLNY.

Jednocześnie z wniesieniem do rady rolniczej projektu środków, które mają być przedsięwzięte przez rząd dla rozszerzenia kultury roślin przemysłowych, departament rolnictwa wprowadził w życie jeden z tych środków przez sprowadzenie partji nasion wyborowych z zagranicy. Partja ta składa się z nasion roślin, które, na mocy studjów nad rynkiem międzynarodowym, zostały zaliczone przez ministerstwo do mających za granicą zbyt zapewniony. Partja składa się z następujących nasion: a) 600 pudów wielkokształtnego grochu zielonego (imperial blue pea handpiked), b) 30 pud. anyżu holenderskiego (dutch aniseed), c) 30 pud. kmínu holenderskiego (dutch carrawayseed), d) 15 pud. korjandru angielskiego (english coriander), e) 30 pud. koperku angielskiego (english fennelseed), f) 60 pudów białego lnu indyjskiego (white linseed), g) 30 pud. przelotu (jazwiennik; anthylla vulneraria). Nasiona znajdują się w drodze do Libawy i lada dzień będą w handlu po cenach, obniżonych przez departament, licząc za pud loco Libawa. groch zielony rs. 2, anyż rs. 4 k. 80, kmínu rs. 4, korjander rs. 4 k. 80, koper rs. 2, len indyjski rs. 2, przelot rs. 8. Koszt przewozu z Libawy do miejsca przeznaczenia ponosi odbiorca. Nasiona można zamawiać w ilościach:

	ziemstwa i tow. rolnicze.	Osoby prywatne.
groch	1—30 pud.	1—10 pud.
len	1—5 „	1—2 „
inne nasiona	5 fun. do 3 pud. 3 fun. do 1 p.	

Choć obrotunki przyjmują się do 1 kwietnia, jednak z powodu spodziewanego ich napływu należy się pospieszyć z zamówieniem pod adresem agenta ministerstwa: *Libawa pokrowskie towaryszestwo A. A. Metzgera*.

Podług pracy prof. Fortunatowa, zamieszczonej w czasopiśmie «Ziemielielce», w 3 gub. kraju południowo-zachodniego w ciągu 11 lat od 1881 do 1892 r. obszar zasiewów zwiększył się ogółem o 15,5 proc. Powiększenie dla własności włóciarskiej wynosi 13,2 proc., dla większej zaś 19,1 proc. Zmniejszenie zasiewów ma miejsce tylko w powiecie kowelskim i bractawskim. Pszenica, która zajmowała w roku 1881 pierwsze miejsce, zeszła na drugie, ustępując go na korzyść żyta. Dalej następują w porządku obszaru uprawy: owies, jęczmień, gryka, kartofle, kukurydza, buraki i groch. Zwiększenie zasiewów w stosunku do r. 1881 wynosi dla: żyta 9,1 proc., owsa 24,4 proc., jęczmienia 14,2 proc., kartofli 148 proc. i kukurydzy 56 proc. Zmniejszenie zasiewów spostrzega się dla pszenicy 18,5 proc. i dla gryki 4,2 proc. Reszta kultur prawie pozostała w mierze.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

W marcu b. r., podług informacji «Nowego Wr.» ma nastąpić otwarcie nowych oddziałów Banku państwa, w tej liczbie w Lucku, Brześciu-litewskim i w miasteczku Białej-Cerkwi (gub. kijowska).

SPRAWY KOLEJOWE.

Wychodzić zaczął, wydawany przez ministerstwo komunikacji, pod redakcją redaktora naszego, p. Brühla, urzędnika do szczególnych poruczeń przy ministrze, urzędowy rozkład jazdy, p. t. «Przewodnik komunikacji kolejowych, żeglugowych i innych pasażerskich». Wydanie to, wzorowane na najlepszych tego rodzaju podręcznikach zagranicznych, z pewnymi nawet w stosunku do nich ulepszeniami, wskazaniem przez praktykę i doświadczenie, odbite starannie, a nawet wytwornie, stanowi istotnie książkę nader pożyteczną dla podróżnych. Znajdujemy tu, oprócz rozkładu jazdy pociągów, opracowanego według danych ścisłe urzędowych, różne niezbędne dla pasażera wskazówki i informacje, jako to: wyjątki z obowiązujących przepisów, odnoszących się do przejazdu kolejami, streszczenie w sposób przystępny zasad nowej taryfy pasażerskiej z podaniem wszelkich pod tym względem objaśnień, opłat, przepisów i t. p., wszystko to usystematyzowane tak, aby

podrózny, a technika kolejowa nieobeszany, mógł jak najłatwiej z wszelkich informacji korzystać. «Przewodnik» zawiera również wskazówki co do rejsów statków parowych w różnych komunikacjach. Wielką dogodność dla podróżnego stanowi część ostatnia «Przewodnika», zawierająca mapy ważniejszych komunikacji bezpośrednich kolejowych między Petersburgiem, Moskwą, Warszawą, Odessą, Rygą, Kijowem, Charkowem, Rostowem i Saratowem z 112 główniejszymi stacjami na całej sieci kolejowej w państwie. Część ta stanowi istotne ulepszenie nawet w porównaniu z takim wydawnictwem wzorowym, jak «Reise-Kurzbuch» niemiecki, znajdujemy tu bowiem zgromadzone w jednym miejscu i systematyzowane wskazówki: co do kierunków, którymi można jechać pomiędzy dwiema danymi stacjami, co do najdogodniejszych połączeń, z podaniem liczby godzin, przez jakie pasażer znajduje się w drodze, opłaty za przejazd i terminu ważności biletu. «Podręcznik» zawiera kilka map, starannie opracowanych. Wychodzić on ma dwa razy do roku: w kwietniu i we wrześniu. Wydanie wiosenne, jakżeśmy słyszeli, będzie zawierało, oprócz wymienionych, różne inne informacje. T.

— Ukończoną została budowa kolei Orano-Olickiej, stanowiącej odnogę drogi żelaznej warszawsko-petersburskiej. Odnoża ta, mająca długości 35 wiorst, zaczyna się od stacji kolei warszawsko-petersburskiej Orany kończy zaś na stacji Pataranicy, położonej na brzegu Niemna, w bliskości bogatego miasteczka Olita, gub. Suwalskiej. Otwarcie wspomnianej kolei, według informacji «Grażdanina», nastąpi 15 b. m.

— Na drogach żel. rozpowszechniają się coraz bardziej wagony z oszczędnikami do przewozu mięsa. Drogi południowo-zachodnie już posiadają ich znaczną ilość. Obecnie droga warszawsko-terespolska zwróciła się do zarządu dróg skarbowych o przystanie 2 takich wagonów na model.

— Zarządom dróg żel. polecono opracować szczegółową statystykę ruchu pasażerskiego za rok 1893 i 94, która w porównaniu z odnośnymi datami za rok 1895, posłuży do wykazania wpływu nowej taryfy na rozwój ruchu.

— Przedstawicielami kolei prywatnych na zjeździe kolejowym w r. 1895 mianowano: z r. r. st. N. Suszczowa i z r. r. st. inżyniera W. Pieczkowski; na ich zastępców powołano: inżyniera komunikacji H. Święcickiego i rad. dw. K. Jastrzębskiego.

TARYFY KOLEJOWE.

— Na zeszłorocznym zjeździe ogrodniczym podjętą została kwestja zmniejszenia taryfy na przewóz owoców drogami żelaznymi. Kwestja ta rozpatrywana była na zjeździe ogólnym w grudniu r. z., na którym przedstawiciele zarządów kolejowych zgodzili się na proponowaną zniżkę. Obecnie komitet taryfowy zatwierdził zasady nowej taryfy, według której zniżki będą wynosić w przybliżeniu do Petersburga: z gub. środkowych — 10 k., z połudn.-zach. — 20 k. i z Kaukazu i Krymu — 40 k.

— W Nr. 21 «Sobr. Uzak.» ogłoszone zostały czasowe przepisy o ulgach taryfowych na przewóz kolejami żel. okazów na wystawy. O przyznaniu ulgi należy podejmować starania w ministerstwie finansów w terminie 8-miesięcznym przed otwarciem wystawy. Okazy, którym będą przyznane ulgi, mają korzystać bezpłatnie z powrotnego przewozu. W pewnych razach ministerstwu przysługuje prawo za zgodą kolei przyznawania znaczniejszych ulg po nad wskazane.

— Sfery handlowe na południu Cesarstwa podjęły starania o zmniejszenie taryfy na zboże w kierunku Odessy. Dotychczas zboże z tego okręgu dostawiano do Wosniesińska, skąd po otwarciu spławu szło ono Bugiem do Nikołajewa. W Wosniesińsku obecnie nagromadziło się kilka milionów pudów zboża.

DROGI SZOSOWE I WODNE.

— Według informacji «Mosk. Wied.», w ministerstwie komunikacji ma być rozpatrywany projekt połączenia Dniepru z Dźwiną szosodnią. Droga ta wodna przez kanał i rzekę Łowat ma osiągnąć Petersburga. Koszta nie przesłoby 1 mil. rs. Cała droga od Kijowa do Petersburga miałaby 1,789 wiorst długości. Droga ta będzie posiadać pierwszorzędne znaczenie i wpłynie na ożywienie pomiędzy Petersburgiem i Odessą stosunków handlowych, które obecnie nie mogą się lepiej rozwinąć z powodu znacznej odległości w komunikacji morskiej. Nadto istnieje projekt połączenia Dźwiny zachodniej z Wołgą, dla ułatwienia sbytu nadwołżańskiemu okręgowi przez Rygę.

PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Prywatne kopalnie i zakłady górnicze w Królestwie, podlegając nadzorowi rządowemu, zmuszone były znieść się bezpośrednio z departamentem górnictwa, gdyż kompetencja miejscowego zarządu górniczego ograniczała się do kopalni i zakładów rządowych. Rozwój górnictwa w Królestwie, oraz powiększenie nadzoru ze strony rządu przez prawa, wydane w ostatnich latach (nadzór nad warzelniami soli, robotami budowlanymi na kopalniach i użyciem materij wybuchowych, rewizja kotłów parowych i ochrona źródeł mineralnych), skłoniły władze do utworzenia z Królestwa zachodniego okręgu górniczego. Na mocy Najwyższej sankcji, zapadłej w d. 15 stycznia b. r. (Sobranja Uzakonienj Nr. 19), ma być sformowany zarząd nowego okręgu, jednocześnie zaś zarząd zakładów górniczych rządowych w Królestwie zostanie zwinęty. Siedliskiem nowego zarządu będzie czasowo osada Suchedniów, gub. kieleckiej. Na utrzymanie zarządu wyznaczono rs. 27,300 rocznie. Skład i uposażenie personelu jest następujące: naczelnik — 6,000, pomocnik — 3,000, referent — 1,500, pomocnik — 800, buchalter — 1200, 3 pomocników po — 750, sekretarz — 1200, archiwista — 700, poborca — 1,000, kasjer w Dąbrowie — 1,100, maszynier — 700 i lekarz — 900 rs. rocznie. Na wynagrodzenie techników, kancelistów i uczniów górnictwa wyznaczono rs. 4,040. Wszystkie kopalnie i zakłady górnicze w Królestwie z d. 1 stycznia b. r. pod względem opodatkowania zostały podległote pod ogólne przepisy. Jednocześnie z zachodnim, utworzono okręg górniczy północno-zachodni, do którego wchodzi gub. kurlandzka, kowieńska, pskowska, witebska, wileńska, grodzieńska, mińska, mohylowska i smoleńska. Nadto etat okręgu południowego zwiększony został o jednego pomocnika inżyniera okręgowego dla gub. chersońskiej, Besarabkiej, podolskiej, kijowskiej, wołyńskiej i czernihowskiej.

— Według informacji «Ziemleciel. Listka», właściciel majątku w gub. podolskiej, p. Podgórski, zamierza w jednym ze swoich majątków założyć fabrykę do przerabiania słomy prasowanej na papier. Maszyny potrzebne na p. P. sprowadzić z Krakowa i zamierza je umieścić w dwóch punktach kolei południowo-zachodnich.

KRONIKA GIELDOWA.

W ciągu upłyniętego tygodnia kurs waluty ruskiej znacznie sarysował snowa tendencją zniżkową. Według ostatnich (poniedziałkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam podczas giełdy 218 marek za 100 rubli, a jej samokurs jeszcze o 25 pf. mniej, bo tylko 218 marek 75 pf. Co jednak zwrot ten głównie spowodowało, trudno przesądzać.

— Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 13 lutego. Polyschi promjowy: I sm. 217,50, II sm. 227. Listy promjowy banku rosyjskiego: 207,75. Akcje banku dyskontowego 600, międzynarodowego 648, ruski 683,50, wileńskiego niemieckiego 648, kijowskiego niemieckiego 670, Besarabsko-taurydzkiego niemieckiego 670. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie — 100,38, kijowskie — 100,75, charkowskie — 100,38, połtawskie — 100,38, moskiewskie — 101,00, Besarabsko-taurydzkie — 100,00. Giełda warszawska dnia 23-go lutego. Listy zastawne niemieckie seria I lit. A — 101,08, miasta Warszawy: seria I (nie notowane), seria II (nie notowane), seria III (nie notowane). Akcje banku handlowego — 490,00. Nomeny: Funt suterling — 9 rs. 42 kop., marka — 45,54 kop., frank — 37,13 kop., gulden — 75,75 kop., pół-imperjal nowego stempia — 7 rs. 43 kop., rubel w sforcie — 148 kop. kredytowych, rubel kredytowy — 67,47 kop. w sforcie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MĄKA. Wiedeń, za oceanu o kłopotach finansowych Stanów Zjednoczonych Ameryki połączone; snowa niepomyślnie wpłynęły na usposobienie rynków międzynarodowych. W końcu minionego tygodnia wzdanie niemal dała się odezwać tendencja zniżkowa i usposobienie bardziej jeszcze apatyczne. Najwięcej odbiło się to na handlu pszenicą, mniej nieco ucierpiało żyto, najmniej zaś owies i jęczmień. Wyczerpujące się jednak zapasy zboża na wszystkich prawie rynkach zbożowych i z drugiej strony nader słaby dowód przemawiają, zdaje się, za tem, że stał tak krytyczny toward długo niemoż. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 73 — 74, w Londynie: pszenicę ruską 70 — 80, amerykańską 77 — 79, indyjską 80 — 81, miejscową 62 — 73, owies ruski 78 — 77, jęczmień ruski 56, dunajski 58 — 59, miejscowy 53 — 64, w Berlinie: pszenicę 100 — 108, żyto 83 — 88, owies 80 — 104, jęczmień 71 — 101, w Krolewcu: żyto ruskie 52, miejscowe 77, owies ruski 48 — 51, miejscowy 64 — 73, jęczmień ruski 52, miejscowy 74 — 83, w Gdańsku: pszenicę miejscową 97, żyto miejscowe 52, jęczmień ruski 56, miejscowy 77 — 85. Z Marsylii wiadomości nie posiadamy.

Rynki krajowe odezwały też zmianę, zaszedł w handlu międzynarodowym. Nierzadcy już przędzą ekport wszystkich gatunków zboża jeszcze się umniejszają. Wewnątrz kraju też nie dokonywano większych transakcyj, ceny jednak, z małymi wyjątkami, utrzymały się na dawsem poziomie, szafiarowanie bowiem wciąż było bardzo nieznaczne. Płacono w Petersburgu: mąkę żytnią 68 — 65, w Warszawie (za korzec) pszenicę wyborową 455 — 470, żyto wyborowe 300 — 305, jęczmień wyborowy 357, owies 225 — 270, w Odessie: pszenicę 53 — 70, żyto 44 — 60, owies 45 — 63, jęczmień 42 — 43, w Kijowie: pszenicę 50 — 56, żyto 34 — 40, owies 35 — 43, jęczmień 30 — 35, w Witebsku: żyto 46, owies 37, jęczmień 47, w Orszy (gub. mohylowskiej) pszenicę 47, żyto 43, owies 31, jęczmień 40. Z Rygi, Libawy, Sosnowca i Mumania wiadomości nie posiadamy.

SPROSTOWANIE.

W numerze 6 «Kraju», na str. 17, 5 wierszy z góry, błędnie zostało przedstawione z kolumny drugiej do trzeciej. Nadto na str. 26, sep. 2, w. 21 z góry, zam. «urzędowe», powinno być «urządzenie», i na str. 26, w. 18 i 22, zam. «włosno», powinno być «włokno».

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 38 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW.

WARSZAWA. Leszno № 1.

BROCARD ET C^{OMP.}

WYNAJACZY

„Kwiatowego Eau de Cologne“.

MOSKWA:

Skład główny Ilijńska.

BIURO TECHNICZNE. WYROBY GUMOWE.

NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze.

SPECJALNOŚĆ:

Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych. (2845) gospodarstwa nabiąłowego.

J. WEBER

FABRYKA WYROBÓW MIEDZIANYCH I MOSIĘŻNYCH

w REWLU.

Dostarcza kompletne aparaty górnolnicze najnowszego systemu. Specjalność: aparaty rektyfikacyjne rozmaitej wielkości. Części składowe aparatów z zelaza i miedzi. Firma otrzymała wiele podziękowań. Za dobrą robotę i szybkie załatwianie rączy.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

INŻYNIER ST. MAŁYSZCZYCKI I S^{KA},

Warszawa, Szpitalna 5.

(772-52)

Skład maszyn młynarskich z reprezentowanej fabryki G. Luthera w Brunówku. Budowa Młynów z zastosowaniem pyłki płaskich. Budowa Krupiarń, Ryzarni, Olejarni, Młynów kostnych i Fabryk cementu. Turbiny i Maszyny Parowe. Katalogi ilustrowane gratis i franco.



ELEOPAT

prowidora Kinunen
DO WŁOSÓW.

ELEOPAT Kinunena znajduje się w sprzedaży we wszystkich dużych magaz. apt. Cena flakonu, zawierającego 190 gramów, rs. 1 kop. 50, bez przes. Proszę zwracać uwagę na stempel na szkło každ. flakonu.

prowidor Kinunen.

Skład główny: Pstrab., Demidowzaut. № 1.

Obiecująca latorośl. — Mamusi! — Co chcesz kochankot — Ci mamusia maie kochat — Kocham. — A to dla czego my nie wstąpiłi do ci kielat? (Kur. Świat.)



B. Ronczewski,
Warszawa,
Królewska 25,
wyd. «Kalendarsa Myśliwsk.»
Fabrykated
broni palnej,
prochu i przyborów myśliwsk.
Sprzedaż hurtowa i detaliczna.
(688-52)

Wielki wybór
UBIORÓW MĘZKICH.
„MAGAZYN FRANCUSKI”
Petersburg,
Newski prosp. 21.
Prsyjm. obstalunki.

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i zutytkowuje
inż. Kazimierz Ossowski,

biuro techniczne międzynarodowe
BERLIN, W. Potsdamerstrasse, № 3.

RESTAURACJA
A. A. ISZLIŃSKIEGO
w Moskwie, Kuzniecki Most
dom prof. Zacharjina.
Kuchnia polska i ruska.
Ceny umiarkowane.

KSIĘGARNIA POLSKA
W. PODREZ
w Rydze, ulica Aleksandrowska 6,
przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma, oraz wszelkie zamówienia w zakresie księgarstwa wchodzące.
(2849-6-1)

PETERSBURSKA
Szkoła Muzyczna,
Newski pr., róg W. Merakiej, № 16—7.
Dyrekcja: (2478)
Prof. J. J. Litch, J. Borowka.

Tańców salon. i cha-
rakt. uczy
W. DAWIDNOF, wróciwszy
z zagr. Salon miałel prze-
szło 200 osób. Mieszczańska 21. (2480)

ECHO MUZYCZNE, TEATRALNE I ARTYSTYCZNE,

jedyny tygodnik artystyczno-literacki, zamieszczona powieści, nowelle, komedje dla teatrów amatorskich, dramata, poezje, sprawozdania, rozprawy, zyciorysy, sylwetki z całego obzaru spraw: teatru, muzyki, malarstwa, rzeźby, architektury i t. p. z ilustracjami. W dodatku nutowym ECHO zamieszcza wszelkiego rodzaju utwory w łatwiejszym i trudniejszym układzie na fortepian (sztuki pedagogiczne, salonowe, koncertowe, potpourri z najnowszych oper i operet, tańce), skrzypce, do śpiewu (pieśni i arje najnowsze), na wiolonczellę i t. p. Dodatek nutowy, co dwa tygodnie dawany, zawiera blisko 100 arkuszy nut, co przechodził w dwójnasób cenę prenumeraty rocznej.

W r. 1895 ECHO pomiędzy innymi drukować będzie powieść Elizy Orzeszkowej «WIELKI», Marjana Gawalewicza «NICZYJA», rozprawy teatralne: Kaszewskiego, Zalewskiego, Rapackiego, Kotarbińskiego i in., muzyczne: Noskowskiego, Ciochomskiego, Polidńskiego, Kleczyńskiego i in., malarckie: Gersona, Tetmajera, Badowskiego i in., komedje, monolog i nowelle: Bałuckiego, Przybylskiego, Mellerowej, Marrenowej, Ostoi, Junoszy, Frenka, Ruskowskiego i in. W dodatku nutowym cały szereg utworów najznakomitszych i popularnych kompozytorów polskich i zagranicznych.

Prenumerata Echa wynosi w Warszawie kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8, z przesyłką pocztową: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Prenumerujący ROCZNIE bezpośrednio w redakcji (Niecala 8) mają prawo do wyboru jednego z poniższych.

Premjów bezpłatnych:

1) Zbiór 70 kompozycy klasycznych na fortepian w układzie pedagogicznym i opalcowaniu d-ra Riemanna z Lipsku, w dwóch wielkich tomach.

2) Trzy tomy powieści Marjana Gawalewicza (I. «Gasnąca dusza», II, III «Filistry»).

3) Partycja fortepjanowa opery «STRASZNY DWÓR» St. Moniuszki.

4) Cztery partycje oper: «Hugonoci», «Don-Juan», «Cyrulik Sewilski», «Napój miłosny».

Adres redakcji: Warszawa, Niecala 8.

SPRZEDAJE SIĘ

starannie zagospodarowany

MAJĄTEK ZIEMSKI

w gub. czernihowskiej, w odległości 85 wiorst między dwoma linjami dróg żelaznych, o 3 i 5 wiorst od 2 cukrowni i 3 gorzeln. Ogólna przestrzeń 1,677 dzies.; a w tej liczbie lasu sosnowego i dębowego 850 dzies., ziemi ornej z ogrodami 400 dzies., i łąk 400 dzies. Dwór, domy mieszkalne i wszelkie zabudowania gospodarskie w porządku, Stary park lipowy i sad owocowy na 7 dzies. Dwa folwarki połączone telefonem. Płodowian zaprowadzony. Dwa młyny: wodny i zupełnie nowy parowy. Zbyt wszelkich produktów na miejscu zapewniony. Inventarze żywy i martwy w ilości dostatecznej. Majątek ten może być częściowo lub całkowicie łatwo rozparcelowany. Blizszych szczególow udzielił: **B. A. Haccyniū, poch. sm. Aodnoena, czernigowskoj yb.** (2859)

WYROBY CHIŃSKIE I JAPONSKIE

ORYGINALNE I TANIE

POLECA

J. Z. RATYŃSKI

w Warszawie, Marszałkowska 144. (741-13-1)

P. LIEBIEDZIŃSKI.

SKŁAD APARATÓW I POTRZEB DO FOTOGRAFJI.

Warszawa, Krak.-Przedmieście Nr. 65, 1-sze piętro.

POLECA: obiektywy, kamery kilkudziesięciu konstrukcyj, aparaty momentalne i wszelkie potrzeby fotograficzne. Klisze Schlessnera, Lumiere'a, Smitha, Mouckhosena i innych. Papiery fotograficzne. Ceny fabryczne, stałe. Cenniki gratis i franco. Towar tylko wyborowy. (762)

HOTEL CONTINENTAL w MOSKWIE.

Pierwszorządny. Wielka restauracja z wykwiutnymi salami i gabinetami. Oświetlenie elektr. Winda. Telefon. Wanny. Omnibusy kolejowe Kuchnia wzorcowa. Wszelkie wygody. Ceny umiarkowane.
(2842-26) **PINCZER.**

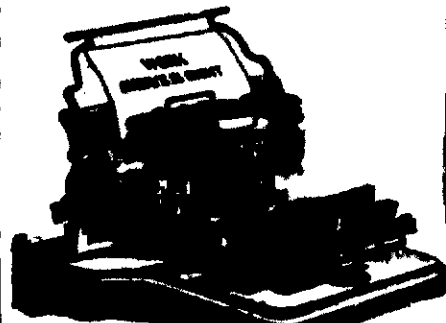
MYDŁO GLICERYNOWE BALLET.

15 kop.

Dostać można wszędzie.

(2592-26)

Upraszamy nasz czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub według korespondencji z działu ogłoszeniowego, rzucyli powody wad się na «Kraj», jako na źródło, gdzie informacja swoją otrzymają. Takie powody wadnie się wpływają bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



Massyna do pisania

HAMMOND

przewyższająca wszystkie dotychczas istniejące. Cena rs. 225 z jedynym alfabetem; każdy dostawiany alfabet rs. 10 (polski, franc., niem., angielski i t. d.). (2848-12)

Reprezentant główny na Rosję

T. I. HAGEN,

Moskwa, Bolszaja Lubianka № 3.
Katalogi wysyłu bezpłatnie.

BRĄCZKI ŚLUBNE zwięzła i smiejsza w 5 minut, bez straty złota. Kryzyki katolickie, oras wielki wybór wyrobów złot. i srebrn., poleca Magazyn jubilerski

J. HUTOROWICZA,

Wozniesieński pr. 13—2, róg Ofc.
(2785-18)

MALY ELEGANT. — Mamusiu, kup mi, mamusiu, na urodziny wysokie kolnierze, ale takie bardzo wysokie, abym nie potrzebował już więcej szyl myd.
(Kur. Por.)

J. C. JESSEN

w RYDZIE

Skład węgla kam., koksu, żelaza laeugo, cegły ogniotrw., gliny, cementu, rur glinianych itp. (2844)
Fabryka porcelany w Mühlgraben.

KRAWIEC MĘZKI

KAZ. SŁODZIŃSKI

(egz. od r. 1875).

Petersb., Grochowa 34, m. 37, róg Sadow.
(2426-52)

POLKA, posiadająca przedmioty klasyczne i muzykę, poszuk. miejsc nauczycielki lub damy do towarzysztwa w mieście lub na prowincji. Ekaterinowski pr. d. 6, m. 48.
(2856)

NA LEKCJI GLOGRAFJI. — Wico jaka, wazem sdaniam. Jest najpiękniejsza podróś?
— Poślubna! — brami chóralna odpowied panien.
(Kur. Por.)

ZAKŁAD LECZNICZY

DLA CHORYCH NA USZY

d-rów **K. Benni** i **L. Guranowickiego,**
Bracka 20,

przyjmuje chorych na stałe pomieszczenie. Wambulatorjum udziela się porady codz. od 9—10 i od 11—12. Cena biletu k. 50. (749-12-1)

Dr. med. Jan Czumli

po powrocie przyjmuje u siebie codziennie w poniedziałki i wtorki od 5—8, we wtorki i piatki od 7—9, w trody i soboty od 2—4, w niedzielę 1—2. Chocoby. osza, nemi, noca i gardla. Puszczyk 12. (2857)

Chocoby. nemi. noca. i gardla. Puszczyk 12. (2857)

БАНКЪ ПЕРВЫЙ

АКТИВЪ.

Наличные деньги в кассе	898,166 69
На текущих счетах:	
а) в Банках Отдѣл. Гос. Банка	800 —
б) в Частныхъ Банкахъ	197,789 80
Корреспонденты:	
а) по оплате купоновъ и Тр. Лист.	1,976,084 90
и прочие	24,827 25
б) Гос. Банкъ на III конверс.	2,000,622 15
Суды долгосрочныя:	
а) подъ за-логъ земельныя имущества	65,016,855 58
б) подъ за-логъ го-родскихъ иму.	16,985,744 47
Суды краткосрочныя	82,002,400 —
Суды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ	8,999,500 —
Сверхсрочное погашеніе судъ залладными листами	1,897,100 —
88,400 —	
Принадлежащія Банку книжки бумагъ ном. 4,975,015	
(Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., хран. въ Вил. Отд. Гос. Банка 4,607,900)	4,745,284 71
Проч. % по % бумагъ	55,548 12
Залл. листы, прил. Банку номин. (575,000)	578,688 88
Всѣщныя:	
а) платежи на льготы	1,874,584 92
б) > разсроченныя	88,478 78
в) > просроченныя	1,078,014 76
	2,986,078 44
Расходы за счетъ всѣщниковъ:	
а) Страховка	50,869 85
б) Равныя	291,859 86
	342,729 71
Государ. 5% сборъ	70,581 68
Расходы Банка:	
а) по обзаведенію и устройству	8,804 —
б) > содержанію Банка	55,388 91
	64,192 91
Домъ для помѣщенія Банка	200,000 —
Оплат. тр. залл. листы обменомъ	543,900 —
по конверс.	16,900 —
куп. по Залл. Лист.	900,892 50
Оплаченныя дивиденды	1,648 —
предварит.	808,820 —
БАЛАНСЪ.	101,382,488 44

ПАССИВЪ.

Складочный капиталъ { I—XVII вып.	6,440,000 —
{ XVIII >	134,200 —
Занесены > { XVII >	1,980,944 —
{ XVIII >	111,886 —
Резервы >	58,942 74
Фондъ пог. цѣн. дома Банка	90,000 —
	8,815,472 74
Залладные листы выпущ. въ общ.:	
а) > безсрочныя	60,643,000 —
б) на 61 г. 8 м.	21,359,400 —
	82,002,400 —
Залладные листы, подлежащія выпуску.	1,897,100 —
Сверхсрочное погашеніе:	
а) Залладными листами	88,400 —
а) Наличными деньгами	12,058 86
	100,458 84
Корреспонденты.	59,829 20
Залл. листы тираж. непрод. къ опл. обмен.	880,400 —
{ 44 тр.	1,820,900 —
{ прем. тр.	9,600 —
{ конв. I и II	40,000 —
{ конв. III	2,341,348 50
Купоны подлежащія оплатѣ	8,956 45
Новымъ дивиденды	2,044,044 31
Процентный фондъ 5% для опл. куп. на ср. 1/2 96 г.	874,885 94
Погасительный фондъ 5% для 45-го тиража 1895 г.	20,059 26
Поступленія въ счетъ будущихъ платежей.	
Переход. суммы:	
а) равныя	144,487 77
б) суммъ предст. на отъѣзду	84,808 29
	179,241 06
Фондъ дивиденда на составл. занесеннаго капитала и проч.	381,869 91
Проч. по краткосрочнымъ судамъ:	138,827 61
Почт.	18,065 10
Прочныя равныя	4,475 82
	497,144 44
Чистая прибыль за 1894 г.	1,092,042 00
Фондъ Суде-оборотельной кассы служащихъ.	900,000 —
БАЛАНСЪ.	101,382,488 44

СТАН РАЧУНКОВЪ
БАНКУ ХАНДЛОВОГО ВЪ ЛОДЗИ.

ПО ДНИ 31 СІЯЧНЯ 1895 РОКУ.

СТАНЪ СІЯЧНЫ.

Касса, готовища в билетнахъ банковыхъ и билонте	108,420 84
Скупъ векалъ опатрѣнныхъ наименѣе 2 подписами	8,988,516 77
Пап. wartość., własność b. stanowiące:	
а) паństw. i przez rządъ порęczone.	15,417 80
б) przez rządъ nieporęczone:	
1) listy zastawne	1,228 19
2) udziały	4,000 —
	5,228 19
Папериы wartośćиowe kapitału zapasowego.	20,845 99
Корреспонденты:	835,196 78
а) ich rachunki (loro):	
1) Kredyty ubezpieczone papierami:	
а) папериы паństw.	63,181 58
б) i. zastaw. i akcje.	15,057 54
с) векале з 2 podp.	1,088,454 01
2) Sumy do dyspoz. ban-ku (on call)	894,828 99
	2,011,502 16
Наше rachunki (nostro):	
векале до инкаса	289,010 36
Девизы	2,300,512 52
Нieruchomości	23,276 46
Рuchomości i koszty urządzenia	60,000 —
Сумы переходныя	2,631 69
Коскта handlowe { за r. 1894	83,182 83
{ > 1895	8,147 97
	91,330 80
Возходы подлежащія zwrotowi	341 20
	8,068,930 44

СТАНЪ БІЕРНЫ.

Капиталъ закладовый.	2,500,000 —
Капиталъ запасовый.	836,000 —
Надсвѣдѣтельный капиталъ закладовый	30,000 —
Рачунки зыскѣвъ и strat	2,519 50
Нiewypłacona dywidenda	69 —
Рачунки przekazowe:	
а) за okazaniem	249,845 14
б) за 7-dniow. wypowiedzeniem.	268,347 73
	518,192 87
Вклады процентовые:	
а) terminowe	397,218 68
б) bezterminowe	111,832 —
	509,050 68
Корреспонденты:	
а) ich rachunki (loro):	
а) sumy do dyspozycji korespondentów (on call)	1,699,377 37
б) векале до инкаса	264,451 —
	1,962,828 37
б) наше rachunki (nostro):	
Сумы належаче до korespondentów	750,074 89
	2,712,903 26
Процентъ i prowizja { за r. 1894	370,676 33
{ > 1895	31,951 92
	402,628 25
Сумы переходныя	74,573 59
(2853)	8,068,930 44
Векале до инкаса.	212,441 88
Depozyty w przechowaniu	1,354 117

Łódź, dnia 31 stycznia 1895 r.

ДРОГА ЖЕЛАЗНА

Warsz.-Wiedeńska

podaje do wiadomości, że na mocy artykułów 90 i 10 Ustawy ogólnej d.-z. rosyjskich, w miesiącu maju 1895 r. będzie się odbywała sprzedaż przez publiczną licytację towarów i bagażów, nieodebranych przez adresatów oraz przedmiotów, zagubionych przez pasażerów.

Szczegółowy wykaz przedmiotów, które mają być sprzedane, z wymienieniem daty i stacyj, na których ma się odbywać licytacja, ogłoszony został w №№ 4, 5 i 6 «Warszawskich Gubernskich Wiadomości».

Obwieszczenia, zawierające powyższe dane, są powywieszane na wszystkich stacyach, wysyłających lub odbierających towary. (2821-3-3)

СЪЛОДОВЫ ЕКСТРАКТЪ И КАРМЕЛКИ

z Miodu, Słodu i Ziół,

wygrodzono na wystawachъ higienicznno-lekarskichъ w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Srodkowo-Asjatyckiej w Moskwie



Fabryki słońce **„LELIWA”** w Warszawie Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekachъ i składachъ aptecznychъ. Główny skład w centralnymъ składzie aptecznymъ: Petersburg, Newski, № 27, przy Kanalskimъ moście. (761-0-5)

Складъ дивиденда на составл. занесеннаго капитала и проч. 381,869 91
Проч. по краткосрочнымъ судамъ: 138,827 61
Почт. 18,065 10
Прочныя равныя 4,475 82
497,144 44
Чистая прибыль за 1894 г. 1,092,042 00
Фондъ Суде-оборотельной кассы служащихъ. 900,000 —
БАЛАНСЪ. 101,382,488 44

